ŚWIATOWE ŻYCIE®

Kate Hewitt

Romans z mężem

HARLEQUIN®

Kate Hewitt

Romans z mężem

Tłumaczenie: Ewa Pawełek

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Claiming My Bride of Convenience*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Kate Hewitt
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieł w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6392-4

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Z sali balowej dobiegał perlisty śmiech wraz z brzękiem drogich kryształów i najlepszej zastawy. Impreza trwała w najlepsze, powodując u mnie skurcz żołądka i szybsze bicie serca. Czy mogłam to zrobić?

Tak, musiałam. Jaką miałam alternatywę? Schować się w bezpiecznym domu i przez kolejne lata, wiele, wiele lat żyć w zawieszeniu i zastanawiać się? Prawdę mówiąc, chciałam uciec z tego luksusowego hotelu, najbardziej snobistycznego miejsca w Atenach, i wrócić do Amanos, ale nie! Przebyłam zbyt długą drogę, licząc na zbyt wiele, żeby uciekać jak przestraszone dziecko. Jestem kobietą, powtarzałam sobie. W dodatku zamężną kobietą. Po trzech latach małżeństwa wreszcie byłam gotowa, żeby skonfrontować się z mężem, ale najpierw musiałam go znaleźć.

Wyprostowałam się, wygładzając suknię, którą kupiłam tego ranka w jednym z drogich butików w Atenach. Sprzedawczynie wymieniły między sobą roześmiane spojrzenie, gdy jąkałam się, prosząc o pomoc. Miałam dużo pieniędzy, ale małą wiedzę o najnowszych trendach i te kobiety doskonale zdawały sobie z tego sprawę.

Teraz, gdy dostrzegłam swoje odbicie w lustrze, zastanawiałam się, czy rubinowa suknia bez ramiączek jest szczytem elegancji, czy też świadectwem braku gustu. Czy w ogóle pasuje do moich brązowych włosów i brązowych oczu? Panna Nijaka, tak kiedyś nazwał mnie mój mąż… Nie miałam mu za złe. Właśnie takiej żony potrzebował, niewyróżniającej się, uległej, która nie stawia żadnych żądań, nie ma

wymagań. I to właśnie dostawał przez ostatnie trzy lata. Teraz jednak po raz pierwszy czegoś od niego chciałam i zamierzałam to dostać. Wzięłam głęboki wdech, zmuszając trzęsące się nogi do ruchu. Zrobiłam wiele, by się tu znaleźć. Najpierw przypłynęłam promem z wyspy, na której spędziłam swe małżeńskie życie, a potem wzięłam taksówkę do Aten. Zarezerwowałam hotel, używając karty kredytowej. Kupiłam sukienkę i wysokie szpilki, na których poruszałam się z wysiłkiem. Poradziłam sobie ze wszystkim, choć kosztowało mnie tu niemało odwagi i energii. Życie na Amanos było proste i przewidywalne. W wielkim mieście, z ruchem ulicznym i hałasem czułam się zagubiona i przerażona. Tylko raz tu byłam, z mężem, którego ledwie znałam.

Matteo Dias, jeden z najbogatszych, najbardziej bezwzględnych mężczyzn, a także znany playboy. A ja byłam jego żoną. Wydawało mi się to wciąż nierealne, mimo podpisanych dokumentów i złożonej przysięgi. Każdego dnia, gdy budziłam się na rajskiej wyspie, z daleka od mojego beznadziejnego, jałowego życia w Nowym Jorku, musiałam się uszczypnąć, bo wciąż nie wierzyłam, że to prawda. A jednak okazało się, że to za mało. Przeniknął mnie niepokój. Może jestem nierozsądna, chciwa? Może głupia? Miałam wspaniały dom, pieniędzy więcej, niż mogłam policzyć, i dobre życie, tak inne od tego, które wiodłam w Kentucky, gdzie dorastałam. Fatalnego epizodu w Nowym Jorku nawet nie brałam pod uwagę. Naprawdę mogłam prosić o więcej? Żądać tego? Tak, mogłam, bo inaczej musiałabym pożegnać się z jednym wielkim marzeniem, jakie zawsze miałam.

Teraz, gdy patrzyłam przez otwarte podwójne drzwi na salę balową, zastanawiałam się, czy w ogóle poznam swojego męża. Oczywiście, że tak. Widziałam jego zdjęcia w tabloidach, prawie zawsze w towarzystwie jakiejś ponętnej blondynki lub innej piękności wiszącej na jego ramieniu.

Byłam jego żoną, a nawet go nie znałam. Wszystkie informacje o nim czerpałam z gazet. Wiedziałam więc, że był bezwzględny, ambitny i niesamowity w łóżku. Obiekt pożądania wielu kobiet.

Czytałam, jak prasa spekulowała na temat jego sekretnego małżeństwa, ale większość dziennikarzy była zgodna. Żadna kobieta nie byłaby w stanie usidlić takiego człowieka. Plotki okazały się prawdą. Matteo był żonaty, ale tak naprawdę nigdy go nie usidliłam. Wielokrotnie przypatrywałam się jego zdjęciom w gazetach. Zimne, stalowoszare oczy, ciemne, krótko przystrzyżone włosy i imponująca sylwetka. Pamiętałam, jak podczas nielicznych, króciutkich spotkań czułam się, jakby w pokoju brakowało tlenu, a gdy na mnie patrzył, zapominałam, jak się nazywam.

– Proszę pani? Wchodzi pani? – Kelner, trzymając tacę z kieliszkami, popatrzył na mnie pytająco.

Przełknęłam nerwowo.

– Tak – odparłam drżącym głosem.

Wkroczyłam na salę, gdzie bawiła się cała śmietanka towarzyska tej części Europy. Nikt nie zwrócił na mnie uwagi i wcale się nie dziwiłam. Byłam nikim. Kelnerką z podrzędnej nowojorskiej knajpy, dziewczyną bez rodowodu, pozycji i stylu. Panna Nijaka w pełnej krasie. Nawet w bardzo drogiej sukni – Matteo był zawsze bardzo hojny – i w butach, które kosztowały więcej niż miesięczne koszty wynajmu mieszkania, byłam nikim. Idiotką z zapadłej dziury, która w pogoni za marzeniami złapała stopa do Nowego Jorku, sądząc, że czeka tam na nią spełnienie snów.

Przeszłam przez tłum, zmuszając się do swobodnego zachowania. Musiałam znaleźć Mattea jak najszybciej, zanim dostanę ataku nerwowego albo złamię kostkę w tych cholernych szpilkach. Nie miałam złudzeń, że będzie zachwycony moją wizytą. Zawarliśmy umowę, którą właśnie

łamałam. Minęły jednak trzy lata. Nie mógł oczekiwać, że pozostanę na wyspie aż do starości. Dałam mu to, czego chciał. Teraz moja kolej.

– Powodzenia – mruknęłam do siebie i któryś z gości posłał mi zdumione spojrzenie. Zawsze miałam nieco dziwny zwyczaj mówienia do siebie, a trzy lata na odległej wyspie bardzo mi w tym dopomogły.

Wciąż rozglądałam się za mężem i nagle go dostrzegłam. Jak mogłam to zrobić dopiero teraz, skoro wzrostem górował nad wszystkimi, stojąc na środku sali. Moje kroki stały się ciężkie, podobnie jak oddech. Był jeszcze przystojniejszy, niż zapamiętałam. Zatrzymałam się, wpatrując się w niego z zachwytem. Bez wątpienia zapierał dech w piersi. Mroczny, potężny pan i władca w smokingu najlepszej jakości, rozciągającym się na jego szerokich ramionach, imponującej klatce piersiowej i długich nogach. Nawet z drugiego końca sali widziałam jego błyszczące, stalowoszare oczy i pełne usta. Nigdy się nie całowaliśmy. Właściwie chyba nigdy mnie nie dotknął. Nagle doświadczyłam, czym jest jego osławiony magnetyzm, charyzma i seksapil. Nigdy nawet nie próbowałam sobie wyobrażać wspólnej intymności, bo nasze małżeństwo wykluczało ten aspekt. Matteo postawił sprawę jasno już na samym początku. Chyba nawet przez myśl mu nie przeszło, że mógłby mnie dotknąć, a ja wmawiałam sobie, że taki układ bardzo mi odpowiada.

Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam naprzód.

– Matteo – powiedziałam głośno. Kilkoro ludzi odwróciło się w moją stronę. Usłyszałam przytłumione szepty. A więc sukienka nie poskutkowała. Z pewnością zrobiłam się czerwona, ale nie dbałam o to. – Matteo.

Odwrócił się. Jego oczy zwęziły się do srebrnych szparek, a usta zacisnęły się w wąską, surową linię. Nie ucieszył się na mój widok. Nie byłam zaskoczona, a jednak nie potrafiłam ukryć smutku. Kobieta stojąca

przy nim, pochyliła głowę ze złośliwym uśmiechem i rozbawieniem w zielonych, kocich oczach.

– Och, Matteo – zawołała donośnie. – Chyba masz wielbicielkę.

Wielbicielka? Nic z tych rzeczy.

– Musimy porozmawiać.

– Porozmawiać?

Uśmiechnęłam się z wysiłkiem.

– Tak. Chyba nie zapomniałeś, kim jestem? Twoją żo…

– Nie tutaj!

Zacisnął palce na moim ramieniu i niemal wypchnął mnie z sali balowej, jakbym była kłopotliwym członkiem personelu. Ledwo za nim nadążałam. Był wściekły. Wprowadził mnie do jakiegoś pokoju i zamknął drzwi.

– Daisy – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Co ty, do diabła, tu robisz?

Prawie jej nie rozpoznałem. Łatwo było ją zapomnieć i dlatego się z nią ożeniłem. Pamiętałem jej imię tylko dlatego, że co miesiąc robiłem przelew na jej konto.

– Ciebie też miło widzieć – rzuciła, z nietypowym dla siebie temperamentem.

Poślubiłem przecież szarą myszkę. Cichą, posłuszną, pospolitą i niewidzialną, która miała być wdzięczna za to, co jej ofiarowałem.

– Mieliśmy umowę – przypomniałem.

– Że będę twoim więźniem na wyspie, podczas gdy ty będziesz hulał po całej Europie?

– Co takiego? Naprawdę tak na to patrzysz?

– Jesteśmy małżeństwem, Matteo.

– Podpisałaś umowę. Dostajesz czeki. Mówiłaś, że to ci odpowiada.

Zobaczyłem wściekłość w jej oczach.

– Odpowiadało. Minęły jednak trzy lata i teraz chcę czegoś innego.

– Tak?

Skrzyżowałem ramiona, patrząc na nią z pobłażaniem. Zaproponowałem jej czysty układ, a ona to zaakceptowała.

– I dlatego zdecydowałaś się przyjechać tu i nachodzić mnie na przyjęciu?

– Nie nachodzę cię. Po prostu dowiedziałam się o przyjęciu z gazet i pomyślałam, że tu cię znajdę.

– Nachodzisz mnie – powtórzyłem.

– Można nachodzić własnego męża?

– Można, zwłaszcza w takim małżeństwie jak nasze.

– O tym właśnie chciałam porozmawiać.

Usiadła na krześle.

– Skąd wzięłaś tę ohydną sukienkę? – spytałem, zdając sobie sprawę, że jestem obcesowy, żeby nie powiedzieć chamski. – Wyglądasz jak tubka szminki i to w paskudnym kolorze.

Zarumieniła się, ale nie odwróciła wzroku.

– Wiedziałam, że te wredne ekspedientki mnie wrobiły.

– Nie mogłaś im powiedzieć, że ci się nie podoba?

Choć sukienka była naprawdę okropna, idealnie eksponowała ciało. Mój wzrok zawiesił się na kobiecych krągłościach, skandalicznie opiętych strojem.

– Co to za materiał? Sztuczna skóra?

– Nie wiem. Mówiły, że to nowy trend. Skąd miałam wiedzieć, że sobie ze mnie żartują?

– Rzeczywiście. Okłamały cię.

Z jakiegoś powodu poczułem wściekłość, że jakieś wredne ekspedientki zakpiły sobie z mojej żony. Nasze małżeństwo nie należało do standardowych, ale ta kobieta nosiła moje nazwisko. Nawet jeśli tylko ja o tym wiedziałem.

– Co tu robisz, Daisy? – powtórzyłem. – Przecież się umawialiśmy.

– Tak, pasował ci taki układ.

– Tobie również. Mam ci przypomnieć za ile? – Nie czułem się ani trochę winny. – Mówiłaś, że ci to odpowiada.

– No właśnie, chciałabym to zmienić.

Zaśmiałem się.

– Kontrakt został podpisany i nie podlega już renegocjacji.

– Jesteś pewien?

Gapiłem się na nią z niedowierzaniem. Skąd wzięła tę bezczelną pewność siebie? I czego chce?

– Jeśli chciałabyś unieważnić małżeństwo bez mojej zgody, będziesz musiała mi zwrócić każde euro, które otrzymałaś w ciągu ostatnich trzech lat. Znasz warunki.

Na początek dostała milion, a potem otrzymywała dwieście pięćdziesiąt tysięcy rocznie. I tak miało być aż do śmierci mojego dziadka. Potem mieliśmy się rozejść. Co jej nagle strzeliło do głowy? Siedziała sztywno w sukience, która przypominała kostium żony wampira.

– O co ci chodzi?

– Według umowy mieliśmy być małżeństwem tylko przez dwa lata. Minęły już trzy.

– Cały czas dostajesz za to wynagrodzenie. – I wydawała je. Miałem dostęp do jej konta i widziałem, że wyczyściła je niemal do zera. – O to

chodzi? Chcesz więcej pieniędzy?

Jej oczy zabłysły, a usta się rozchyliły. Sukienka wyglądała na niej jak skóra na jabłku, gotowa, by ją zdjąć. Dziwnie się poczułem. Ostatni raz, kiedy ją widziałem, miała na sobie obskurny mundurek kelnerki, włosy związane w kucyk i twarz lśniącą od potu. Nie kusiło mnie wtedy, by sprawdzić jej ciało pod mundurkiem.

– A dałbyś mi więcej pieniędzy?– spytała raczej z ciekawością.

– Nie.

– I dobrze, bo wystarcza mi na wszystko.

– Nie byłbym tego pewien – rzekłem z powątpiewaniem. – Ledwie przeleję ci pieniądze, a już masz konto puste. Nie rozumiem, na co je wydajesz, skoro mieszkasz na wyspie, gdzie żyje niewiele ponad trzysta osób.

– To nie twój interes, prawda?

Próbowała udawać pewną siebie, ale widziałem w jej oczach poczucie winy. Naprawdę byłem ciekaw, co robi z taką sumą pieniędzy. Może zdążyła już dziesięć razy przeprowadzić remont w mojej willi albo kupiła łódź czy helikopter? Z pewnością nie wydała zbyt wiele na markowe stroje, sądząc po jej sukience.

– W takim razie po co przyjechałaś i czego chcesz?

Z niecierpliwością zerknąłem na zegarek. Daisy Cambell, nie, od trzech lat Daisy Dias, zabrała już piętnaście minut mojego cennego czasu. Przechyliła głowę i spuściła wzrok. Widziałem jej długie rzęsy i lekko rozchylone wargi. Nagle ogarnęła mnie pokusa, by ich dotknąć. Pożądanie rozpaliło mnie do gorączki. Natychmiast przywołałem się do porządku. Nie uwiedzie mnie moja Panna Nijaka.

– No więc?

– Już mówię. – Wstała i popatrzyła na mnie z determinacją. Jasnobrązowe włosy opadły jej na twarz. – Chcę unieważnienia małżeństwa. Chcę zakończyć tę farsę i jestem gotowa oddać ci wszystkie pieniądze, żeby to udowodnić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Patrzyłam, jak zaskoczenie usztywniło jego potężne ciało. Nie spodziewał się tego. Na pewno uważał, że wydawałam wszystkie pieniądze. Gdyby tylko znał prawdę…

– Dlaczego chcesz unieważnienia? Co się stało?

– Nie twoja sprawa.

Nie zamierzałam mu nic wyjaśniać. Chciałam dać sobie szansę na prawdziwe życie, prawdziwą miłość, a wiedziałam, że Matteo Dias nie może mi tego dać, nawet jeśli jakaś cząstka mnie pragnęła, żeby popatrzył na mnie jak na kobietę. Czerwona, wyzywająca sukienka nie pomogła.

– To jest moja sprawa. W końcu jesteśmy małżeństwem, Daisy.

– Dobrze wiesz, że to nie jest prawdziwe małżeństwo.

– Według dokumentów jest prawdziwe.

– Matteo, jestem w stanie zwrócić ci pieniądze, o co ci więc chodzi?

Zdawałam sobie sprawę, że to ten typ mężczyzny, który nie pozwala, by rządziła nim kobieta. Czułam jego gniew, ale choć drżały mi nogi, nie ruszyłam się z miejsca.

– Zapewniam cię, że dobrze to przemyślałam. Nie oddałabym tak łatwo miliona siedmiuset pięćdziesięciu tysięcy euro, gdybym nie miała ważnego powodu.

– Jakim cudem masz te pieniądze? – zdziwił się.

– A na co je miałam wydać?

– Bądź poważna, Daisy.

– Zainwestowałam – odparłam. – Zysk pozwoli mi zwrócić ci pieniądze.

Pokręcił powoli głową, jakby nie wierzył, że mogę być aż tak sprytna i tak odważna, by prosić go o unieważnienie małżeństwa. A jednak byłam i odczuwałam z tego powodu wielką dumę.

– Nie chcę unieważnienia.

– Współczuję, ale będziesz musiał się z tym pogodzić.

Jego oczy zalśniły niebezpiecznym błyskiem. Wiedziałam, że nie powinnam go prowokować, ale nie stać mnie było w tym momencie na kluczenie.

– Nasza umowa była jasna, Matteo. Mogę unieważnić ślub, kiedy tylko zechcę, jeśli zwrócę ci pieniądze. Nie sądziłeś, że to zrobię, ale tak właśnie jest.

– Unieważnienie nie jest mi na rękę.

– Och, najdroższy – drażniłam się. – Tak mi przykro.

– Przestań, Daisy.

– Wywiązałam się z umowy, czas na ciebie.

– To śmieszne. Co zrobisz, gdy unieważnimy małżeństwo? Dokąd pójdziesz?

– Zamierzam zostać na wyspie.

– Co? – Gapił się na mnie z niedowierzaniem. – Na pewno nie w moim domu!

– Nie, oczywiście, że nie. Wynajmę dom w wiosce.

Już upatrzyłam sobie mały domek o białych ścianach z jedną sypialnią.

– Skoro zamierzasz zostać na Amanos, to nie możesz wciąż być moją żoną? – Nie odpowiedziałam, a jego oczy zwęziły się w szparki. –

Spotkałaś kogoś? Masz romans?

– Nie jestem tobą.

Przygody miłosne Mattea były ulubionym tematem tabloidów.

– Nie? Czyli nie masz romansu z kimś z wyspy? – dopytywał.

Wyglądał na wściekłego, co nie było w porządku wobec mnie.

– Nie, nie mam.

– Ale chciałabyś mieć?

– Nie. Już mówiłam, że nie jestem tobą i nie interesuje mnie ten rodzaj związku.

– A jaki cię interesuje?

Pokręciłam głową.

– Porozmawiajmy o unieważnieniu.

– Muszę wiedzieć, dlaczego tak ci na tym zależy.

– Nie, nie musisz.

– Muszę – nalegał.

– Matteo, przestań.

– Nie chodzi o faceta… – myślał na głos. – W takim razie, o co? Co się stało?

Do głowy mu nie przyszło, że może chodzić o prawdziwą miłość. Pewnie nie wierzył, że ktoś mógłby mnie chcieć. Najwyraźniej dla niego byłam zupełnie pozbawiona jakichkolwiek zalet, które czyniłyby ze mnie interesującą kobietę.

– Mam dwadzieścia sześć lat, Matteo. Pewnego dnia chciałabym prawdziwego małżeństwa i prawdziwej rodziny.

Słyszałam tęsknotę w swoim własnym głosie i wydawało mi się, że on też to usłyszał. Dziecko… tego pragnęłam najbardziej w świecie. Własnej

rodziny, której nigdy nie miałam. Oczywiście marzyłam też o mężu, ale jego wizerunek póki co był dość mglisty.

– Rodziny? – Popatrzył zaskoczony. – Chcesz mieć dzieci?

– Tak, dzieci, męża. Większość ludzi tego chce. Ty nie?

Milczał przez moment.

– Pewnego dnia potrzebowałbym ewentualnie dziedzica. Następcy.

– Sam widzisz. Oboje potrzebujemy czegoś więcej niż tylko małżeństwa z nazwy. Unieważnienie przysłuży się nam obojgu.

– Mówiłem ci już, że dla mnie to nie jest dobre rozwiązanie.

– Z powodu twojego dziadka?

– Tak. Dopóki żyje, musimy pozostać małżeństwem, o czym doskonale wiesz.

– To miało trwać najwyżej dwa lata.

– Tyle dawali mu lekarze. Już powinien nie żyć.

Zadrżałam, bo te słowa w jego ustach zabrzmiały wyjątkowo bezdusznie. Matteo zaklął pod nosem i obrócił się, przeczesując ręką ciemne jak atrament włosy. Zmierzwione dodawały mu chłopięcego uroku. Poza tym nie było w nim nic uroczego. Matteo był niebezpieczny, twardy, silny i charyzmatyczny. Pewnie dlatego ciągnęło mnie do niego w jakiś irracjonalny sposób. Zupełnie jak ćmę do ognia, tyle tylko, że wiedziałam, czym to grozi. Był to jeden z powodów, dla którego chciałam unieważnienia.

Znów zwrócił się w moją stronę. Wściekłość na jego pięknej twarzy została zastąpiona lodowatą uprzejmością.

– Nie zgodzę się na unieważnienie.

– Nie masz wyboru – wypaliłam, choć bezlitosny ton jego głosu podziałał na mnie jak zimny prysznic. Miał pieniądze, władzę i mógł zrobić

ze mną wszystko, oskubać mnie do ostatniego centa. Trudno, musiałam odzyskać wolność, żeby dać sobie szansę na spełnienie marzeń o miłości i rodzinie. W przeciwnym razie to wszystko nie miałoby sensu. Matteo jednak tego nie rozumiał. Uświadomiłam sobie, że nic nie wiem o tym człowieku, z wyjątkiem tego, co wyczytałam w brukowcach i co mi powiedział, gdy się poznaliśmy. Byłam wtedy w trudnym momencie życia. Od sześciu miesięcy przebywałam w mieście, bez żadnych pieniędzy i bez pracy, którą straciłam, gdy uderzyłam klienta. Próbował mnie obmacywać i nie miałam wyjścia. Skończyło się wielką awanturą i natychmiastowym zwolnieniem. Może dlatego tak łatwo zgodziłam się przyjąć ofertę Mattea.

– Mam dla ciebie propozycję. – To były jego pierwsze słowa. Stałam na ulicy, w ulewnym deszczu, czekając na autobus, kiedy wyszedł z restauracji, z której przed chwilą mnie wyrzucono. Dziwiłam się, co ten elegancki mężczyzna robił w tej podrzędnej knajpie, i nie rozumiałam, czego może ode mnie chcieć.

– Propozycję? – Popatrzyłam na niego nieufnie.

– Tak. Widziałem, co się stało. Zostałaś zwolniona, choć nic złego nie zrobiłaś. Broniłaś się tylko.

– Dziękuję – odparłam z godnością, na jaką było mnie stać. – Niestety to niczego nie zmienia.

Byłam w punkcie krytycznym. Nie miałam rodziny, przyjaciół, pracy, pieniędzy, od miesiąca zalegałam z czynszem.

– Mógłbym ci pomóc – zaczął jedwabistym głosem. – Wyjaśnię ci wszystko, jeśli poświęcisz mi kilka minut.

Rzuciłam mu podejrzliwe spojrzenie. Przyjechałam do Nowego Jorku z głową pełną marzeń, z wiarą, że wszystko się uda, jeśli tylko będę pracowita i zdeterminowana. Cóż, nie udało się, ale przynajmniej próbowałam.

– Nie wydaje mi się, proszę pana. – Wypatrując autobusu,przygrabiłam ramiona smagane deszczem.

– To nie to, o czym myślisz. Zaufaj mi – odparł z uśmiechem.

Zarumieniłam się. Oczywiście, że nie o taką transakcję mu chodziło. Nie zaliczałam się do jego ligi i oboje o tym wiedzieliśmy.

– To całkowicie legalne.

– O co więc chodzi?

– Chciałbym, żebyś za mnie wyszła.

Zatkało mnie. Mój umysł nie był w stanie przetworzyć tych kilku słów. Kiedy szok minął, uznałam, że pewnie sobie ze mnie kpi.

– Mówię poważnie – dodał.

Wskazał głową wejście do kawiarni znajdującej się obok knajpy.

– Może zejdziemy z tego deszczu i porozmawiamy spokojnie?

Zawahałam się. Szósty zmysł kazał mi natychmiast odmówić.

– Daj się namówić chociaż na kawę.

Byłam głodna, zmęczona, przemoczona i rozczarowana. Zgodziłam się.

Kilka chwil później usiedliśmy w wygodnych fotelach. Grzałam ręce, obejmując filiżankę, wyczuwając nie tylko zapach podwójnego espresso, ale także męskiej wody po goleniu.

– O co chodzi? – spytałam.

– Jak już powiedziałem, muszę się ożenić. Muszę, to właściwe słowo. Nie szukam żony.

– Czego pan więc potrzebuje?

– Dokumentu, który potwierdzałby, że jestem żonaty. – Upił łyk. – Zapłacę milion euro z góry i potem dwieście pięćdziesiąt tysięcy euro za każdy rok małżeństwa. Nie będziemy musieli się nigdy widywać.

Pokręciłam głową, nie mogąc tego pojąć. Milion euro. To było szaleństwo. On był szalony.

– Dlaczego to dla pana takie ważne?

– Ponieważ taki warunek postawił mi dziadek. Jeśli chcę przejąć kontrolę nad firmą, muszę być żonaty.

– Z pewnością są kobiety bardziej odpowiednie ode mnie.

– Nie potrzebuję kogoś „odpowiedniego”. Szukam kogoś, kto spełni moje oczekiwania, nie będzie zadawał pytań i będzie się trzymał z dala od mojego życia.

– Czyli szuka pan żony, która nie będzie się zachowywała jak żona?

– Dokładnie.

– Jest mnóstwo kobiet, które zgodziłyby się na taki układ. Dlaczego pan proponuje to mnie? Osobie kompletnie obcej?

Wciąż podejrzewałam, że musi być jakiś haczyk. Nie należałam do jego ligi.

Matteo odchylił się na krześle.

– Śpieszy mi się i nie chcę żadnych komplikacji. Potrzebuję kobiety, która przyjmie moją ofertę z wdzięcznością i nie będzie robiła problemów. – Posłał mi chłodny uśmiech. – Chcę, żeby to było ciche i dyskretne małżeństwo i żeby nie stało na drodze moim… innym planom.

– Rozumiem. Chodzi o to, żeby nie popsuło pana związków z innymi kobietami.

– Nie nazwałbym tego związkami, ale tak. Dobrze zrozumiałaś.

Powinnam była wtedy rzucić jakąś cierpką uwagę, ale nie miałam na to siły. Byłam zdesperowana i dobrze o tym wiedział, dlatego pasowałam do obrazka cichej, formalnej żony.

Mówił szczerze o swoich zamiarach, niczego nie ukrywał i doceniałam to.

– A więc… – zaczęłam. – Pobieramy się, a potem każdy idzie w swoją stronę, czy tak?

– Niezupełnie. Musiałabyś się przenieść na wyspę Amanos, u wybrzeży Grecji, do mojej willi. To piękne miejsce, a dom jest bardzo komfortowy. Byłoby ci tam dobrze.

– Skąd ten warunek? – spytałam nieufnie.

Posłał mi uśmiech, ale w jego oczach zobaczyłam ostrzeżenie.

– Jest według ciebie zbyt trudny do spełnienia?

– Nie, ale chyba nie oczekuje pan, że przeniosę się do obcego kraju, nie zadając żadnych pytań.

– Dobrze, wyjaśnię ci – odparł, pochylając się do przodu. – To bardzo proste. Nasze małżeństwo byłoby fikcją, podpisem na dokumencie i niczym więcej. Nie oczekuję związku fizycznego, emocjonalnego czy jakiegokolwiek innego. Chciałbym, żebyś zamieszkała na Amanos, bo w razie czego zawsze będę mógł cię wezwać. Jeśli zajdzie potrzeba, ktoś po ciebie przyjedzie, a na co dzień usuniesz się w cień. Po roku, najwyżej dwóch, nastąpi unieważnienie i dopiero wtedy każdy odejdzie w swoją stronę, a ty zabierzesz ze sobą ładną sumkę.

– Dlaczego miałby mnie pan wzywać? Po co?

Wzruszył niecierpliwie ramionami.

– Nie sądzę, by do tego doszło, ale…

– Ale…?

– Gdyby mój dziadek chciał cię lepiej poznać albo sprawdzić, czy naprawdę jesteśmy małżeństwem, wolę, żebyś była na Amanos. To tylko środek ostrożności.

I pewnie środek kontroli, pomyślałam. Matteo z pewnością był mężczyzną, który musiał mieć wszystko pod kontrolą, w tym mnie. Było to coś, czemu instynktownie się opierałam.

– Dlaczego małżeństwo ma trwać rok, dwa?

– U mojego dziadka zdiagnozowano raka. Lekarze dają mu najwyżej dwa lata.

Mówił to tak beznamiętnie, że aż się wzdrygnęłam. Matteo obnażył zęby w ponurym uśmiechu.

– Cóż nie jesteśmy sobie zbyt bliscy – wyjaśnił.

– Więc chce pan, żebym wyszła za pana i zamieszkała na jakiejś wyspie maksymalnie przez dwa lata?

– Są chyba gorsze rzeczy niż dwuletni urlop.

– Tak, ale… Dlaczego miałabym panu zaufać? A jeśli mnie pan gdzieś wywiezie i sprzeda?

Jego oczy zalśniły gniewem.

– Mógłbym cię wywieźć, nie pytając o zgodę. Jeśli potrzebujesz gwarancji, spiszemy natychmiast umowę prawną przy świadku.

– To nie jest wiele warte. Kto wie, w co mnie pan wpakuje i skąd mam wiedzieć, że mnie pan nie skrzywdzi?

Zmierzył mnie spojrzeniem od stóp do głów.

– Zaufaj mi. Nie skrzywdzę cię.

Zarumieniłam się i wbiłam wzrok w zawartość filiżanki.

– Wszystko może się odbyć przy świadkach, jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej. Zawarcie umowy, małżeństwo, podróż. Zarezerwuję bilet pierwszej klasy w państwowych liniach lotniczych.

Zawahałam się. To znów brzmiało zbyt pięknie, by mogło być prawdziwe. Już dawno zrozumiałam, że w słodkim miodzie słów można

ugrzęzłość i zginąć jak w pułapce.

– Musi być jakiś haczyk – stwierdziłam.

– Żadnych haczyków.

– Zawsze jest jakiś.

– Nie tym razem. – Położył mi rękę na ramieniu, jakbym była jego starą, dobrą przyjaciółką.

Posłał mi ciepłe spojrzenie pełne zrozumienia i współczucia. Przypływ tęsknoty sprawił, że poczułam dziwne ssanie. Tak, pociągał mnie fizycznie, to było nieuniknione, ale nie mogłam sobie pozwolić na zaangażowanie emocjonalne. To było zbyt niebezpieczne.

Odsunęłam się, a on opuścił rękę.

– Rozumiem twój niepokój. Pewnie miałaś złe doświadczenia. Łatwo jest wykorzystać młodą, samotną kobietę. Nie masz nikogo, prawda?

To było bardziej stwierdzenie niż pytanie. Czy to aż tak rzucało się w oczy? Nie miała nikogo, ani rodziny, ani chłopaka, ani przyjaciółki.

– Skąd pan wie?

Matteo wzruszył ramionami.

– Jest w tobie jakiś smutek. Sam nie wiem. – I znów miał rację. A przecież zawsze uchodziłam za optymistkę. Życie szybko uleczyło mnie z tej przypadłości. – Pomyśl, będziesz ustawiona do końca życia. Spiszemy kontrakt, który zabezpieczy twoje i moje interesy. Za godzinę w sądzie będziesz mogła podpisać dokumenty i od razu pieniądze zostaną przelane na twoje konto. Potem zorganizujemy twoją podróż do Aten. Powiedz znajomym, dokąd jedziesz, żebyś się czuła bezpieczniej. Możesz też sama zorganizować wyjazd. Zaufaj mi, Daisy. To twój szczęśliwy dzień.

Zgodziłam się. Omówiliśmy w szczegółach umowę i byłam gotowa, żeby ją podpisać.

– Jesteś pewna? – spytał mnie jeszcze Matteo. I znowu to ciepło w jego oczach ogrzało mnie, zmuszając, bym powiedziała:

– Tak.

To było wariactwo. Miałam porzucić swoje życie i oddać je w ręce człowieka, którego w ogóle nie znałam. A jednak było w nim coś, co pomimo arogancji wzbudzało zaufanie. Mimo że tyle razy zawiodłam się na ludziach, jakaś cząstka mnie wciąż chciała im wierzyć.

Podczas ceremonii zaślubin nie wymieniliśmy pierścionków, nawet się nie dotknęliśmy. Dopiero po wszystkim Matteo wziął moje ręce w swoje, które były ciepłe i kojące. Popatrzył mi w oczy z uśmiechem.

– Dziękuję, Daisy – powiedział ciepło, a moje głupie serce zatrzepotało. Bardzo głupie, bo jego kolejne słowa brzmiały: – Miejmy nadzieję, że już się nigdy nie spotkamy.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Dalej nie rozumiem, dlaczego chcesz unieważnienia – powiedziałem.

Daisy Cambell, nie! Daisy Dias już nieraz zaskoczyła mnie tego wieczoru. Dałem jej wszystko, o co więc chodzi? Ożeniłem się z nią tylko po to, by zrobić na złość dziadkowi. Co to była za satysfakcja, kiedy rzuciłem akt ślubu na jego biurko. Bastian Arides z pewnością się tego nie spodziewał.

– Postawiłeś warunek i spełniłem go.

– Kim jest twoja żona? – spytał oszołomiony.

Zaśmiałem się i wyznałem prawdę.

– Nikim. Kelnerką z Nowego Yorku, którą poderwałem w restauracji. Obecnie mieszka na Amanos, gdybyś koniecznie chciał sprawdzić.

Jego usta zadrżały. Spodziewał się, że wprowadzę do rodu pannę z towarzystwa o błękitnej krwi. Wtedy być może wybaczyłby mi, że jestem bękartem. Nic o mnie nie wiedział ani o tym, że w głębi serca pragnąłem zemsty.

– Wygrałem, staruszku. Postawiłeś mi warunek i spełniłem go. Przedsiębiorstwo jest moje.

Bastian pokręcił głową. Był wściekły i zawiedziony.

– Nie o to mi chodziło, Matteo, i dobrze o tym wiesz.

– Trzeba było więc być bardziej precyzyjnym.

Dziadek postawił sprawę jasno – ożeń się, a dostaniesz sześćdziesiąt procent akcji Arides Enterprises i pełną kontrolę nad firmą. Zrobiłem to i musiał dotrzymać umowy. Teraz ja kontrolowałem Arides Enterprises. Dziadek najchętniej przekazałby firmę Andreasowi, wnukowi z prawego łoża, a tymczasem wszystko dostałem ja, jedyna osoba, która była w stanie poradzić sobie z zarządzaniem wielomilionowym przedsiębiorstwem.

Teraz, gdy patrzyłem na swoją żonę, zdałem sobie sprawę, że nie przypomina już tamtej kelnerki, o jakiej wypowiadałem się z takim lekceważeniem. Cała promieniała. I nie chodziło tylko o sukienkę z cekinami. Jej oczy błyszczały, policzki były zarumienione, pierś falowała. Była w niej nieposkromiona żywiołowość. I seksapil. Jakie to niezwykłe. Jakie to nieoczekiwane. Zamilkłem więc, pozwalając jej mówić.

– Mówiłam ci przecież, że chcę mieć szansę na prawdziwe małżeństwo, na rodzinę.

– Rodzina? A co? Zegar biologiczny tyka?

Odwróciła się z rozdrażnieniem.

– Coś w tym stylu.

Mógłbym dać jej dziecko. To była szalona myśl, ale zdałem sobie sprawę, że dość przyjemna. Potrzebowałem przecież spadkobiercy. Dziecko było czymś, co odkładałem na później do mglistej, odległej przyszłości. Nie miałem instynktu ojcowskiego i nie przeszkadzało mi to, a jednak… miałem już trzydzieści sześć lat. Potrzebowałem kogoś, kto urodzi mi dziecko. Po co miałbym sobie zawracać głowę jakąś inną kobietą, skoro miałem żonę i to całkiem pociągającą. Nie zależało mi na trwałym związku, jedynie na tym, by Daisy wypełniła swoją rolę do końca. To miało sens. Zgodziła się na małżeństwo dla pozoru, może więc zgodzi się i na kolejny krok.

– Jesteś przecież młoda. Jeden rok więcej nie zrobi ci różnicy.

– A jeśli to potrwa dłużej? Kilka miesięcy temu czytałam w gazetach, że twój dziadek świętuje nieoczekiwany powrót do zdrowia. – Wykrzywiła usta. – To chyba nie po twojej myśli.

Cholerne brukowce, pomyślałem.

– Cieszę się, że leczenie okazało się skuteczne – odparłem szczerze. – Prawda jest taka, że nikt się nie spodziewał, że dziadek wytrzyma tak długo, a już najmniej ja, ale nie w tym rzecz.

– I musisz być żonaty dopóki on żyje, o ile pamiętam?

Jej złotobrązowe oczy rzuciły mi wyzwanie.

– Czy kiedykolwiek zamierzałeś mi powiedzieć, że nasze małżeństwo potrwa dłużej, niż mówiłeś?

– Zakładałem, że jesteś zadowolona z naszej umowy – stwierdziłem chłodno.

– Źle zakładałeś.

Jej głos był równie zimny jak mój. Kiedy nabrała takiej pewności siebie? Gdy ją poznałem, była nieśmiałą, zagubioną dziewczyną, bojącą się życia. Wybrałem ją na żonę właśnie z tego powodu. Chociaż wciąż, sądząc po sukience, nie miała pojęcia o stylu, to jednak nabrała odwagi. Poczułem coś w rodzaju podziwu.

– Poczekajmy jeszcze rok – naciskałem. – Wtedy nie będziesz musiała mi zwracać pieniędzy. Chcesz z nich zrezygnować? I po co? By dać sobie szansę na coś, co być może w ogóle się nie stanie?

Po oczach widziałem, że ją zraniłem.

– Wielkie dzięki – mruknęła.

– Przecież sama powiedziałaś, że nikogo nie masz i że zamierzasz zostać na Amanos. Naprawdę sądzisz, że spotkasz tam odpowiedniego faceta?

– Będę miała na to szansę, jeśli nie będę żoną faceta nieodpowiedniego. W każdym razie będę przynajmniej udawała wolną kobietę, jeśli nie zgodzisz się na unieważnienie.

Ogarnęła mnie wściekłość i coś jeszcze, coś gorącego i gwałtownego. Chociaż podejrzewałem, że jej słowa były tylko pustą groźbą, to i tak zdołały mnie zdenerwować.

– Nawet się nie waż – ostrzegłem. – Czy to jasne?

Wzruszyła ramionami, a materiał mocniej opiął pełny biust.

– Nie ma o tym ani słowa w umowie. Nie muszę być ci wierna, skoro ty z całą pewnością nie byłeś wierny mnie. Nie potrzebuję twojej zgody, żeby mieć dziecko. – Jej oczy rozbłysły gniewem. – Potraktuj to jako łagodne ostrzeżenie.

Zacisnąłem pięści.

– Nie zrobisz ze mnie rogacza i nie wrobisz mnie w nieślubne dziecko – rzuciłem wściekle, a wspomnienia powróciły do mnie niczym fala.

„Jesteś tylko bękartem. Urodziłeś się jako bękart i jako bękart umrzesz”.

Nie mogłem pozwolić, by kolejny bękart przyszedł na świat, a tak by się stało, gdyby Daisy urodziła dziecko innego.

– Tym bardziej powinieneś się zgodzić na unieważnienie małżeństwa. – Wciąż trzymała wysoko uniesioną głowę, ale jej ramiona drżały. – Nie możesz nazwać siebie zdradzanym mężem, skoro my nigdy… – Uciekła wzrokiem.

– My nigdy…? – powtórzyłem aksamitnym tonem.

Krew popłynęła wartko w moich żyłach. Ta jej obcisła, kiczowata sukienka aż prosiła się o zdjęcie z jej zgrabnego ciała. Mój pomysł wydał mi się bardzo dobry. Był to jedyny właściwy pomysł, biorąc pod uwagę okoliczności.

– Wiesz, co mam na myśli – odparła Daisy niemal szeptem.

– Wiem tylko tyle, że chcesz dziecka – rzekłem, zbliżając się do niej. Mogłem poczuć jej zapach.

Rozchyliła usta i otworzyła szeroko oczy. Zrozumiała.

– Nie twojego.

– Wciąż jestem twoim mężem. To chyba rozsądne, urodzić dziecko mężowi.

– Nie… – wyjąkała. – Nawet tak nie żartuj.

Jej skóra była jasna, pokryta drobnymi piegami. Pachniała wanilią i migdałami. Pysznie. Ręką obrysowałem linię jej obojczyka. Zadrżała pod moim dotykiem i zrobiła krok do tyłu.

– Co ty wyprawiasz? Zapomniałeś, że jesteśmy małżeństwem tylko z nazwy?

Patrzyłem na nią i nie miałem wątpliwości. W tym momencie wszystko, czego chciałem, to ona.

– Może czas, żeby renegocjować warunki umowy?

Oczy Mattea przybrały kolor dymu, gdy zrobił kolejny krok w moją stronę. Jego zamiary były widoczne w każdym calu pięknego ciała. Miałam wrażenie, że przyrosłam do podłogi, nie mogłam się ruszyć, nie mogłam nawet myśleć. Nigdy bym się tego nie spodziewała – pasji w jego oczach, pewnego dotyku dłoni. Gdy musnął mój obojczyk, ogarnęła mnie cała paleta doznań. Gdyby znów mnie dotknął…

– Matteo, postawiłeś sprawę jasno, że chodzi ci o małżeństwo tylko z nazwy. Nie psuj tego tylko dlatego, że duma nie pozwala ci dać mi unieważnienia – powiedziałam, starając się brzmieć rozsądnie. Za nic nie mogłam okazać strachu i… pokusy. Olbrzymiej pokusy.

– Tu nie chodzi o dumę, tylko o pożądanie.

Jego głos był gładki jak jedwab. Zrobił kolejny krok, więc bez trudu poczułam zapach drzewa sandałowego, zapach jego ciała. Zakręciło mi się w głowie.

– Masz na myśli… – Zostałam uciszona przez dotyk jego ramion, obejmujących mnie w talii.

– To mam na myśli.

Czułam jego dłonie przez cienki materiał sukienki. Przyciągnął mnie i przykrył moje usta swoimi, żądając pocałunku, który mu dałam. W ciągu całego życia całowana byłam tylko raz i to przez faceta, którego nienawidziłam. Gdy Matteo dotknął moich warg, przygotowałam się na podobne doświadczenie – nieświeży oddech, oślizły język i natrętne ręce. Nie musiałam długo czekać, by się przekonać, że ten pocałunek miał się do tamtego jak ocean do kałuży. Jego usta przylgnęły do moich, rozpraszając myśli, osłabiając kolana, wprawiając w drżenie całe ciało. Jeden pocałunek potrafił tak wiele zdziałać? Matteo nie poprzestał na pocałunku. Objął moją pierś z tą samą szokującą pewnością siebie, gładząc kciukiem nabrzmiały sutek. Jęknęłam głośno. Nie poznawałam samej siebie. Stałam się topniejącą z zawrotną prędkością świecą. Chciałam więcej, nie tylko pocałunków i pieszczot. Chciałam mieć go całego.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że złapałam go za klapy smokingu, otwierając się na jego pocałunek. Wspięłam się na palce, chwiejąc się na nogach, gdy położył ręce na moich biodrach i przyciągnął mnie bliżej. Poczułam tę szczególnie imponującą i najbardziej męską część jego anatomii i to wystarczyło, bym otrzeźwiała. Cofnęłam się gwałtownie. Co ja robię? Co on robi?

– Nie! – zdołałam krzyknąć, choć wszystko we mnie dygotało. Moje zmysły eksplodowały jak fajerwerki.

– Jesteś pewna?

Oprócz lekkich rumieńców na wystających kościach policzkowych, Matteo wydawał się zupełnie nieporuszony. Włożył ręce do kieszeni, patrząc na mnie chłodno. Gdy zdałam sobie sprawę, że na nim pocałunek nie zrobił żadnego wrażenia, poczułam się okropnie upokorzona i niechciane łzy napłynęły mi do oczu.

– Jestem pewna.

– Myślę, że potrafiłbym cię przekonać, żebyś zmieniła zdanie.

Rumieniec zniknął już z jego twarzy. Stał przede mną niczym wcielenie arogancji, a ja wciąż nie mogłam zapanować nad oddechem.

– Chyba po to, żeby postawić na swoim. Przecież wiem, jak wygląda sytuacja. Dałeś mi to do zrozumienia nieraz.

– O czym mówisz?

– Daj spokój, Matteo. Przecież wiem, że… nie jestem dla ciebie pociągająca. – Z niemałym żalem wypowiedziałam te słowa na głos.

– Chyba właśnie przed chwilą udowodniłem, że jest inaczej.

– Tak, udowodniłeś, że lubisz mieć władzę nad ludźmi. To nie miało nic wspólnego z pożądaniem.

– Dlaczego tak myślisz?

– Nie chcesz się zgodzić na unieważnienie, więc próbujesz mnie podejść z innej strony, rozumiem.

– I myślisz, że dlatego cię pocałowałem? – spytał z irytacją w głosie.

– A co? Chcesz mi wmówić, że nagle tak bardzo ci się spodobałam, że nie mogłeś nad sobą zapanować? – Zaśmiałam się szyderczo.

– Nie, oczywiście, że nie – powiedział pod dłuższym milczeniu. – Nie bądź śmieszna.

Było więc tak, jak powiedziałam, ale ta wiedza wcale nie poprawiła mi humoru. Matteo zamierzał mnie tylko wykorzystać, by dostać to, czego

chciał. Powróciła do mnie odpychająca twarz Chrisa Dawsona i jego spojrzenie pełne odrazy.

„Naprawdę myślałaś, że jesteś coś warta, kochanie? Nie oszukuj się”.

Myślałam, że zmądrzałam od tamtego czasu, ale znów dałam się nabrać. Nie powinnam się łudzić, że ktoś taki jak Matteo Dias zgodzi się zwrócić mi wolność, że ktoś taki jak on zapragnie mnie jako kobiety. Nie rozumiałam, po co w ogóle do niego przyjechałam, na co liczyłam? Zawsze byłam samotna i pozostanę samotna, dopóki będę żoną Mattea. Pragnęłam uciec przed jego aroganckim uśmiechem i jak najszybciej znaleźć się w pokoju hotelowym, mojej oazie bezpieczeństwa.

– W porządku, niech ci będzie – mruknęłam. – Będę twoją żoną jeszcze przez rok.

Odwróciłam się zbyt szybko na wysokich szpilkach i pewnie upadłabym, gdyby Matteo nie chwycił mnie za ramiona.

– Daisy… – zaczął niskim głosem.

Zabrzmiało to tak, jakby chciał mnie przeprosić, a może poczuł ulgę, że już nie musi się dłużej ze mną użerać.

– Wylatuję na Amanos z samego rana – powiedziałam, otrząsając się z jego ramion, po czym pośpiesznie opuściłam pokój.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Co się właśnie wydarzyło? Daisy odeszła, oto, co się stało. Pocałowałem ją i był to zaskakująco wspaniały pocałunek, który pozostawił mnie z cholernym niedosytem, jakiego nie czułem od dawna. Odetchnąłem głęboko, przeczesując ręką włosy. Serce biło mi mocno. Ten pocałunek ożywił coś we mnie, co od dłuższego czasu pozostawało w uśpieniu. Zaskoczył mnie ten nagły przypływ pożądania do Daisy. Nie przypuszczałem, że mogę aż tak pragnąć jakiejś kobiety, z taką siłą i pasją. To było jak tsunami, które powaliło nas oboje. Być może na początku chciałem ją pocałować tylko po to, by udowodnić swoje racje, ale potem przerodziło się to w coś całkowicie obezwładniającego. Wiedziałem, że pragnie mnie równie mocno jak ja jej. Czułem, jak jej usta otwierają się na moje, jak przyciąga mnie do siebie. Samo wspomnienie wystarczyło, by moje ciało oblał żar. Nie potrafiłem wyrzucić jej z głowy.

Ta śmieszna, czerwona sukienka, która podkreślała każdy detal jej ciała, burza jasnobrązowych włosów i błysk zawstydzenia w złocistych oczach. Daisy była moją żoną i nie zamierzałem jej teraz wypuścić z rąk. Chciała dziecka? Mogę dać jej dziecko, jeśli chciała zostać na Amanos. Nie miałem nic przeciwko temu. Przynajmniej nie musiałbym niczego zmieniać w swoim życiu. Czy to mogło być tak proste? Czy naprawdę tego chciałem? Z tymi pytaniami wróciłem na salę balową.

– Matteo, nie było cię wieki.

Objęło mnie chude ramię kobiety, która towarzyszyła mi tego wieczoru. Zrobiła nadąsaną minę, nie zdając sobie sprawy, że nie jest to kuszące, a irytujące. Patrzyłem na nią, próbując przypomnieć sobie jej imię.

– Miałem kilka spraw do załatwienia.

Sięgnąłem po kieliszek szampana i wypiłem naraz. Przed oczami wciąż miałem twarz Daisy i jej zranione spojrzenie. Nie myślałem o niej w ciągu tych trzech lat, dlaczego więc teraz nie mogłem wyrzucić jej z głowy?

– Interesy? – spytała kobieta, której imienia nie pamiętałem. Spojrzałem na jej profesjonalnie umalowaną twarz, w jej oczach dostrzegłem chłodną kalkulację. Przytuliła się do mojego ramienia. – Trochę nudna ta impreza. Może pójdziemy w bardziej dyskretne miejsce?

Rzuciła mi uwodzicielskie spojrzenie. W normalnych okolicznościach skorzystałbym chętnie z zaproszenia, ale z jakiegoś powodu poczułem ucisk w żołądku i napięcie ciała. Nie chciałem tej kobiety. Pragnąłem innej, o błyszczących oczach, w czerwonej sukience.

– Matteo?

– Jestem dziś zajęty, Veronique – przypomniałem sobie jej imię. Patrzyłem niewzruszony, jak wydyma wargi, zaskoczona i zirytowana.

– Chyba nie chodzi o tę tandetną dziewczynę?

– Nie waż się mówić o niej w ten sposób! – warknąłem.

– Więc jednak o nią chodzi.

Odwróciłem się, nie odpowiadając. Tak, chodziło o Daisy, drażniło mnie to, ale nie zamierzałem się z tego tłumaczyć. Przeszedłem przez salę balową, starając się zapanować nad nagłym niepokojem, który mnie ogarnął. Mogłem to zrobić na wiele sposób. Na sali było mnóstwo pięknych kobiet, z których prawie każda chętnie towarzyszyłaby mi tej nocy. Niektóre posyłały mi znaczące spojrzenia, ale nie byłem zainteresowany. Uświadomiłem sobie sedno problemu. Byłem dziwnie niespokojny, bo

przyjemności, które zawsze ceniłem, teraz wydały mi się puste i nijakie. Odkryłem w swej własnej duszy nieznane mi dotąd głębiny. Chciałem czegoś więcej niż przelotny romans czy przygoda na jedną noc, czegoś więcej niż imprezy, które składały się na moje życie towarzyskie. Dłużej nie mogłem się oszukiwać. Miałem trzydzieści sześć lat i poczułem znużenie. Pytanie, czy naprawdę chciałem żony? Prawdziwej żony?

– Wyglądasz na samotnego, Matteo.

Odwróciłem się i zobaczyłem, że Lara, kobieta, którą znałem przelotnie, podchodzi do mnie. Uśmiechnąłem się blado, a ona przechyliła głowę.

– Może potrzebujesz towarzystwa?

Była piękna. Długie czarne włosy, niebieskie oczy i sylwetka bogini. Wiedziałem, jaki byłby scenariusz. Krótki flirt, budowanie napięcia i wreszcie finał w łóżku. To był doskonale znany mi taniec, ale nagle poczułem, że zmęczyły mnie te dobrze znane kroki. Za każdym razem kobieta ulatniała się w środku nocy albo ja odchodziłem. Nie spędziłem nigdy całej nocy z kobietą. Pożegnanie wyglądało zawsze tak samo. Może się jeszcze umówimy, może nie. Potem był prysznic i po sprawie. Nie chciałem tak dłużej żyć, a uświadomiła mi to Daisy, jej determinacja, jej zdecydowanie i pocałunek. Co to był za pocałunek!

– Matteo? – Lara patrzyła na mnie wyczekująco.

– Mam dużo pracy – odparłem i odwróciłem się na pięcie.

Wyszedłem z sali balowej, nie zwracając uwagi na szepty towarzyszące mi do drzwi. Część gości widziała moje spotkanie z Daisy i na pewno pomyśleli swoje. Zawsze starałem się unikać plotek, ale teraz mało mnie to obchodziło. Udałem się do hotelowego baru i zamówiłem whisky. Musiałem pomyśleć. Naprawdę chciałem prawdziwego małżeństwa i dziecka? Czy posiadanie potomka w jakimś stopniu uleczyłoby rany? Czy byłbym dobrym ojcem? Czy w ogóle chciałem się podjąć tego wyzwania?

Położyłem ręce płasko na barze. Czy chcę zrezygnować z dotychczasowego trybu życia? W mojej głowie pojawił się obraz – mały chłopczyk o szarych oczach, mała dziewczynka z jasnobrązowymi włosami. Przeszyła mnie gwałtowna tęsknota i niemal poraziła mnie jej siła. Zawsze mówiłem, że nie chcę dzieci, a teraz zapragnąłem życia, o jakim nigdy nie marzyłem. A co z Daisy? Poradzę sobie z nią. Nagnę ją do swojej woli, tak jak to już raz zrobiłem. To małżeństwo będzie trwało nadal, ale na moich warunkach.

– Obudź się, Daisy!

Sen zamroczył mój umysł i zaciemnił wzrok. Musiałam mrugnąć kilkukrotnie, by świat znowu stał się wyraźny. Najpierw dostrzegłam zegarek na szafce w pokoju hotelowym. Była siódma rano. Potem zobaczyłam, że przy łóżku stoi Matteo Dias.

– Co tu robisz?! – pisnęłam, okrywając się wstydliwie kołdrą. Miałam co prawda na sobie t-shirt i spodenki, ale i tak nie czułam się komfortowo.

– Muszę z tobą porozmawiać.

Matteo zdawał się nie przejmować tym, że wtargnął do mojego pokoju o zdecydowanie zbyt wczesnej porze. Ubrany był starannie w szary garnitur, błękitną koszulę i kobaltowy krawat. Jego ciemne włosy nosiły ślady wilgoci porannego prysznica. Wyglądał cudownie i nienawidziłam go za to.

– Jak się tu dostałeś? Jak mnie znalazłeś?

– Poprosiłem recepcjonistę, żeby mnie wpuścił.

– Jak mógł to zrobić! To karygodne naruszenie mojej prywatności!

– Jesteś moją żoną – odparł Matteo, wzruszając ramionami.

– Tak, jestem nią wtedy, kiedy ci pasuje – warknęłam. – Złożę oficjalną skargę na obsługę hotelową.

– Złóż ją w takim razie do mnie, ja odpowiadam za personel.

– Och! – Tylko tyle zdołałam z siebie wydusić. Wiedziałam oczywiście, że Matteo był dyrektorem generalnym firmy zajmującej się nabywaniem nieruchomości, ale nie miałam pojęcia, jak bardzo jest zamożny ani że posiada także hotele. Gdybym wiedziała, że to miejsce należy do niego, nie zarezerwowałabym w nim pokoju.

– Chciałem z tobą porozmawiać, zanim wrócisz na Amanos – wyjaśnił.

– Dlaczego? – Wyskoczyłam z łóżka i chwyciłam gruby szlafrok, okrywając się szczelnie. – Nie sądzę, byśmy jeszcze mieli o czym rozmawiać.

– I tu się mylisz. Zamówiłem śniadanie. Pomówimy na spokojnie, dobrze?

– Brzmi nieźle – mruknęłam.

Szczerze mówiąc, byłam głodna, bo poprzedniego wieczoru, chcąc się spotkać z Matteem, przegapiłam kolację. Poszłam za nim do małej, prywatnej jadalni, czując zapach wyjętych z pieca rogalików.

– Kawy? – spytał, zajmując miejsce przy stole.

– Tak, poproszę. – Patrzyłam, jak podnosi dzbanek, zastanawiając się, czego, u licha, ode mnie chce. Mój żołądek ścisnął się na wspomnienie pocałunku. Wyrachowany pocałunek, na który zareagowałam zbyt żywiołowo.

Matteo podał mi talerz i filiżankę.

– Teraz możemy rozmawiać – powiedział z uśmiechem. Zachowywał się swobodnie i serdecznie, jak przyjaciel.

– O czym?

– Chciałbym na nowo ustalić warunki naszego małżeństwa.

Spojrzałam na niego podejrzliwie. Matteo wyglądał jak zadowolony kot, a raczej tygrys.

– No i? Nie jesteś ciekawa?

– Raczej zdenerwowana. Nie ufam ci.

– Nie ufasz? Przecież zawsze byłem wobec ciebie uczciwy.

Nie mogłam z tym polemizować.

– Powiedz mi po prostu, czego chcesz, i zakończmy spotkanie.

Odstawił filiżankę i, pochylając się do przodu, popatrzył na mnie w jakiś drapieżny sposób. Nie chciałam pamiętać o pocałunku, jego dłoniach, ustach… Nie, na pewno nie mogłam myśleć o tym teraz.

– Zdecydowałem, że chciałbym, aby nasze małżeństwo było prawdziwe.

– Prawdziwe? – powtórzyłam niemądrze. – Przecież nasze małżeństwo jest prawdziwe. Podpisałam dokumenty.

– Nie, *glykia mou*, nie jest prawdziwe, ale wkrótce będzie.

Jego zęby lśniły, gdy się uśmiechał.

– Co znaczy *glykia mou*? – zapytałam po chwili, ponieważ wciąż nie docierał do mnie sens jego słów. Po trzech latach na Amanos mówiłam nieźle po grecku, ale ta fraza jakoś mi uciekła.

– Moja słodka.

Odstawiłam filiżankę.

– Matteo, nie wiem, co planujesz, ale nie jestem zainteresowana.

– Jesteś tego pewna?

Wstałam, zaciskając mocniej pasek szlafroka.

– Żałuję, że tu przyjechałam i że cię niepokoiłam. Zapomnijmy o wszystkim.

Matteo przechylił głowę, gdy patrzył na mnie.

– Naprawdę, Daisy? Czyżbyś już nie marzyła o rodzinie?

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów. Miał rację. Potrzeba posiadania rodziny nie skończyła się w ciągu tej jednej nocy.

– Dorastałaś z babcią, prawda? – stwierdził niespodziewanie.

Rzuciłam mu zdziwione spojrzenie.

– Skąd o tym wiesz?

– Zeszłej nocy poszukałem trochę informacji o tobie.

– I kto tu kogo teraz prześladuje?

Wzruszył ramionami.

– Po prostu chciałem wiedzieć.

– Tak, dorastałam z babcią – przyznałam w końcu. – Moja matka zginęła w wypadku samochodowym, gdy byłam dzieckiem, a ojca właściwie nie znałam.

– Więc nigdy nie miałaś prawdziwej rodziny.

Jego diagnoza była brutalnie trafiona.

– Babcia była moją rodziną – zaprotestowałam stanowczo, choć nie wiedziałam dlaczego. Babcia spełniła swój obowiązek i zaopiekowała się mną, ale nie robiła tego z miłości. Ciężko pracowała, żeby związać koniec z końcem, nic więc dziwnego, że byłam dla niej obciążeniem. A może po prostu w jej sercu zabrakło miejsca dla wnuczki?

– Ale nie taką rodziną, o jakiej marzyłaś, prawda? Dlatego zdecydowałaś się mnie odnaleźć. Być może aż tak bardzo nie pragniesz księcia na białym koniu, ale chcesz zostać matką, zgadza się?

Gapiłam się na niego bez słowa. Tak łatwo mnie przejrzał. Skąd wiedział? Jak odkrył największe pragnienie mojego serca, z którego nikomu się nie zwierzyłam?

– Co sugerujesz? – spytałam ochryple.

– Razem możemy mieć rodzinę, prawdziwe małżeństwo i dziecko. – Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. – Oboje dostaniemy to, na czym nam zależy.

Daisy wpatrywała się we mnie. Jej twarz zrobiła się blada, jakby odpłynęła z niej cała krew. Czekałem na reakcję, przekonany, że zobaczy korzyści tego planu. Całą noc o tym myślałem. Przewidziałem, jakie może mieć zastrzeżenia, ale wszystkie wydały mi się mało istotne. Chciała mieć rodzinę, dziecko, a wszystko to było w zasięgu ręki. Ja z kolei miałbym następcę i być może wreszcie pozbyłbym się tej uciążliwej pustki, która z każdym rokiem bolała coraz bardziej.

– I co myślisz? – spytałem, zniecierpliwiony jej milczeniem.

– Co myślę? – ostatnie słowo wykrzyczała. – Myślę, że jesteś szalony, Matteo Dias. Stanowczo odrzucam twoją propozycję!

Po tych słowach ruszyła do sypialni, zatrzaskując za sobą drzwi. Nie spodziewałem się tego. Przez chwilę nie ruszyłem się z miejsca, zastanawiając się, skąd ten opór. Przecież chciała mieć dziecko. Pociągałem ją też jako mężczyzna i w każdej chwili mógłbym jej to jeszcze raz udowodnić i to z przyjemnością. Czemu, u licha, odrzuciła mój pomysł?

Wstałem i podszedłem do drzwi, stwierdzając z irytacją, że są zamknięte.

– Otwórz, Daisy. Jeszcze nie skończyliśmy rozmawiać.

– Ja skończyłam.

– Otwórz.

– Ubieram się.

Skrzyżowałem ramiona i niecierpliwie zacząłem stukać stopą, licząc do stu.

– Długo jeszcze?– spytałem. – Na pewno już zdążyłaś się ubrać.

– Zgadza się – odparła, otwierając drzwi. Miała na sobie sprane dżinsy i luźny podkoszulek. Nie zdołała zakryć swojej ślicznej sylwetki. Jak mogłem wcześniej nie zauważyć jej kobiecych krągłości o idealnych proporcjach. Jak mogłem nie zauważyć złocistych piegów na nosie, przypominających świetlisty pył. W jej oczach dostrzegłem urazę i wściekłość.

– Dlaczego jesteś na mnie zła? – spytałem łagodnie. – Sądziłem, że się ucieszysz.

– Co? Ucieszę się? – Z trudem wymówiła to słowo. – Tylko ty mogłeś tak pomyśleć. Jesteś wręcz śmieszny z tym swoim rozdętym ego, tylko że sytuacja wcale nie jest śmieszna.

– Zapewniam cię, że nie miałem nic złego na myśli. To dobry pomysł i sama to przyznasz, jeśli tylko odłożysz emocje na bok.

Pokręciła głową, przerzucając torbę przez ramię.

– Co robisz? – spytałem, widząc, jak wkłada sandały.

– Wracam do Amanos.

Moja irytacja sięgnęła zenitu. Spodziewałem się, że Daisy będzie może nieco zaskoczona, ale jej wściekłość i pogarda całkowicie mnie zaskoczyły.

– Nie, dopóki nie dokończymy rozmowy.

– Nie mamy o czym rozmawiać. To małżeństwo nie będzie bardziej realne niż dotychczas. A jeśli ci to nie odpowiada, proszę bardzo, możemy je unieważnić. Zwrócę ci każde euro, nie martw się.

– Reagujesz zbyt emocjonalnie.

Zaśmiała się gorzko, odrzucając głowę do tyłu.

– Pomogłeś mi, kiedy byłam w najgorszym momencie życia. Zgodziłam się na tę farsę, bo nie miałam co z sobą zrobić, a ty pojawiłeś się jak rycerz na białym koniu. Tylko że ty nie jesteś rycerzem, a mnie nie trzeba już ratować. Nie potrzebuję twojej wersji „prawdziwego małżeństwa”.

Zachowywała się tak, jakbym ją obraził, czego nie potrafiłem pojąć.

– Dlaczego się złościsz? Uwłacza ci moja propozycja?

– Ty nawet nie wiesz, czym jest prawdziwe małżeństwo.

To zabolało mnie bardziej, niż powinno.

– A ty wiesz?

– Nie z własnego doświadczenia, ale wiem, że do tego potrzeba miłości. Wierzę, że kiedy unieważnimy małżeństwo, będę miała szansę, by związać się z kimś, kogo pokocham. Prawda jest taka… – Jej głos stał się nierówny, piskliwy. – Chcę więcej niż to, co możesz mi zaoferować. I nie mówię wcale o głupich pieniądzach ani o dziecku. Chcę kochać i być kochaną, Matteo.

Musiałem zrobić dziwną minę, bo roześmiała się, patrząc na mnie.

– Tak, domyślam się, że to cię przeraża. Twój styl życia jest powszechnie znany. Ja jestem inna niż ty. Chcę doświadczyć prawdziwej miłości, ale ty tego i tak nie zrozumiesz.

Zachowałem obojętny wyraz twarzy, chociaż jej słowa mnie zabolały. Miłość… W ogóle nie wziąłem tego pod uwagę. Założyłem, jak się okazało błędnie, że kobieta, która zgodziła się na małżeństwo za pieniądze, z wdzięcznością przyjmie to, co chciałem zaoferować.

– A więc odrzucasz moją propozycję?

Zaśmiała się drwiąco.

– Jedną propozycję już przyjęłam, trzy lata temu. Wciąż nie rozumiesz? Twoje podejście do kwestii małżeństwa jest nie do zaakceptowania. Traktujesz to jak biznes, sprawę do załatwienia, a dziecko i rodzina to nie biznes.

Miałem już dość jej pogardy.

– Mylisz się Daisy.

Zrobiłem krok w jej stronę i zobaczyłem wreszcie, że na jej ślicznej twarzy pojawia się rumieniec.

– Nie przekonasz mnie – ostrzegła. Stała przede mną nieruchomo, zaciskając dłoń na pasku torebki.

– Zabrzmiało to jak wyzwanie – stwierdziłem.

– Źle mnie zrozumiałeś. – Jej głos przypominał zduszony szept.

Już ją miałem, choć nie tknąłem jej nawet palcem. Ta świadomość była odurzająca. Elektryzująca. Pragnąłem jej równie mocno, jak ona mnie. Pożądanie pulsowało między nami niczym żywa istota.

– Matteo… – Oblizała usta i potrząsnęła ostrzegawczo głową, ale nadal się nie poruszyła.

– Zaskoczyło cię to, co jest między nami, prawda? – mruknąłem, owijając kosmyk jej włosów wokół palca i pociągając delikatnie. – Mnie też to zaskoczyło.

– Nie… ja…

Szarpnąłem trochę mocniej, przyciągając ją do siebie.

– Mam cię przekonać?

Jej biodra zderzyły się z moimi. Spojrzała mi w oczy z lękiem.

– Dlaczego to robisz? – spytała słabo.

– Ponieważ cię pragnę. A ty pragniesz mnie. Chyba nie zaprzeczysz?

Mogła być ze mną szczera, przynajmniej w tej jednej kwestii.

– Nie – szepnęła pokonana, zamykając oczy.

Wtedy ją pocałowałem. Smakowała równie słodko jak zeszłej nocy. Jej usta otwierały się przed moimi zapraszająco. Chciałem więcej i mocniej. Jej ciało było miękkie, zagłębienie w talii idealnie pasowało do moich dłoni. Wsunąłem palce pod jej luźny top, wyczuwając delikatną, jedwabiście gładką skórę. Dotknąłem krągłej piersi. Była doskonała.

– Matteo… – jęknęła cicho. Podobało mi się moje imię w jej ustach. Oparłem ją o drzwi i przycisnąłem mocno. Przywarłem do niej, nogą rozdzielając jej uda. Oddzielała nas od siebie jedynie warstwa ubrań.

Rozpiąłem jej dżinsy i wsunąłem rękę. Gwałtownie napięła całe ciało.

– Nie, nie możemy…

– Możemy, zapewniam cię, że możemy.

Znów ją pocałowałem, żeby pozbyła się wszystkich wątpliwości.

– Nie! – szarpnęła się. – Nie będziesz mnie brał na drzwiach jak jakąś wywłokę.

Łzy błyszczały w jej oczach.

Stłumiłem szalejącą we mnie seksualną frustrację.

– Możemy to zrobić w łóżku.

– Nie, w ogóle nic nie rozumiesz! – Potrząsnęła rozpaczliwie głową. – I nigdy nie zrozumiesz. Ty nie wiesz, czym jest prawdziwy związek, Matteo. Czytałam o tobie w brukowcach…

Ukształtowała sobie opinię o mnie na podstawie brukowców? Cóż, nie mogłem oczekiwać niczego innego.

– To tylko plotki – rzuciłem krótko. – Nie powinnaś we wszystko wierzyć.

– A nieprawdą jest, że masz nową kobietę co tydzień?

Irytacja przybrała na sile, ale nie dałem tego po sobie poznać, robiąc znudzoną minę.

– Co dwa tygodnie – rzuciłem kpiąco.

– Oczekujesz więc, że uwierzę, że chcesz prawdziwego ślubu, prawdziwego związku, że będziesz wierny jednej kobiecie? Mnie?

Zawahałem się tylko przez chwilę, bo chciałem mieć pewność. Zawsze dotrzymywałem obietnic, więc gdybym ją złożył, nie mógłbym się

wycofać. To jednak wystarczyło, by Daisy chwyciła torbę i złapała za klamkę.

– Nieważne. Wszystko jasne. Nie wiem, co cię napadło, dlaczego nagle zachciałeś skonsumowania naszego małżeństwa. Może po prostu lubisz wyzwania. Może znudziły ci się piękne, wyrafinowane kobiety i zapragnąłeś czegoś innego. Nie będę wnikać. W każdym razie, gdybym zgodziła się na twoją propozycję, byłaby to katastrofa dla nas obojga.

– Nieustannie przypisujesz mi złe intencje. Nie wiesz, co naprawdę czuję – syknąłem. Coś we mnie pękło.

– I nie chcę tego wiedzieć.

Szarpnęła za drzwi i wyszła. Stałem przez chwilę nieruchomo, oddychając ciężko. Nie zaciągnąłem jej do łóżka, ale wiedziałem jedno, to jeszcze nie koniec. To dopiero początek.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Daisy, czy ty mnie słuchasz? – usłyszałam głos Marii. – Halo, ziemia do Daisy.

– Tak, słucham cię. Jestem po prostu trochę rozkojarzona. – Skupiłam wzrok na dokumentach, choć myślami błądziłam gdzie indziej. – Coraz lepiej nam idzie.

– Tak, popyt jest większy. Przybywa zamówień. Dobrze to powiedziałam?

– Dobrze. – Uśmiechnęłam się. Byłam wdzięczna, że Maria Petrakis stara się mówić po angielsku. Była moją prawą ręką, odkąd przyjechałam na wyspę. Amanos Textiles nie istniałoby bez niej.

– Potrzebujemy więc chyba więcej tkaczek? – zamyśliłam się. Firma zatrudniała trzydzieści kobiet do przędzenia tkanin w turkusowym kolorze. Tę wyjątkową, przepiękną barwę uzyskiwaliśmy dzięki barwnikowi z lokalnych jagód. Doceniono nas i zamówienia popłynęły szerokim strumieniem.

Na ten pomysł wpadłam po kilku tygodniach przebywania na wyspie. Nieoczekiwana wolność zaczęła mnie nużyć. Pracowałam przecież przez całe życie. Kiedy skończyłam osiem lat, razem z babcią sprzątałam domy i właściwie nie wiedziałam, czym są wakacje czy urlop. Moje własne lenistwo zaczęło mi przeszkadzać. Dokładnie zwiedziłam całe Amanos i przekonałam się, jak wielkie bezrobocie jest na wyspie. Obserwowałam także kobiety, które nosiły przepiękne szale w niespotykanym kolorze. Nie

znałam się na modzie, ale dużo wiedziałam o tkaninach. Babcia uczyła mnie szycia, haftowania i pikowania. Od kiedy skończyłam dwanaście lat, sama robiłam sobie ubrania. I wtedy w mojej głowie zrodził się pewien pomysł. Zaczęłam odkładać pieniądze, które Matteo wpłacał mi na konto, i wkrótce założyłam lokalne przedsiębiorstwo. Zatrudniłam miejscowe kobiety i rozpoczęłam produkcję materiałów. Kupcy z Aten, wspierali lokalną gospodarkę i chętnie zamawiali nasze tkaniny, bo niezwykły kolor cieszył się dużym powodzeniem. Pozostałe pieniądze zainwestowałam, więc właściwie żyłam z odsetek. Nie miałam dużych potrzeb i nie musiałam wyjeżdżać z wyspy, bo sprzedaż odbywała się online. Opuściłam Amanos dopiero po trzech latach, by odnaleźć Mattea. Matteo… Jego imię przywoływało falę niechcianych uczuć. Bałam się, że to tęsknota. Przez cały tydzień zastanawiałam się nad jego propozycją oraz nad tym, dlaczego ją właściwie odrzuciłam. Jeśli pragnęłam miłości i dziecka musiałam opuścić Amanos, ale tu miałam firmę, swoje życie i niechętnie myślałam o zmianie. Wiedziałam, że na wyspie nie znajdę wyśnionego księcia z bajki, a poza tym byłam już mężatką.

– Daisy? – ponownie zwróciła się do mnie Maria. – Od rana bujasz w niebie.

– Chciałaś powiedzieć „w obłokach”. – Uśmiechnęłam się i westchnęłam. – Przepraszam, zamyśliłam się.

– Zamyślasz się nieustannie, odkąd wróciłaś z Aten – zauważyła Maria. Nie powiedziałam jej, że pojechałam do Mattea, ale chyba się domyślała. Wiedziała, jaki jest charakter mojego małżeństwa, i podchodziła do tego praktycznie.

– Rzeczywiście, masz rację – przyznałam.

– O nim myślałaś, tak?

– Skąd wiedziałaś?

Wzruszyła ramionami.

– A o kim innym mogłaś myśleć?

I znów miała rację. Na wyspie nie znałam bliżej żadnego mężczyzny, a już na pewno nie w Atenach. Mimo to próbowałam skierować rozmowę na inne tory.

– Mogłam się przecież spotkać z potencjalnymi kupcami.

– Tak, ale nie robiłabyś z tego tajemnicy, a ty nie rzekłaś ani słowa. To musi chodzić o twojego męża.

– Nie mówmy o tym – zaprotestowałam. – Posłuchaj, mam pomysł. Potrzebujemy więcej szwaczek, a co ty na to, żebyśmy otworzyły szkołę dla młodych kobiet, żeby mogły uczyć się fachu?

Na Amanos było więcej starych ludzi, bo młodzi nie mieli pracy i uciekali z wyspy. Możliwość szkolenia i zarobkowania z pewnością ułatwiłaby im życie.

– Świetny pomysł – podchwyciła Maria. – Mogłybyśmy rozszerzyć działalność na sąsiednie wyspy. Kallia leży niedaleko.

– Jestem za!

– Świetnie, że doszłyśmy do porozumienia. To teraz opowiedz mi o mężu.

Pokręciłam głową.

– Nie mam nic do powiedzenia.

– A ja myślę, że masz – upierała się Maria, zbierając z biurka rachunki i dokumenty. – Nie będę cię jednak dziś męczyć. Opowiesz mi innego dnia.

Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością, a ona pomachała mi na pożegnanie. Gdy zostałam sama, przespacerowałam się po willi, która od trzech lat była moim domem. Matteo mówił, że to bardzo wygodne miejsce, ale zapomniał dodać, że jest absolutnie niesamowite. Przestronna budowla

z terakotowym dachem znajdowała się tuż przy plaży, z widokiem na akwamarynowe wody Morza Egejskiego. Sypialnia była większa niż moje mieszkanie w Nowym Jorku, a kuchnia dwa razy taka jak domek babci w Kentucky. Korzystałam ze świetnie wyposażonej siłowni i odkrytego basenu. Poranki i wieczory lubiłam spędzać z kubkiem herbaty w pięknym ogrodzie, gdzie kwitły hiacynty. Dodałam również coś od siebie i zaczęłam hodować zioła, a w jednym z pokoi urządziłam biuro firmy Amanos Textiles. Kobiety szyły u siebie w domach, na zakupionym sprzęcie. Dzięki temu mogły jednocześnie pracować i zajmować się domem i dziećmi.

Otworzyłam laptop i zaczęłam przeglądać raporty. Jedna z kobiet zaproponowała nowy kolor, mocniejszy odcień turkusu i właśnie otrzymałam wiadomość od chemika, jakie są możliwości, by przyciemnić barwnik.

Kilka minut później usłyszałam głośny warkot silnika i podeszłam do okna, by zobaczyć, co się dzieje. Zdarzało się, że czasami zapuszczały się w te okolice helikoptery ratownicze, ale nigdy aż tak blisko. Nagle żołądek skręcił mi się ze strachu, a może z podekscytowania. To nie był helikopter ratowniczy, tylko prywatny jet, który właśnie lądował.

W ciągu trzech lat Matteo nigdy się tu nie pojawił, a teraz przyleciał. Dla mnie? Przeszył mnie dreszcz, ale odruchowo go stłumiłam. Jeśli ponowi propozycję, stanowczo ją odrzucę. Muszę odrzucić! Nieważne, po co przybył na wyspę. Był tu, a ja wbrew sobie poczułam zachwyt i radość. Patrzyłam z mocno bijącym sercem, jak wysiada z helikoptera i rusza ścieżką w kierunku willi. Jak zawsze był świetnie ubrany w trzyczęściowy garnitur. Ja zaś miałam na sobie obcięte ze starych dżinsów spodenki i koszulkę poplamioną turkusowym barwnikiem. Nie wyglądałam na bizneswoman, ale takie były korzyści z pracy na odległej wyspie. Nie

musiałam nosić eleganckich garsonek. Trudno, nic już nie mogłam zrobić. Mój mąż wchodził właśnie przez drzwi.

Dałem jej tydzień na to, by mogła raz jeszcze przemyśleć sprawę. Miałem nadzieję, że zmieniła zdanie. Tydzień z dala od mojej żony jeszcze bardziej mnie rozpalił. Naprawdę chciałem, by nasze małżeństwo stało się prawdziwym związkiem. A teraz byłem na Amanos. Wszedłem do willi, którą kupiłem przed pięcioma laty. W nieruchomości warto inwestować. Odniosłem wrażenie, że coś się tu zmieniło na lepsze. A może wystarczała sama obecność Daisy, żeby dom stał się przytulniejszy? Zastanawiałem się, gdzie jest, i wtedy wyszła z salonu.

– Dzień dobry, Matteo.

Nawet w poszarpanych spodenkach i poplamionej bluzce wyglądała kusząco. Nogi miała niewiarygodnie długie, a wysuwające się z kucyka kosmyki włosów okalały piękną twarz w kształcie serca. Jak mogłem wcześniej nie dostrzec jej urody? Przyzwyczajony byłem do wypolerowanego, kruchego blasku kobiet, z którymi zwykle się zadawałem. Potem ta iluzoryczna powłoka pękała, ukazując pod spodem brzydotę. Daisy była inna, naturalna, pełna wdzięku i nieskomplikowana. W przeciwieństwie do naszego małżeństwa.

– Co tu robisz? – spytała.

– Chciałbym, żebyś raz jeszcze rozważyła moją propozycję.

– A więc wracamy do punku wyjścia. Jest mi dobrze, tak jak jest.

– Szkoda, że tylko tobie jest dobrze.

Jej uśmiech poruszył mnie bardziej, niż powinien.

– Jedyna rzecz, którą w tobie lubię, Matteo. Jesteś szczery.

Przynajmniej coś we mnie lubiła. Dobrze, jak na początek.

– To wystarczy, by zbudować związek, nie sądzisz? – rzuciłem lekko.

Rozejrzałem się po salonie. Uwagę przykuwały poduszki w turkusowych powłoczkach. Poza tym nie zarejestrowałem większych zmian. Czyli nie wydawała pieniędzy na remonty. Co ona zrobiła z moimi pieniędzmi?

– Oprowadzisz mnie po domu? – zasugerowałem.

– Po twoim własnym domu?

– Nigdy tu nie mieszkałem. Chciałbym zobaczyć, jakie zmiany wprowadziłaś.

– Niewielkie – przyznała, spuszczając wzrok. Wyglądała na winną. Wzbudziło to moje podejrzenia. Co ukrywała? Mówiła, że może mi zwrócić pieniądze, ale jej konto było puste.

Co zrobiła z tą niemałą fortuną?

– Mimo wszystko chciałbym, żebyś mnie oprowadziła – oświadczyłem stanowczo.

Wzruszyła ramionami i ruszyła w kierunku kuchni.

– Znasz to miejsce równie dobrze jak ja – rzekła, jakby podejrzewała mnie o złe intencje.

– Mylisz się. Byłem tu tylko raz.

Zerknąłem do wnętrza kuchni. Naprawdę wyglądała na przytulniejszą, niż zapamiętałem. Ceramiczne naczynia zdobiły drewniane półki, a na parapecie stały kwiaty i zioła w kolorowych donicach.

Daisy rzuciła mi niepewne spojrzenie, zanim ruszyła dalej. Pokazała mi jadalnię, salę kinową, bibliotekę.

Wszystko wyglądało mniej więcej tak, jak zapamiętałem.

– To teraz chodźmy na piętro – powiedziała, idąc po schodach. Poszedłem za nią, zastanawiając się, czy w jej szafie znajdę kreacje haute coture od najlepszych projektantów. Wydawało mi się to mało

prawdopodobne, ale nie znalazłem w willi nic, na co mogłaby wydać tyle pieniędzy.

Zerknąłem bez większego zainteresowania na pięć sypialni i dopiero przed główną, należącą do Daisy, poczułem, że krew płynie mi szybciej w żyłach. Wyobraziłem sobie nas oboje na wielkim łożu, splątanych w uścisku. Sądząc po rumieńcu, który wystąpił na policzki Daisy, jej także nie brakowało wyobraźni.

– Mogę…? – spytałem, a ona kiwnęła głową i weszła do środka.

Pokój był rzeczywiście duży, z ogromnym oknem, wychodzącym na plażę. Może lśniło w oddali niczym klejnot. To jednak łóżko przyciągało najbardziej uwagę. Ustawione na podwyższeniu, szerokie i zasłane jedwabną pościelą, wyglądało jak stworzone do romansu. Do seksu. Oboje patrzyliśmy na łóżko w długiej, niekończącej się ciszy. W mojej głowie tańczyły podniecające obrazy. Palce swędziały mnie, żeby chwycić Daisy i zatopić ją w miękkich, błękitnych poduszkach.

– Tam jest łazienka – mruknęła, przerywając moje marzenia.

Wnętrze urządzone było nowocześnie, w czarno-białej kolorystyce. Wanna z hydromasażem i przestronny prysznic podsunął mi kolejne, równie smakowite scenariusze. Łóżko, wanna, nawet podłoga. Potrafiłem wyobrazić nas sobie wszędzie.

– Ładnie – stwierdziłem, patrząc na Daisy.

Skubała zębami dolną wargę, a jej policzki oblał rumieniec. Myślała o tym samym co ja czy też była zdenerwowana z innego powodu? Nadal nie wiedziałem, co zrobiła z pieniędzmi.

– Chodźmy dalej – zasugerowała.

Ruszyła korytarzem, nic nie mówiąc, a gdy zeszła po schodach na parter, zauważyłem, że ominęła jeden pokój. Z tego co pamiętałem, był tam gabinet.

– A tego miejsca mi nie pokażesz? – spytałem.

– Może innym razem. Straszny tam bałagan.

– Bałagan? – Zmrużyłem oczy, dostrzegając jej niepewność. – Co przede mną ukrywasz, Daisy? Na co wydałaś moje pieniądze?

Otworzyła szeroko oczy.

– A więc po to kazałeś się oprowadzić po domu, tak? Próbujesz się dowiedzieć, co zrobiłam z pieniędzmi? Przypominam, że zgodnie z naszą umową są moje, a nie twoje. Poza tym mówiłam ci już, że w każdej chwili mogę ci wszystko zwrócić.

– Jakoś nie bardzo w to wierzę.

– Dlaczego? – Popatrzyła na mnie z wyrzutem.

– Sprawdziłem cię. Żadna inwestycja nie została przeprowadzona na nazwisko Daisy Cambell ani Daisy Dias.

– Uważasz więc, że kłamię? Masz mnie za idiotkę, tak?

Nie odpowiedziałem, tylko ruszyłem w kierunku gabinetu i wszedłem do środka. Potrzebowałem kilku sekund, żeby zorientować się w sytuacji. Laptop na biurku był otwarty, obok leżały jakieś papiery. Korkowa tablica na ścianie pokryta była wiadomościami, kartkami i wykresami. Zwróciłem też uwagę na kawałki tkanin w różnych odcieniach błękitu. Nad oknem wisiał szyld Amanos Textiles.

Zwróciłem się do Daisy.

– Co to jest?

– Moje biuro.

Spojrzała na mnie buntowniczo.

– Tak, widzę. Nie spodziewałem się, że pracujesz.

– A jednak.

– Co to jest Amanos Textiles?

– Moja firma.

Popatrzyłem na nią z niedowierzaniem.

– Twoja firma?

– Tak.

– Ale… – Tym razem naprawdę zaniemówiłem. Nie mogłem uwierzyć, że założyła własny biznes. Nie wspomniała o tym ani jednym słowem. – Twoja firma… – powtórzyłem.

– Tak, moja firma. Kiedy przybyłam na Amanos, zwróciłam uwagę, że kobiety noszą ubrania z pięknego, błękitnego materiału. Odkryłam, że tkają go same, tutaj, na wyspie, używając barwnika z jagód. Założyłam więc firmę tekstylną. Mamy zamówienia z całej Grecji.

– Naprawdę? – Byłem jeszcze bardziej zszokowany. – A więc na to wydałaś moje pieniądze?

– Nie twoje, a moje pieniądze, tak. Kupiłam sprzęt, krosna, kadzie na barwnik. Założyłam stronę internetową i zatrudniłam ludzi. Moją prawą ręką jest Maria. Zajmuje się administracją, pomogła mi też zdobyć pierwszych klientów. Resztę pieniędzy zainwestowałam. Nieco ponad rok temu firma zaczęła przynosić konkretny zysk.

Pokręciłem powoli głową.

– Dlaczego mi nic nie powiedziałaś?

– A kiedy miałam ci powiedzieć? Podczas naszych regularnych pogawędek?

Westchnąłem. Od trzech lat byłem żonaty, a nic nie wiedziałem o życiu mojej żony.

– Mogłaś mi powiedzieć, gdy przyjechałaś do Aten. Nie chciałaś, żebym wiedział? Dlaczego?

Spojrzała w dół, kosmyki włosów opadły jej na twarz.

– Myślałam, że możesz być zły.

– Zły? – Zaskoczyła mnie. – Skąd ten pomysł?

– Ponieważ lubisz mieć nad wszystkim kontrolę, Matteo. Z jakiegoś powodu kazałeś mi siedzieć cicho na tej wyspie. Pomyślałam, że się wściekniesz, gdy odkryjesz, że zaczęłam pracować.

Śmiechem próbowałem zamaskować irytację.

– Robisz ze mnie jakiegoś potwora.

– Nie potwora, tylko maniaka kontroli. – Poniosła wzrok. – Prawda jest taka, że nie wiedziałam, czego się po tobie spodziewać. Przecież w ogóle cię nie znam.

– A więc zmieńmy to – powiedziałem z determinacją w głosie. – Zacznijmy od razu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie był na mnie zły. Razem z ulgą pojawiło się pytanie, czego się właściwie bałam. Zaczęłam prowadzić biznes w jego domu i za pieniądze, które mi dał, ale to przecież były moje pieniądze i moje życie. Teraz napięcie minęło. Zdałam sobie sprawę, że jestem dumna z tego, co osiągnęłam, i cieszyłam się, że Matteo o tym wie. Zupełnie jakby zależało mi na jego opinii, choć nie powinno. Miałam trzymać dystans, tak sobie postanowiłam. Kiedy jednak Matteo patrzył na mnie z uśmiechem, już sama nie wiedziałam, co czuję.

– Chciałbyś mnie poznać? Naprawdę? – spytałam niepewnie.

– Naprawdę. Tak trudno ci w to uwierzyć?

– Twoje relacje z innymi kobietami…

– My jesteśmy małżeństwem, to co innego. Poza tym będziemy mieć dziecko.

Mało nie zemdlałam.

– Nie będziemy mieć dziecka – zaprotestowałam.

Nie wiedziałam, czy się śmiać, czy płakać. Jego arogancja była nie do zniesienia. Był całkowicie przekonany, że wygra ze mną tę rundę, a co gorsza, mogło się tak stać. Wiedziałam o tym.

– Może póki co, po prostu porozmawiamy? – zaproponował. – Spędźmy razem popołudnie i zobaczmy, dokąd to zaprowadzi.

Wolałam sobie za wiele nie wyobrażać, a przede wszystkim nie myśleć o wielkim łóżku w mojej sypialni.

– W porządku. Skoro już przyjechałeś.

– Pokażesz mi wioskę? Nigdy jej nie zwiedziłem.

– Dobrze.

Wbrew sobie poczułam przyjemne ciepło w okolicy serca. Mogłabym mu pokazać magazyn, w którym przechowywaliśmy tkaniny, i budynek, gdzie stały kadzie. Właściwie nie mogłam się doczekać, żeby się pochwalić swoim dziełem. Nie byłam już biedną kelnerką. Tu na wyspie, wiedziałam, kim jestem, odnalazłam siebie.

– Pozwól mi się tylko przebrać – powiedziałam, a Matteo skinął głową.

Nerwowo przeglądałam zawartość szafy, zastanawiając się, co na siebie włożyć. Letnią sukienkę, skromną i jednocześnie seksowną, żeby pokazać Matteowi, jaka jestem urocza? Parsknęłam śmiechem. Nic takiego nie było w mojej garderobie. Same dżinsy, szorty, t-shirty i bluzy z kapturem. Poza tym nie powinnam robić z siebie laleczki dla niego. Zdecydowałam się na lniane spodnie i luźny top w turkusowym kolorze z Amanos Textiles. Nie było to może seksowne, ale wyglądałam dość ładnie.

Zeszłam na dół i rzuciłam swobodnie:

– Chodźmy.

Jego wzrok zdawał się parzyć moją skórę, ale udałam, że nie robi to na mnie wrażenia. Gdy szliśmy kamienistą ścieżką do wsi, spytałam:

– Dlaczego, kupiłeś willę, skoro w ogóle w niej nie bywałeś?

– Mówiłem ci już, że to miała być inwestycja, ale, koniec końców, dobrze wyszło. – Rzucił mi drapieżny uśmiech. – Jesteś tu szczęśliwa?

– Tak, bardzo. Dziękuję ci – dodałam spontanicznie.

– Dziękujesz? Mnie? To coś nowego!

– Wiem, wiem… – Zaśmiałam się, lekko szturchając go w ramię. – Nie byłam dla ciebie zbyt miła. Dzięki tobie rozpoczęłam nowe życie. Mam

dom, firmę. Powinnam ci była już wcześniej podziękować. Chciałam to zrobić, ale kiedy spotkaliśmy się twarzą w twarz, nie potrafiłam.

– Dlaczego?

– Byłeś taki arogancki. Miałam wrażenie, że nie traktujesz mnie poważnie, a oczekiwałabym od ciebie czegoś innego.

– Wreszcie czegoś ode mnie chcesz. – Popatrzył mi w oczy prowokująco.

Odwróciłam wzrok, skupiając uwagę na lśniących falach morza. Musiałam się uspokoić. Przy Matteo traciłam głowę.

Daisy zaskakiwała mnie na każdym kroku i bardzo mi się to podobało. Wciąż był zdumiony tym, że samodzielnie zbudowała firmę od zera i że odnosi sukcesy. Chciałem z nią spędzać jak najwięcej czasu, co było nowością. Do tej pory czas z kobietami spędzałem tylko w łóżku. Tymczasem spacerowałem z żoną, oblaną słońcem drogą i było mi dobrze. Spojrzałem na nią z ukosa. Spodnie nie zdołały ukryć zgrabnych ud, a luźny top kobiecych krągłości. Jej włosy spływały na ramiona złotobrązowymi falami. Ciekaw byłem, jakby teraz smakowała. Dzisiejsza wyprawa do wioski, choć przyjemna, miała jeden cel. Moja żona miała zrozumieć, że należy do mnie. Nie powinna o tym zapominać nawet na chwilę.

– Opowiedz mi więc o dziesięciu najważniejszych zabytkach Holki – poprosiłem, gdy na horyzoncie pojawiła się wieś z bielonymi domkami i brukowanymi uliczkami.

Zaśmiała się.

– Nie jestem pewna, czy jest ich aż dziesięć.

– To co powinienem zobaczyć najpierw?

– Cóż… – Daisy rzuciła mi niepewne spojrzenie. – Może chciałbyś zobaczyć pracownię, gdzie barwimy materiał?

– Oczywiście, bardzo chętnie.

W ciągu następnych godzin podziw dla mojej żony jeszcze bardziej wzrósł. Zwiedziliśmy warsztat przerobiony ze starej stodoły, jasny i przestronny, w którym ustawiony był cały potrzebny do pracy sprzęt. Kobiety rzucały mi zaciekawione spojrzenia.

– Tkają sukna w domach – wyjaśniła Daisy. – Dzięki temu mogą jednocześnie zajmować się domem i dziećmi, ale proces farbowania, z powodu zapachu, następuje tutaj.

– A co z kupcami? Jak ich pozyskujesz?

– Przeważnie online. Maria znalazła kilka firm, które wspierają lokalne przedsiębiorstwa. Współpraca układa się bardzo dobrze. Nie zmarnowałam tego miliona euro od ciebie.

– A ja myślałem, że wydajesz pieniądze na remonty albo drogie ubrania.

– Ubrania warte milion euro? – zaśmiała się. – Widziałeś przecież tę okropną czerwoną sukienkę. Porażka!

Udzielił mi się jej dobry humor.

– Jak się tego wszystkiego nauczyłaś? – spytałem. – Skąd pomysł na tworzenie tkanin?

– Może nie znam się na modzie, ale o materiałach wiem dużo. Szyję ubrania od dziecka.

– Tworzenie własnego biznesu to niełatwa sprawa. Jak sobie z tym poradziłaś od strony technicznej?

– Pomogła mi Maria. Musisz ją poznać, jest wspaniała. Nie od razu było lekko. Popełniłam po drodze wiele błędów. To wciąż jest nieduży biznes, ale przynosi dochody.

– To naprawdę imponujące. Gratuluję.

– Dziękuję.

Gdy wyszliśmy z warsztatu, zaproponowałem:

– Może pójdziemy na lunch? – Głową wskazałem jedyną w wiosce knajpę.

– Ludzie będę plotkować, jeśli zobaczą nas razem – ostrzegła.

– Na to liczę.

– Matteo…

– Wszyscy chyba już od dawna wiedzą, że jesteś moją żoną. Nosisz moje nazwisko.

– Tak, ale wiedzą również to, jaki to rodzaj małżeństwa.

Zareagowałem impulsywnie.

– W takim razie dowiedzą się, że zaszły zmiany.

Złapałem ją za rękę, przyciągnąłem i pocałowałem. Miał to być niewinny, lekki buziak w usta, ale słodki, truskawkowy smak jej ust, kazał mi sięgnąć po więcej. Rozchyliła wargi, przyjmując pocałunek i odwzajemniając go. Czułem, że wstrząsnęło nami gwałtowne pożądanie. Usłyszałem w oddali śmiech dziecka i odsunąłem się z oporem. Usta Daisy były nabrzmiałe, oczy błyszczały.

– Teraz naprawdę będą o nas gadać.

– Niech gadają – odparłem.

– Matteo… – Potrząsnęła głową. – Przecież mówiłam ci, że się nie zgadzam. Nie pójdę z tobą do łóżka i nie zwiążę z tobą swojego życia.

Jeszcze zobaczymy, pomyślałem, ale przezornie nie rzekłem słowa. Przynajmniej na razie.

– Chodźmy na lunch – mruknąłem, łapiąc ją za łokieć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kawiarnia okazała się sympatycznym miejscem. Siedzieliśmy na zewnątrz, przy stoliku, w ciepłych promieniach słońca. Zajadałam się mięsnym szaszłykiem, owiniętym w boczek, popijając grecką potrawę czerwonym winem. Czułam na języku kwaśny smak winogron. Alkohol niespodziewanie szybko uderzył mi do głowy, co mogło być niebezpieczne.

Towarzystwo Mattea, jego dobry humor, zainteresowanie i wzrok pełen aprobaty, sprawiały mi zbyt wielką przyjemność. Byłam jak wyschnięta pustynia, na którą spadł rześki, wiosenny deszcz. Nie mogłam się nacieszyć uwagą tego fascynującego mężczyzny.

– Opowiedz mi o swoim dzieciństwie – poprosił takim tonem, jakby naprawdę był ciekawy. – Dorastałaś w Kentucky, tak?

Powiedziałam mu to czy donieśli mu prywatni detektywi?

– A może najpierw przyznaj się, ile już zdobyłeś o mnie informacji? – rzekłam prowokacyjnie, udając urażoną, choć zdradzał mnie uśmiech.

Alkohol dodał mi odwagi. Nie wiedziałam już, czy flirtuję, czy walczę, czy robię coś pomiędzy. Utknęłam między ostrożnością a pożądaniem, między rozsądkiem a lekkomyślnością. Matteo był seksowny, uwodzicielki i niebezpieczny. Musiałam mieć się na baczności.

– Ach, niezbyt dużo – przyznał z uśmiechem. – Przeszukałem internet i znalazłem były adres twój i twojej babci. Stąd wiedziałem, że nie masz rodziców.

Odwróciłam wzrok, bo poczułam się nagle bezbronna. Znów odezwała się we mnie tęsknota za rodziną i dzieckiem. Obecność Mattea działała na mnie drażniąco, ale była też pociechą.

– A więc? – Popatrzył na mnie wyczekująco. – Opowiedz mi o sobie. Nie śpiesz się, mamy dużo czasu. Nigdzie się nie wybieram – podkreślił z leniwym uśmiechem.

Zapewne zamierzał pozostać na Amanos tak długo, dopóki nie dostanie tego, czego chciał. A czego chciał? Mnie w swoim łóżku, jak przystało na prawdziwą żonę?

– Nie mam zbyt wiele do powiedzenia – odpowiedziałam, biorąc kolejny łyk pysznego czerwonego wina. – Ojca nie znałam. Matka zginęła w wypadku samochodowym, gdy miałam osiemnaście miesięcy. Wracała do domu o czwartej nad ranem, po nocnej zmianie w miejscowej restauracji. Potrącił ją kierowca ciężarówki. Zasnął za kierownicą i wjechał na chodnik.

– Bardzo mi przykro.

Wzruszyłam ramionami. To była stara rana, która wciąż bolała, dlatego wolałam jej nie dotykać.

– Nie pamiętam swojej matki i dlatego to takie trudne. Tęsknię za kimś, kogo w ogóle nie pamiętam.

– Rozumiem. Ty i twoja babcia mieszkałyście same?

– Tak.

– Byłyście zżyte ze sobą?

Przez chwilę zamyśliłam się nad tym pytaniem, wspominając moje samotne wieczory, gdy babcia pracowała na drugiej zmianie, albo te chwile gdy sprzątałyśmy domy, pracując w ponurej, cichej solidarności.

– Babcia dorastała w biedzie i całe życie ciężko pracowała. Nie miała czasu i sił, by…

– By zająć się tobą?

– Nie czułam się zaniedbana – pośpieszyłam z wyjaśnieniem. – Rozumiałam sytuację.

– Ale byłaś przecież tylko dzieckiem.

Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek czułam się jak dziecko. Szybko musiałam dorosnąć, żeby poradzić sobie z problemami, które spadły mi na głowę. Mimo wszystko zachowałam optymizm i wiarę, że prędzej czy później wszystko się ułoży. Zachowałam też niepraktyczną naiwność.

– A jak to się stało, że wyjechałaś do Nowego Jorku?

– Babcia zachorowała na Alzhaimera, kiedy miałam dziewiętnaście lat. Opiekowałam się nią aż do jej śmierci. Miałam wtedy dwadzieścia dwa lata. Kiedy odeszła, zdałam sobie sprawę, że nic nie trzyma mnie w Briar Valley, a zawsze chciałam zobaczyć Nowy Jork. Kiedyś marzyłam o byciu piosenkarką.

Nie potrafiłam zapanować nad drżeniem głosu. To wspomnienie także bolało.

– Piosenkarką? – Matteo wyglądał na zaskoczonego. – Nie wiedziałem. A więc wyjechałaś do Nowego Jorku, żeby zostać gwiazdą?

– Tak, a zamiast tego zostałam kelnerką. Nie ja pierwsza, nie ostatnia. – Nie zamierzałam mu mówić o moim okropnym przesłuchaniu i słowach, jakie powiedział mi Chris Dowson. – W każdym razie teraz śpiewam sobie pod prysznicem, o ile w ogóle śpiewam.

Bardziej przypominało to buczenie. Przestałam śpiewać w dniu, w którym Chris Dowson sprowadził mnie na ziemię.

„Nie masz za grosz talentu, Daisy. Jesteś nikim i zawsze będziesz nikim”.

– Może zaśpiewałabyś dla mnie? – W jego głosie kryła się zmysłowość, jakby zanurzył słowa w ciemnej czekoladzie.

– Na pewno nie. To, co wydaje się niezłe w Kentucky, nie będzie dobre w Nowym Jorku.

Matteo zmarszczył brwi.

– To znaczy?

– Łudziłam się, że nieźle śpiewam, ale potem się okazało, że to moje śpiewanie jest nic niewarte. W każdym razie to już sprawa zamknięta. Teraz ty opowiedz mi coś o sobie.

– Nie ma o czym – rzucił krótko, jakby okrywał się pancerzem. Chyba nawet nie zdawał sobie z tego sprawy.

– Na pewno coś jest – nalegałam.

Odkryłam, że bardzo ciekawią mnie jego losy. Wiedziałam tylko tyle, że był dyrektorem generalnym Arides Enterprises i ożenił się, żeby zadowolić swojego dziadka, z którym nie był zbyt mocno związany. Uważano go za najseksowniejszego kawalera w Grecji, o ile nie w całej Europie. Kobiety padały mu do stóp. Ale czy miał rodziców? Rodzeństwo? Przyjaciół? Co lubił robić w wolnym czasie? Miał jakieś dziwactwa, talenty? Gdyby nasze małżeństwo stało się prawdziwe, pewnie poznałabym odpowiedzi na te pytania.

– Masz jakąś rodzinę poza dziadkiem? Rodziców?

– Rodzice nie żyją. Umarli, gdy byłem dzieckiem.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. Nie zdążyłem ich poznać, tak jak ty nie poznałaś matki.

Czy tak jak ja tęsknił za bliskimi? Brakowało mu miłości?

– A rodzeństwo?

Zawahał się, a potem z niechęcią przyznał:

– Mam przyrodniego brata, Andreasa.

– Jesteście blisko?

– W pewnym sensie.

Zmarszczyłam brwi.

– Co to znaczy?

Znów się zawahał.

– Od dziecka cierpi na uraz mózgu.

– Och, Matteo, to okropne.

– Bardziej dla niego niż dla mnie. Niektórzy twierdzą, że skorzystałem na jego chorobie.

– Co masz na myśli?

– Dość tego. – Potrząsnął głową. – To stara historia. Nie chcę o tym mówić.

Twardy ton głosu próbował zamaskować szerokim uśmiechem. Kiedy grał, a kiedy był szczery? Dlaczego tak niechętnie mówił o swoim życiu prywatnym?

– Mamy ważniejsze sprawy do omówienia – stwierdził.

– Jakie?

– Nasze małżeństwo.

Jego oczy błyszczały. Żołądek ścisnął mi się z nerwów. Boże, dopomóż.

– W porządku. – Uniosłam podbródek. – Porozmawiajmy.

Patrząc jej w oczy, triumfowałem. Już należała do mnie, choć jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy. To tylko kwestia czasu.

– Chcesz więc, żeby nasze małżeństwo było prawdziwym związkiem – zaczęła mocnym głosem. Podejrzewałem, że nieco upiła się winem i to dodało jej odwagi. – Jak to sobie wyobrażasz? Jak to ma wyglądać?

– A jak byś chciała, żeby wyglądało?

– Interesuje cię to? – spytała z powątpiewaniem.

– Oczywiście.

– Od kiedy? – Teraz jej pewność siebie przybrała nieco agresywniejszy odcień.

– Odkąd zdecydowałem się uczynić nasze małżeństwo prawdziwym.

– Matteo, wybacz, ale nie bardzo wierzę w twoje dobre intencje.

– Dlaczego? Po co miałbym tutaj przyjeżdżać, jeśli bym nie miał poważnych zamiarów?

Odwróciła wzrok.

– Nie wiem. Może traktujesz to jak wyzwanie? Może to dla ciebie coś nowego? Żaden z tych powodów nie jest dobry, by być z kimś blisko… i nie mówię tylko o bliskości fizycznej.

Różowy rumieniec zabarwił jej policzki. Naprawdę miała mnie za takiego powierzchownego faceta? Chodziło mi tylko o wyzwanie? Kusiło mnie, by się przyznać, że takich wyzwań miałem pełno w życiu. Nie powiedziałem jednak nic, bo w głębi serca wiedziałem, że to nie do końca prawda. Kobiety, z którymi się spotykałem, były przewidywalne i mało intrygujące. Wyzwaniem było takie poprowadzenie spotkania, by się nie zanudzić w ich towarzystwie. Daisy różniła się od nich pod każdym względem.

– Widzisz? Nawet nie potrafisz zaprzeczyć – stwierdziła. – Mogłam się tego spodziewać.

Miałam dość jej złośliwości.

– O co ci chodzi?

– O to, że miałam rację co do ciebie.

– Czyżbyś była rozczarowana? Mieliśmy rozmawiać o małżeństwie, a nie o moich motywacjach. Nie jestem święty, ale motywacje są jak

najbardziej uczciwe, skoro proponuję ci małżeństwo.

– Jesteśmy już małżeństwem.

– Wiesz, co mam na myśli.

– W porządku. – Splotła palce. – Czego więc oczekujesz?

– Najpierw chciałbym wiedzieć, jakie są twoje oczekiwania.

– Sprytne. Chcesz dopasować odpowiedzi do moich obaw.

– Nie, po prostu jestem ciekawy.

– Dobrze, może więc ja powiem za ciebie.

Najwyraźniej lubiła mnie drażnić. Może zdawała sobie sprawę, że gdybym chciał, mógłbym ją skrzywdzić, ale nie miałem takiego zamiaru.

– Proszę bardzo, mów.

Daisy odchyliła się na krześle, przyglądając mi się spod półprzymkniętych powiek. Spodziewałem się, że za chwilę osądzi mnie i wyda wyrok.

– Po pierwsze, żona potrzebna ci jest po to, żeby mieć kogoś na stałe w łóżku. Przypuszczam, że pod tym względem jesteś nienasycony.

Same jej słowa wystarczyły, żebym poczuł, jak gorąca krew wypełnia najbardziej czułe obszary mojego ciała. Tak, chciałem mieć ją w łóżku.

– I pewnie chciałbyś, żeby twoja żona była osobą… o dużej wyobraźni, pomysłową.

Spąsowiała. Robiło się coraz ciekawiej. Pewnie nie powiedziałaby tego, gdyby nie alkohol.

– Byłoby miło – zgodziłem się, pochylając w jej stronę głowę. – Nie mam jednak jakichś szczególnie wymyślnych upodobań, ale trochę pomysłowości nie zaszkodzi.

– No właśnie, a ja mam mało doświadczenia i brakuje mi wyobraźni, jeśli chodzi… o te sprawy. – Odwróciła zawstydzona wzrok. Powinna

wypić więcej.

– Według mnie jesteś wybitnie uzdolniona i chętna do nauki.

– Nie o to chodzi. – Unikała mojego spojrzenia.

– Więc o co? – spytałem spokojnie.

– O to, że nie chcesz niczego więcej.

– To nieprawda.

– Matteo, nawet mnie nie znasz. Dziś pierwszy raz spędziliśmy ze sobą trochę czasu. Czemu, na Boga, miałbyś ze mną żyć? Nagle wpadłeś na pomysł, że chcesz dziecka?

– Właściwie tak. Jak już mówiłem, potrzebuję spadkobiercy.

– Spadkobiercy? Czy my żyjemy w szesnastym wieku?

– Nie, w dwudziestym pierwszym, ale bardzo poważnie podchodzę do tych spraw.

– Jakoś nie myślałeś o zakładaniu rodziny, dopóki nie przyjechałam i nie powiedziałam, że chciałabym mieć dziecko.

Patrzyłem na jej zarumienioną twarz i oczy błyszczące ze złości.

– Chodziło mi to po głowie już od dawna, zapewniam cię.

– Trudno mi w to uwierzyć.

Zaczynałem się denerwować.

– Nie doceniasz mnie.

– W takim razie może mi wreszcie powiesz, o co ci chodzi. Czego oczekujesz po „prawdziwym małżeństwie”?

Trudno mi było poruszyć niefortunny temat miłości. Nie miałem zamiaru się zakochiwać i wiedziałem, że muszę postawić sprawę jasno. Jeśli to małżeństwo ma się udać, musi być oparte na szczerości. Obawiałem się jednak, że gdy wyznam prawdę, Daisy okopie się w swoich postanowieniach i odrzuci mnie.

– Dobrze, powiem ci, czego chcę. Chciałbym kochającej matki dla mojego dziecka i chętnej partnerki w łóżku i poza nim. – Jej oczy się rozszerzyły. – Chciałbym mieć też towarzyszkę podczas licznych przyjęć, w których muszę brać udział.

Powiedziałem prawdę. Znudziło mi się szukanie odpowiednich kobiet, które towarzyszyłyby mi w takim czy innym spotkaniu towarzyskim. Dobrze byłoby mieć przy sobie jedną kobietę. Daisy.

– I uważasz, że ja będę odpowiednia? Matteo, dorastałam w biedzie. Sam wiesz, że nie mam pojęcia o modzie. Przyniosłabym ci tylko wstyd.

Rozgniewało mnie to.

– Nie przyniosłabyś mi wstydu! – O mało nie przyznałem się, skąd ja pochodzę, ale przezornie trzymałem język za zębami. Nie musiała znać szczegółów. – Mógłbym zatrudnić ci osobistego stylistę. Takich rzeczy można się nauczyć.

– Więc tylko o to ci chodzi? – spytała. – Chcesz mieć żonę do łóżka i na przyjęcia? Cóż, to więcej, niż się spodziewałam, ale dla mnie to i tak za mało.

Ach, więc doszliśmy do sedna sprawy. Miłość, mgliste i niebezpieczne uczucie, które prowadziło tylko do cierpienia.

– Zakładam, że chciałabyś być kochana.

– Tak. Dziwi cię to?

– Nieszczególnie, ale czym właściwie jest miłość, Daisy? Sama przyznałaś, że nigdy jej nie doświadczyłaś, nic więc nie tracisz. A przecież dobrze ci ze mną. Pomyśl, małżeństwo bez miłości może być naprawdę wspaniałe!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Matteo uśmiechał się do mnie jak przysłowiowy kot, który złapał mysz. Nie wiedziałam, jak zareagować. Moja głowa była ciężka od słońca i kilku lampek wina. Zmobilizowałam wszystkie siły, żeby jeszcze nie kapitulować.

– Co masz przeciwko miłości?

– Nie mam nic przeciwko, tylko uważam, że jej rolę w związku zbyt mocno się przecenia.

Nie powinnam była pić, bo z trudem zbierałam myśli. Przez ostatnie dwie godziny siedziałam, wpatrując się w jego muskularną pierś i zastanawiałam się, czy skóra na jego szyi jest gładka i nagrzana od słońca.

– Nie rozumiem – mruknęłam.

– Czym jest miłość, Daisy?

Jego oczy rozpraszały mnie, nie mogłam się skupić.

– To chyba… emocja? – bąknęłam bez sensu.

– No właśnie, emocja! Czy powinniśmy ufać emocjom? Przecież są zmienne, trudne do przewidzenia.

– Miłość to coś więcej niż emocje – próbowałam protestować. – To bliskość, odpowiedzialność i zobowiązanie.

– Małżeństwo to odpowiedzialność i zobowiązanie, i właśnie to ci proponuję.

Nie potrafiłam zbić tego argumentu. Rzeczywiście, z jednej strony chciał dać mi wszystko, o czym marzyłam, dziecko, bezpieczeństwo i z całą pewnością fizyczną rozkosz. Istniała jeszcze druga, ciemna strona z frustracją, bólem i strachem przed upadkiem. To straszne zakochać się bez wzajemności.

– Mam pomysł – oznajmił. – W przyszłym tygodniu mam dwa ważne wydarzenia, galę charytatywną w Paryżu i otwarcie mojego nowego hotelu na Karaibach. Jedź ze mną. Sprawisz mi dużą przyjemność.

– Mówisz poważnie?

– Oczywiście.

– Ostatnim razem nie byłeś zadowolony, gdy pokazałam się publicznie.

– Sytuacja się zmieniła. Dlaczego nie możesz w to uwierzyć?

Na jakimś podstawowym poziomie wiedziałam, że nic się nie zmieniło. Matteo wciąż pozostawał niebezpiecznym przeciwnikiem, który dążył tylko do tego, by zaspokoić swoje potrzeby.

– Muszę być w pracy…

– Mówiłaś, że masz kogoś do pomocy, prawą rękę? Z pewnością się wszystkim zajmie.

– Matteo, nie wiedziałabym nawet, jak się zachować. Nie jestem właściwą kandydatką. – Wciąż się opierałam.

– Jesteś moją żoną i jesteś najlepszą kandydatką. Nasze małżeństwo zasługuje przynajmniej na jedną szansę, nie sądzisz?

Wzięłam głęboki oddech. Kilka tygodni z Matteem. Czym to się skończy?

– Co będziemy robić oprócz chodzenia na przyjęcia? – spytałam.

Jego oczy zalśniły niepokojącym blaskiem.

– Co tylko zechcesz.

– A jeśli po tym czasie nie zgodzę się na twoją propozycję? Nie będziesz się upierał?

Popatrzył na mnie poważnie.

– Nie będę.

– A co z… fizycznym aspektem?

– Nie będę cię zmuszał, żebyś poszła ze mną do łóżka, jeśli to masz na myśli.

– No, nie wiem… – Próbowałam się jeszcze asekurować.

Myśl, że pojawię się u boku Mattea i będę wystawiona na ocenę tych wszystkich snobistycznych ludzi, przerażała mnie. Pokusa była jednak silna.

– Naprawdę nie sądzę, żebym była odpowiednią dla ciebie osobą.

– Zapewniam cię, że jesteś. Daj mi dwa tygodnie. To nie jest aż tak wiele. Poza tym nie rozumiem twoich obaw. Jesteś przecież odważną, silną dziewczyną. Od dziecka ciężko pracowałaś, potem przeprowadziłaś się do obcego miasta, zgodziłaś się zostać moją żoną i zamieszkać na greckiej wyspie. Rozwinęłaś swój własny biznes. Dokonałaś wspaniałych rzeczy. Nie bój się, raz jeszcze zaryzykować.

Szczerość i podziw pulsujące w jego głosie sprawiły, że do oczu napłynęły mi łzy.

– Naprawdę tak uważasz? – Dawno nie słyszałam, by ktoś powiedział o mnie tyle pochlebnych słów.

– Oczywiście.

To mnie ostatecznie przekonało. Miał rację. Nasze małżeństwo zasłużyło przynajmniej na dwa tygodnie.

– No dobrze. Pojadę z tobą.

Triumf błysnął na jego twarzy. Skinął na kelnera, uregulował rachunek, po czym złapał mnie za rękę.

– Świetnie. Wszystko przygotuję i dziś wieczorem będziemy mogli polecieć do Aten.

– Już dziś? Ale…

– Gala w Paryżu jest za kilka dni. Trzeba cię przygotować.

– Czuję się jak bohaterka musicalu *My Fair Lady*, Eliza Doolittle. Ją też próbowano zmienić w damę.

– Ona była prostą dziewczyną, a ty jesteś prawdziwą bizneswoman. Co najwyżej przypominasz Galateę, piękny posąg, który pragnę ożywić. – Jego palce zacisnęły się na moich. – I zrobię to z przyjemnością.

Kiedy wróciliśmy do willi, Matteo wydzwaniał przez telefon. Wydawał rozkazy, dyspozycje, a ja mogłam się tylko biernie przysłuchiwać. Wycofałam się wreszcie do swojego gabinetu, żeby pozałatwiać własne sprawy. Maria była zachwycona, gdy jej powiedziałam, że wyjeżdżam.

– Wspaniale – usłyszałam jej głos w słuchawce. – Pan Dias jest taki przystojny.

Ja z kolei poczułam ołowianą masę w żołądku. Nie wiedziałam, czy jestem na to gotowa.

– To tylko kilka tygodni w sprawach… biznesowych.

Nawet Marii nie chciałam wyznać prawdy, ale ona i tak wszystkiego się domyśliła.

– Tylko biznes? – zakpiła. – Akurat!

Nie dałam się wciągnąć w dyskusję i szybko zakończyłam rozmowę. Wyciągnęłam walizkę i zaczęłam pakowanie. Nie było tego dużo. Luźne bluzki i dżinsy nie nadawały się na imprezy w Paryżu czy na Karaibach. Na co mi to? Dlaczego się zgodziłam? Przy Matteo traciłam zdrowy rozsądek.

– Oto i moja kochana żona – usłyszałam. Matteo stał w drzwiach do sypialni i patrzył na mnie z pełnym satysfakcji uśmiechem. – Jesteś gotowa? Helikopter już czeka. Kolację zjemy w Atenach.

Przełknęłam z trudem.

– Matteo, naprawdę nie wiem…

– Tylko bez wykrętów. Zgodziłaś się.

– Jeszcze nie zdążyłam się spakować.

– Nie musisz się pakować. Wszystko kupimy na miejscu. Weź tylko sweter, robi się chłodno. – Jego uśmiech przywiódł mi na myśl dzikie zwierzę. – Zaufaj mi, to wszystko czego potrzebujesz.

Byłem bardzo zadowolony, gdy helikopter zaczął się unosić nad lądowiskiem. Wyspa Amanos prezentowała się pod postacią skalistych wzgórz, gajów oliwnych i błękitno-zielonych wód Morza Egejskiego. Daisy, siedząca naprzeciwko mnie, patrzyła przez okno z niepokojem i ekscytacją. Taka urocza mieszanka strachu i radości, podniecenia i nerwów. Jeszcze bardziej ucieszyły mnie jej nieśmiałe spojrzenia, kiedy myślała, że nie patrzę. Wygrałem. Choć tak naprawdę wcale nie o to chodziło. Daisy nie była dla mnie tylko nowością czy wyzwaniem, była kimś dużo ważniejszym. Moją żoną. Jej obecność sprawiała mi przyjemność. Na chwilę powróciłem myślami do niewygodnej rozmowy o miłości. Miałem nadzieję, że zrozumie, jak bezcelowa jest tęsknota za czymś tak nieuchwytnym i zmiennym. Miłość była jedynie złudzeniem, choć oczywiście potężnym. Ja już dawno nauczyłem się bez niej obywać i liczyłem na to, że Daisy też szybko pojmie tę lekcję.

Warkot silników uniemożliwiał nam rozmowę, ale może to i lepiej. Musiałem wszystko raz jeszcze przetrawić. Dotychczas nie traciłem czasu, by wczuwać się w sytuację kobiet, z którymi byłem. Liczył się jedynie seks.

Tym razem było inaczej. Poznawanie Daisy było fascynujące, choć jednocześnie trochę niewygodne. Jej życie pod wieloma względami podobne było do mojego. Ta sama samotność i walka o przetrwanie. Nie przywiązywałem się do ludzi, bo nie może cię skrzywdzić ktoś, na kim ci nie zależy. Dlatego postanowiłem gardzić swoim dziadkiem, żeby nie cierpieć z powodu jego pogardy i obojętności. Jedyną osobą, na której naprawdę mi zależało, był mój brat, Andreas. A Daisy? Nie potrafiłbym jej pokochać i byłem pewien, że ona nigdy nie pokocha mnie. W każdym razie nie pozwolę jej na to.

Godzinę później helikopter wylądował pod Atenami, gdzie czekała na nas limuzyna. Daisy niepewnie się czuła w moim apartamencie na najwyższym piętrze wieżowca. Stąpała ostrożnie, jakby się bała, że coś zepsuje, a może po prostu była zmęczona? Dochodziła godzina dziewiąta, a dzień był pełen wrażeń.

– Może chciałabyś wziąć prysznic i się przebrać? – zasugerowałem. – A ja zamówię nam coś do jedzenia.

Rozejrzała się po wnętrzu, obejmując wzrokiem skórzane kanapy, nowoczesne działa sztuki i lśniące, marmurowe podłogi.

– Mieszkasz tu? – spytała.

– Tak, to jeden z moich apartamentów. – Nic więcej nie powiedziała. – Sypialnia jest po lewej stronie. Ubrania w szafie są do twojej dyspozycji.

Bez słowa przeszła korytarzem do pokoju i zniknęła za drzwiami. Czyżby onieśmielał ją mój styl życia? Willa na Amanos także była luksusowa, ale zdecydowanie bardziej swojska i przytulna. Zrozumiałem, że nie mogę się doczekać, by obsypać ją prezentami, porozpieszczać, dać jej to wszystko, czego nigdy nie miała.

Sam również udałem się do sypialni, ściągając po drodze koszulę. Chciałem wziąć gorący prysznic, żeby przypomnieć mojej nieśmiałej

oblubienicy, że jesteśmy mężem i żoną, nawet jeśli ona wciąż nie przyjmowała tego do wiadomości.

– Co robisz? – Jej głos przypominał pisk, gdy stała w drzwiach łazienki, owinięta ręcznikiem. Szeroko otwarte oczy wyrażały oburzenie, choć jej wzrok zatrzymał się na mojej nagiej klatce piersiowej.

– Rozbieram się. Mnie także przyda się prysznic.

– Nie możesz skorzystać z innego? – Wciąż mówiła podniesionym głosem i wciąż się na mnie gapiła. Wcale mi to nie przeszkadzało. Wyglądała uroczo z zarumienionymi policzkami i wilgotnymi włosami opadającymi na ramiona. Ręcznik zakrywał niewiele, ale wystarczająco dużo, by pobudzić moją wyobraźnię.

– W tym apartamencie jest tylko jedna łazienka.

– Niemożliwe.

– A jednak. To moje prywatne mieszkanie, nie spraszam tu gości, więc wystarcza mi jedna łazienka.

I to nie byle jaka, z wielką wanną, podwójnym prysznicem i sauną. Może wypróbujemy wspólnie wszystkie trzy miejsca…

– Ale powiedziałeś… – jej głos zadrżał.

– … że nie zmuszę cię do niczego, czego nie będziesz chciała. – Doskonale odczytałem niepewny wyraz jej twarzy. – Oczywiście, że nie. Za kogo mnie masz?

– Za faceta, który paraduje nago po mojej sypialni!

Ach, ta jej wiktoriańska nieśmiałość.

– Nie paraduję, a to nie jest twoja sypialnia. Jest nasza.

– Na pewno jest jakaś druga sypialnia, dla gości?

– Nie, nigdy nie miałem tu gościa, który wymagałby oddzielnej sypialni.

– Oczywiście, że nie – mruknęła ze złością, podciągając wyżej ręcznik i związując go mocno. – Oczekujesz więc, że będziemy dzielić pokój i łóżko?

– Jest wystarczająco duże dla dwóch osób.

Przygryzła wargę, marszcząc czoło. Może oczekiwała, że będę szarmancki i zaproponuję, że prześpię się na kanapie. Nie zamierzałem tego zrobić. Obiecałem, że jej nie dotknę, ale nie, że zachowam dystans.

– Czy możesz mi dać choć trochę prywatności?! Ubieram się! – zażądała, a ja w odpowiedzi skinąłem głową.

– Oczywiście, wezmę prysznic.

Kiedy już uporałem się z kąpielą i wróciłem do salonu, zastałem Daisy siedzącą na kanapie. Ubrana była w najskromniejszą sukienkę, jaką mogła znaleźć w szafie. Spoglądała przez okno, na roziskrzone gwiazdami niebo.

– Jedzenie zaraz powinno być – powiedziałem. Skinęła głową, nie patrząc na mnie. Zastanawiałem się, co ją dręczy.

– Widzę, że znalazłaś coś w szafie.

– Do kogo należą te ubrania?

Czyżby była zazdrosna? Ta myśl mnie ucieszyła.

– Do nikogo. Zostały dostarczone dziś, specjalnie dla ciebie. Na jutro umówiłem stylistów. Stawią się w hotelu, w Paryżu.

Ponownie skinęła głową, unikając mojego wzroku. Zaczynałem się denerwować.

– O co chodzi? – spytałem.

– O nic.

– To dlaczego jesteś taka… ? – Zatrzymałem się w pół słowa, bo dotychczas kobiece nastroje nie bardzo mnie obchodziły i wolałem, żeby tak pozostało. Nie mogłem jednak nie zauważyć, że jest smutna.

– Jaka jestem?

– Nie wiem. Nieważne. – Przyjechałem palcami po wilgotnym włosach, idąc do kuchni po piwo.

Smutek emanował z niej przez cały wieczór, co wzbudziło moją irytację i niepokój. Nie dopuszczałem do siebie myśli, że zwyczajnie się o nią martwię.

– Co się stało? – wybuchłem, gdy skończyliśmy jeść i Daisy oznajmiła, że chce się położyć.

– Nic się nie stało.

– To dlaczego, odkąd przylecieliśmy, masz taką minę?

– Uważam, że to wszystko jest po prostu dziwne.

– Dziwne?

– Jestem zmęczona, pójdę się położyć. Nie przejmuj się mną.

– Trudno się nie przejmować. To nie jest zabawne spędzać czas z kimś, kto ma minę kwaśną jak cytryna.

– Cóż za urocze porównanie – syknęła ze złością. Było to zawsze lepsze niż ten jej melancholijny nastrój. – Nie wiedziałam, że do moich obowiązków będzie należało bawienie cię.

– Nie o to mi chodziło – zaprotestowałem z irytacją, ale zdążyła już zamknąć za sobą drzwi do sypialni.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Leżałam w półmroku, wpatrując się w sufit. Wiedziałam, że przyjeżdżając tutaj, będę się czuła dziwnie, ale nie sądziłam, że aż tak. Odezwała się we mnie dojmująca tęsknota, niczym pusta studnia, która rozpaczliwie potrzebowała wypełnienia.

Przyjechawszy do tego sterylnego, sztywnego apartamentu, zdałam sobie sprawę, że Matteo jest taki sam, wydrenowany z uczuć, chłodny emocjonalnie i niedostępny. To oczywiste, że go nie kochałam. Ledwie go znałam. A jednak tęskniłam. Wspominałam jego życzliwość, pocałunek nagrzany słońcem, wzrok pełen aprobaty. Obudził się we mnie głód miłości, a serce wypełniła głupia nadzieja. Nigdy jej nie straciłam, choć życie na wszelkie sposoby próbowało wyleczyć mnie z niepoprawnego optymizmu. Nie poddawałam się, na przekór rozsądkowi, na przekór wszystkiemu. A teraz byłam tu, pozwalając, by do głosu dochodziły uczucia, które powinny zostać wyrwane wraz z korzeniami. Matteo Dias, mąż fałszywy czy prawdziwy, nigdy mnie nie pokocha.

Westchnęłam ciężko, przewracając się z boku na bok. Moje ciało napięło się, gdy usłyszałam, że Matteo wchodzi do pokoju i zrzuca z siebie ubranie. Najpierw brzęk klamry paska, potem suwak. Serce podskoczyło mi do gardła, dreszcz wstrząsnął ciałem. Nie był to dreszcz strachu, a podniecenia. Nie poruszyłam się, udając, że śpię. Łóżko było ogromne. Było dużo miejsca dla nas obojga, co przyjęłam właściwie z rozczarowaniem. Mimo wszystko leżeliśmy razem, obok siebie. Nigdy

wcześniej nie dzieliłam z nikim łóżka, nie licząc babci. A co, jeśli dotkniemy się przez przypadek? Co jeśli przytuli się do mnie przez sen? Materac ugiął się pod jego ciężarem. Zapach cedru i piżma zaatakował moje zmysły. Nie byłam w stanie normalnie oddychać. Uwierała mnie koszula, więc poruszyłam się delikatnie, po chwili znowu. On leżał spokojnie, ja zaś płonęłam z tęsknoty i podniecenia.

– Spokojnie, Daisy – powiedział Matteo głosem słodkim jak miód. Najwyraźniej nie dał się nabrać na mój udawany sen. – Obiecałem, że cię nie dotknę, i mówiłem poważnie. Nie bój się. Jesteś bezpieczna.

Ta deklaracja zamiast mnie uspokoić, rozczarowała. Próbowałam się zrelaksować, ale nie potrafiłam. Oddech Mattea wkrótce się pogłębił i wyrównał. Spał w najlepsze, gdy ja leżałam obok spięta, obolała i bardzo świadoma jego obecności. Pragnęłam wtulić się w jego plecy, mocniej poczuć zapach jego ciała. Chciałam przesunąć palcami po krzywiźnie jego szczęki, po ustach… Przestań, Daisy. Próbowałam przywołać się do porządku. Przewróciłam się na bok, krew dudniła mi w uszach. Przysunęłam się bliżej. Gdybym przechyliła głowę, mogłabym dotknąć ustami jego ust. Powróciły wspomnienia, aksamitnej skóry warg, miodowego smaku, sposobu, w jaki przejął kontrolę. Nagle usłyszałam jego głos. Czyżby się przebudził i drwił sobie z moich męczarni?

Znowu coś mruknął po grecku, z trudem rozróżniałam słowa.

– *Ochi… ochi… parakalo*.

Nie, nie, proszę. Co, u licha? Z jego ust po chwili wyrwało się zdrętwiały krzyk:

– *Mi, mi!*

Nie! Nie!

– Matteo!

Najwyraźniej śnił mu się koszmar. Próbowałam go obudzić. Ostrożnie położyłam dłoń na jego ramieniu.

– Matteo, to tylko sen.

Potrząsnęłam nim i wtedy otworzył oczy. Patrzył na mnie, jakby nie poznawał, kim jestem. Znieruchomiałam, uwięziona przez jego twarde spojrzenie. Chwilę potem jednym szybkim ruchem przetoczył się na mnie, przyszpilając mnie do materaca, jakby się bronił. Oparłam dłonie na jego piersi.

– Matteo, to ja, Daisy.

Jego ciało przylegające do mojego było twarde i gorące. Przeżyłam szok, gdy zobaczyłam, że jego policzki błyszczą od łez. Nie mogłam tego zrozumieć. Matteo płakał?

– To był tylko sen – starałam się mówić łagodnie. – Tylko zły sen. Koszmar. Już wszystko dobrze.

Przez dłuższą chwilę patrzył na mnie. Jego ciało zastygło nad moim. Wreszcie zaklął i stoczył się ze mnie. Gdy się podniosłam, zobaczyłam, że siedzi na skraju łóżka.

– Matteo, co się stało? Co ci się śniło?

– Nic – odparł zwięźle, niemal agresywnie.

– Krzyczałeś…

– Nieprawda – zaprzeczał dalej faktom.

Podniósł się i ruszył do łazienki, zamykając za sobą drzwi. Siedziałam zaskoczona, niepewna i trochę przestraszona. Uświadomiłam sobie, że mój mąż miał swoje tajemnice, którymi nie chciał się dzielić.

Gapiłem się ponuro w swoje odbicie. Pot zrosił mi czoło, dreszcze wciąż wstrząsały ciałem. Znów powróciły niechciane obrazy. Dusząca ciemność, ciasna klitka, dźwięk przekręcanego w zamku klucza. I te

niekończące się godziny… Mimo to przetrwałem, poradziłem sobie i prawie zapomniałem o tym koszmarze. Ostatni raz miałem ten sen jako dziecko. Dlaczego powtórzył się teraz, kiedy dzieliłem łóżko z Daisy?

Odkręciłem kurek i zrosiłem twarz wodą, zły na siebie, że jestem taki słaby. Wziąłem głęboki oddech, znów patrząc w lustro. Musiałem szybko wziąć się w garść. Daisy nie powinna odkryć moich słabości. Nie byłem już przecież tamtym dzieckiem żebrzącym o miłość.

Gdy wróciłem do sypialni, zobaczyłem, że leży skulona na boku, z podciągniętymi pod brodę kolanami. Z pewnością nie spała, ale nie poruszyła się, gdy kładłem się do łóżka. Odsunąłem się od niej jak najdalej. Całe ciało miałem napięte i obolałe. Żadne z nas nie wymówiło ani słowa i uznałem, że tak jest dobrze. Przynajmniej nie musiałem nic tłumaczyć. Sądziłem, że szybko zasnę, ale obudzone lęki nie dały mi zmrużyć oka. Jasny księżyc rzucał srebrne cienie na podłogę, a ja leżałem wściekły i bezradny. Powróciły do mnie długo wypierane wspomnienia. Nie tylko te związane z koszmarem zamknięcia. Wszystko pamiętałem. Dziadka, który zachowywał się tak, jakby mnie nie widział, choć starałem się ze wszystkich sił, by zasłużyć na jego aprobatę. Eleni, ze swoją odrażającą twarzą, która syczała jak wąż, powtarzając mi: Jesteś do niczego, jesteś beznadziejny. Znałem jej inwektywy na pamięć. Odepchnąłem od siebie bolesne wspomnienia, zamiast tego postanowiłem skupić uwagę na czymś pozytywnym. Ujrzałem w wyobraźni uśmiechniętą twarz Andreasa, a także spojrzenie Daisy, gdy patrzyła na mnie spod półprzymkniętych powiek. Jej usta rozchylały się tak słodko…

Te wspomnienia także zaczęły budzić moją irytację. Nie potrzebowałem nikogo, żeby być szczęśliwym człowiekiem. Odwróciłem się na plecy i spojrzałem na swoją śliczną żonę. Spała, jej klatka piersiowa rytmicznie unosiła się i opadała, rysy twarzy złagodniały we śnie. Wyglądała jak anioł,

cudowna istota, do której bardzo mnie ciągnęło. Byłem wściekły, że przyłapała mnie w chwili słabość, a jeszcze gorsze było to, że mi współczuła.

Długo się męczyłem, ale wreszcie sen opadł na mnie jak mgła, przynosząc ulgę, bo koszmar na szczęście nie powrócił.

Obudziło mnie światło słoneczne. Przez chwilę delektowałem się tą kąpielą jasności i ciepła. Czułem obok siebie gorąco kobiecego ciała, a także kuszący zapach, drażniący zmysły. Na wpół świadomy, przyciągnąłem Daisy do siebie, a ona wtopiła się we mnie miękko. Ustami odnalazłem jej usta. Objęła mnie mocno ramionami. Zatraciłem się w tym uścisku i smaku jej warg. Kiedy rozdzieliłem kolanem jej uda, poczułem, że nie stawia oporu. To wszystko było tak sennie cudowne, rozkoszne i potężne. Nie było już mowy o spaniu. Świadomość sytuacji uderzyła mnie z wielką siłą. Otworzyłem oczy, cofając się nieznacznie. Daisy patrzyła na mnie z drażniącym współczuciem i gorącym pragnieniem. Posłała mi czuły uśmiech, pełen zrozumienia i dobroci, który w sekundę zabił moje pożądanie.

Jednym gwałtownym ruchem oderwałem się od niej, wracając na swoją połowę łóżka. Serce waliło mi młotem.

– Matteo… – Jej głos był delikatny. Zbyt delikatny.

Wstałem z łóżka i zacząłem się ubierać.

– Co się stało? Dlaczego…?

– Dlaczego przerwałem? Ponieważ nie potrzebuję twojego współczucia, Daisy. Zwłaszcza w łóżku. – Milczała, nie zaprzeczając, co jeszcze bardziej mnie rozdrażniło. – Wyjeżdżamy do Paryża za godzinę – rzuciłem szorstko i wyszedłem z pokoju, nie oglądając się za siebie.

Pół godziny później, gdy pracowałem na laptopie, a przynajmniej próbowałem pracować, Daisy weszła do salonu z wilgotnymi włosami.

Miała spokojną twarz, chociaż w jej spojrzeniu dostrzegłem błysk smutku. Boże, chroń mnie przed kobietami, które chcą mnie pocieszać.

– Jesteś gotowa? – spytałem. – Powinniśmy wkrótce wychodzić.

– Tak… – Wyglądała, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, ale uprzedziłem ją, zamykając laptop i wstając. Nie byłem zainteresowany rozmową. Już nie. Małżeństwo z Daisy wcale nie było taką prostą sprawą, jak mi się wydawało. Łatwiej byłoby zakończyć to wszystko już teraz i odejść, ale przecież nigdy się nie poddawałem. Nadal chciałem mieć następcę i żonę, ale na moich warunkach.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– *Très belle, madame, très belle*!

Uśmiechnęłam się nerwowo do swojego nieznajomego odbicia w lustrze. Przez ostatnie dni byłam rozpieszczana jak nigdy w życiu. Zajmowała się mną cała armia stylistów i kosmetyczek. Nie przypominałam dawnej siebie, ale tego wieczoru miałam zaprezentować się na gali, więc zaufałam specjalistom od wizerunku. Od tamtej feralnej nocy Matteo ograniczał nasze rozmowy do niezbędnego minimum. O dziwo, stwierdziłam, że nie mam nic przeciwko temu. Dzięki temu miałam czas, by spokojnie pomyśleć. Z początku sądziłam, że zachowanie mojego męża wynika z obojętności, że może już przestałam budzić jego zainteresowanie, ale potem zdałam sobie sprawę, że Matteo się boi. Najwyraźniej paraliżował go strach przed bezradnością. Nie chciał, bym wiedziała, jaki jest naprawdę, co go dręczy, z czym ma problemy. Nie chciał mojego współczucia i zrozumienia, i nawet to rozumiałam. Było mu i tak ciężko. Sam przed sobą nie chciał się przyznać do słabości, nic więc dziwnego, że nie chciał, by wiedzieli o niej inni. Postanowiłam więc grać według jego zasad.

Wzięłam głęboki wdech i raz jeszcze spojrzałam w lustro. Obiecałam dać nam szansę i zamierzałam to zrobić, bez względu na wszystko. Dwa tygodnie to w końcu nie wieczność.

Usłyszałem pukanie do drzwi.

– Jesteś gotowa? – spytał Matteo, nie wchodząc do środka. – Musimy jechać na galę za piętnaście minut.

Spojrzałam na stylistkę, która zmieniła brzydkie kaczątko w niepewnego siebie łabędzia.

– Jestem gotowa? – spytałam.

– *Mais oui, ma cherié!*

Uśmiechnęłam się. Nerwy sprawiły, że moje serce tłukło się w piersi jak kuleczka w automacie do gry. Raz jeszcze wzięłam oddech, sięgnęłam po torebkę kopertówkę i skierowałam kroki do salonu, gdzie czekał Matteo.

Ledwie go widziałam przez ostatnie dni. On zajęty był pracą, a ja szlifowaniem swojego nowego wizerunku. Noce spędzaliśmy jednak razem. Mimo tamtej niefortunnej sytuacji, wciąż spał u mojego boku. Nie próbował mnie jednak dotknąć. Wmawiałam sobie, że wcale mi to nie przeszkadza, choć w głębi serca cierpiałam.

Zatrzymałam się w progu. Matteo stał odwrócony do mnie plecami, patrząc na Paryż, gwieździste niebo i światła wieży Eiffla w oddali.

– Matteo… – rzekłam cicho.

Odwrócił się i powoli objął wzrokiem moje włosy upięte w luźny kok, twarz podkreśloną makijażem i oczywiście sukienkę. Przymierzyłam sześć różnych kreacji, ale moja stylistka Monique nalegała, bym włożyła tę z połyskującego jedwabiu, udrapowaną na jednym ramieniu, mocno podkreśloną w talii i spływającą aż do kostek. Stałam nieruchomo, czekając na werdykt.

– I jak? Zdałam egzamin?

Matteo rzucił się w moją stronę.

– Wyglądasz oszałamiająco, *glykia mou*. Będziesz najpiękniejszą kobietą na gali.

Uśmiechając się, musnął wargami moje wargi. Czułam, że to obietnica, choć jeszcze nie wiedziałam czego.

– Twój strój jest doskonały, ale czegoś brakuje.

Obrzuciłam wzrokiem suknię, marszcząc brwi.

– Czego brakuje?

– Tego.

Z kieszeni smokingu wyjął czarne aksamitne pudełko. Moje serce zadrżało.

– Matteo…

– Powinienem był ci go dać wcześniej. – Otworzył wieczko, by pokazać mi zawartość. W środku był pierścionek z brylantem i szafirami oraz prosta, platynowa obrączka. Pamiątka zaręczyn i ślubu.

– Pozwolisz?

Skinęłam głową. To była o wiele bardziej uroczysta chwila niż ta przed trzema laty, gdy braliśmy ślub.

– Piękne – szepnęłam.

– Ty jesteś piękna – odpowiedział. – Potrzebujesz czegoś jeszcze.

Z uśmiechem wyciągnął z kieszeni jeszcze jedno pudełko, podłużne.

– Ile klejnotów tam jeszcze masz? – zażartowałam.

– To już ostatni – zapewnił i otworzył pudełko, żebym mogła się przyjrzeć. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, gdy mój wzrok padł na naszyjnik wysadzany brylantami i topazami.

– Jest przepiękny! – zawołałam z zachwytem.

– Założę ci.

Odwróciłam się, żeby mógł zapiąć naszyjnik. Kamienie były zimne i ciężkie. Palce Mattea delikatnie musnęły mój kark. Ten ledwo

wyczuwalny dotyk przyprawił mnie o dreszcze. A potem stało się coś jeszcze bardziej elektryzującego. Poczułam na szyi jego ciepłe usta.

– Jesteś taka cudowna, *glykia mou*. Nie mogę się doczekać, gdy wrócimy z gali.

Nie protestowałam, bo ja też nie mogłam się doczekać. Po kilku dniach wstrzemięźliwości i chłodu byłam gotowa, by to zmienić.

Paryż lśnił od świateł i gwiazd, gdy jechaliśmy limuzyną na galę w Luwrze. Noc spowijała nas niczym ciemny aksamit.

– Denerwuję się – wyznałam szczerze. – A co jeśli pomyślą, że jestem prostą wieśniaczkęą

– Nie pomyślą, a tak w ogóle to zdanie tych ludzi nie jest ważne.

– Ale to tutejsza elita.

– Bez przesady. Tacy sami ludzie jak inni.

– Nie lubisz ich?

– Nie bardzo.

Wbrew sobie znów ogarnęło mnie współczucie. Matteo musiał być bardzo samotnym człowiekiem. Problem w tym, że nie potrzebował mojej troski i współczucia. Już raz się wycofał, gdy chciałam mu okazać wsparcie. Może nie był do tego przyzwyczajony, a może nienawidził sytuacji, kiedy czuł się bezbronny.

– Szczerze mówiąc, oni wszyscy są mi zupełnie obojętni – dodał po chwili. – Przygotuj się. Jesteśmy na miejscu.

Starałem się trzymać dystans, tak jak robiłem to przez ostatnie dni, ale przy Daisy nie było to łatwe. Jako jedyna potrafiła przekuć się przez moją zbroję. Powiedziałem prawdę o ludziach na przyjęciu. Kobiety zazwyczaj rzucały mi śmiałe spojrzenia, chcąc ogrzać moje łóżko, a mężczyźni, świadomi jaką mam władzę i możliwości, starali mi się przypodobać. Mimo

to wciąż byłem bękartem, nieudanym wnukiem, niedorastającym do oczekiwań dziadka, który nie mając wyboru, musiał mnie zaakceptować. Wszyscy o tym wiedzieli, ale nie chciałem, by Daisy poznała prawdę. Spędziłem trzy bezsenne noce, podczas gdy Daisy leżała zwinięta w kłębek i spała tuż obok mnie. Ćwiczyłem się w samokontroli, ale dzisiejszy wieczór miał być inny. Miałem zamiar pokazać ją światu, a potem zabrać do siebie i uczynić ją wreszcie moją żoną. Chodziło mi wyłącznie o aspekt fizyczny. Nie zamierzałem angażować w to żadnych uczuć.

Gdy limuzyna podjechała pod Luwr, wysiadłem i podałem jej rękę. Wokoło, jak zawsze, było mnóstwo fotoreporterów. Rozbłysły światła lamp.

– Nie spodziewałam się tego – mruknęła Daisy, ściskając moją dłoń.

– To dla plotkarskich gazet.

– Wszyscy będą się zastanawiać, kim jestem.

– Wkrótce się dowiedzą.

– Chcesz im powiedzieć? – spytała przestraszona. Jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

– A dlaczego nie?

– Bo to miała być tylko próba.

– Wolisz, żebym przedstawił cię jako ostatnią kochankę?

Spojrzała na mnie niepewnie.

– A nie ma innej możliwości?

– Obawiam się, że nie.

– I co im powiesz? Jak długo jesteśmy małżeństwem? Wyznasz, że ukrywałeś mnie na wyspie jak brudny sekret, romansując w tym czasie z innymi kobietami?

W jej głosie nie było złośliwości, tylko posępne podsumowanie naszej sytuacji.

– Nikt nie musi wiedzieć, kiedy się pobraliśmy. Jesteśmy małżeństwem i już.

Wchodziliśmy do muzeum, gdy raz jeszcze ścisnęła mocniej moją dłoń.

– Rzucą się na mnie jak sępy – szepnęła cichutko. – Wszyscy będą się zastanawiać, co ci strzeliło do głowy, że ożeniłeś się z kimś tak niepozornym jak ja.

– Zapewniam cię, że nikt tak nie pomyśli. Przy mnie jesteś bezpieczna – mówiłem stanowczo, z determinacją, jakbym chciał przelać na nią swój spokój i odwagę. – I to nieprawda, że jesteś niepozorna. Nawet nie masz pojęcia, ile jesteś warta. Patrząc na ciebie, widzę piękną, utalentowaną właścicielkę świetnie prosperującej firmy. Jestem dumny i zaszczycony, że mam u boku taką żonę.

Maleńkie łzy zabłysły na jej rzęsach, kiedy spojrzała na mnie ze zdumieniem.

– Naprawdę tak myślisz?

– Oczywiście – odpowiedziałem, uświadamiając sobie, że nie wspomniałem o jej troskliwości i dobroci. – A teraz chodźmy już – dodałem z uśmiechem.

Wyjąłem chustkę i delikatnie otarłem jej oczy, uważając, by nie popsuć makijażu.

– Dziękuję – szepnęła, tym razem z większą pewnością siebie.

Już w ciągu kilku minut stało się jasne, że Daisy nie miała się czego obawiać. Wszyscy byli oczarowani jej naturalnym pięknem i ciepłem. Oczywiście było kilka kobiet, które patrzyły na nią z zawiścią, ale Daisy nie zwracała na nie uwagi. Z kieliszkiem przy ustach patrzyłem, jak swobodnie rozmawia z żoną milionera.

W pewnym momencie poczułem, że ktoś uwiesza się na moim ramieniu. Patrzyły na mnie zielone, przymrużone oczy.

– Witaj, Matteo.

– Cześć, Veronique.

Była ostatnią osobą, jaką bym chciał zobaczyć, ale spodziewałem się, że będzie na gali.

– Nie dzwoniłeś. – Zrobiła nadąsaną minkę.

– Cokolwiek nas łączyło, to już koniec – rzekłem stanowczo, odsuwając się.– Postawiłem sprawę jasno, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni.

To było zaledwie dwa tygodnie temu, a miałem wrażenie, że minęły wieki.

– Z powodu… tego? – Wskazała na Daisy.

– Owszem. – Mocniej zacisnąłem palce na kieliszku. – To moja żona. I byłbym wdzięczny, gdybyś wyrażała się o niej z większym szacunkiem.

Piękna twarz Veronique w jednej chwili wykrzywiła się w paskudnym grymasie.

– Ożeniłeś się?!

– Tak.

– W ciągu ostatnich dwóch tygodni? Nie wierzę!

– To uwierz. – Miałem dość tej rozmowy.

– Nie, coś tu nie gra. Pamiętam ją z tamtego przyjęcia. Już od dłuższego czasu jesteś żonaty, prawda? A teraz postanowiłeś ją wyciągnąć jak królika z kapelusza. Bóg jeden wie, po co!

Nie raczyłem odpowiedzieć, tylko zacisnąłem pięści. Veronique zaśmiała się szyderczo.

– Małżeństwo – prychnęła lekceważąco, zanim odeszła. Patrzyłem, jak podchodzi do grupki kobiet i opowiada coś z przejęciem. Plotki już się zaczęły.

Dołączyłem do Daisy, obejmując ją ramieniem. Rzuciła mi przelotne, zaskoczone spojrzenie.

– Matteo?

– Jestem pod wrażeniem twojej wiedzy – rzekłem z uśmiechem, po czym zwróciłem się do jej rozmówczyni. – Czy pani wie, że moja żona założyła firmę z unikalnymi materiałami?

– To nic takiego – zaśmiała się. – Przepraszam na chwilę.

Czekałem na nią, gdy poszła do toalety.

– Daisy! – Pomachałem do niej ręką i wyszedłem jej naprzeciw, gdy wracała. Miała dziwną minę.

– Cóż, wyszło szydło z worka. Słyszałam, jak plotkowano o nas w łazience. Te wszystkie kobiety chyba chciały, żebym usłyszała, co mówią.

– Przykro mi…

– Niepotrzebnie. Powiedziały prawdę.

– To znaczny?

– Stwierdziły, że choć jesteś żonaty, wcale cię nie obchodzę.

– Daisy…

– Pokazałeś mnie dziś publicznie tylko dlatego, że dwa tygodnie temu narobiłam ci wstydu, przychodząc bez zaproszenia na przyjęcie.

– Przepraszam. – Było mi naprawdę przykro, że naraziłem ją na obmowę tych wszystkich wrednych żmij.

– Mówiłam już, że nie masz za co przepraszać. To wszystko prawda. Nie byłoby mnie tutaj, gdybym wtedy nie pojawiła się na przyjęciu. – Zaśmiała się głucho. – Co mi wtedy strzeliło do głowy?

– Cieszę się, że to zrobiłaś.

– Naprawdę? – Spojrzała na mnie. Oczy jej błyszczały jak wysadzany klejnotami wisiorek, który jej podarowałem.

– Oczywiście. – Wziąłem jej szczupłe dłonie w swoje i musnąłem jej usta wargami tak, żeby wszyscy widzieli.

Skinęła głową, a ja nagle zrozumiałem, że nie chcę być w tej dusznej sali balowej ani chwili dłużej.

– Wynośmy się stąd – szepnąłem milimetr nad jej ustami. – Teraz.

– Dobrze – odparła bez wahania.

Wziąłem ją za rękę i pociągnąłem za sobą w ciemną noc. Żadne z nas nie obejrzało się za siebie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wszystko we mnie buzowało, gdy Matteo otworzył przede mną drzwi limuzyny. Wiedziałam, na co się pisałam, i moje serce biło z radości, choć jednocześnie żołądek kurczył mi się z nerwów. Czy byłam pewna swojej decyzji? Tak. Czy wiedziałam, co robię? Chyba nie do końca. Komentarze kobiet na przyjęciu zabolały, ale tylko na krótko. Nie zależało mi na nich, tylko na Matteo. Liczyło się to, że siedzimy obok siebie w pędzącej limuzynie i że za chwilę będziemy naprawdę razem.

Samochód zatrzymał się przed hotelem Arides International, jednym z najbardziej luksusowych hoteli w regionie, którego właścicielem była spółka nadzorowana przez Mattea. Gdy szliśmy przez hol, moje zmysły jeszcze bardziej się wyostrzyły. Wiszące nad nami żyrandole błyszczały ostrym światłem, z restauracji dobiegał szmer rozmów i dźwięki nastrojowej muzyki. Żadne z nas nie odezwało się słowem, gdy jechaliśmy windą na najwyższe piętro do apartamentu prezydenckiego. Matteo jednym ruchem przeciągnął kartę przez czytnik, wszedł do środka, ciągnąc mnie za sobą i dopiero wtedy zwrócił się ku mnie. Moje serce dudniło tak głośno, że bałam się, że usłyszy albo dojrzy pod cienkim jedwabiem sukienki.

– Daisy…

Sposób, w jaki wypowiedział moje imię, dobitnie świadczył o tym, czego oczekuje. Wyciągnął rękę i przyciągnął mnie. Nasze biodra złączyły się, ogień między nami zapłonął, ale Matteo wcale się nie śpieszył. Delikatnie zaczął muskać wargami moje usta. Cały świat zawirował mi

przed oczami. Mogłam całować go w nieskończoność, nie musiało się wydarzyć nic więcej, bym była szczęśliwa, choć to, co we mnie buzowało, domagało się uwolnienia. Matteo przerwał pocałunek i pociągnął mnie za sobą w stronę łóżka, z leniwym uśmiechem na twarzy.

– Nie musimy się spieszyć – powiedział, choć ton głosu temu przeczył.

Czy Matteo domyślał się, jak niewielkie mam doświadczenie? Może powinnam powiedzieć mu prawdę, ale nie zdobyłam się na odwagę.

Sypialnię wypełniał blask księżyca. Łóżko było szerokie, zachęcające, zasłane miękką pościelą, obleczoną w złocisty jedwab. Zdecydowanie nie mogłam mu powiedzieć. To by zepsuło cały nastrój i wprawiło nas oboje w zażenowanie.

Matteo patrzył na mnie z podziwem i chciwością.

– Jesteś taka urocza, Daisy – wyszeptał, obejmując mnie w talii. Znów mnie pocałował. Jego usta pochyliły się nad moimi, z delikatnością, ale też pożądaniem. Objęłam go, obezwładniona pocałunkiem. W pewnym momencie cofnął się, dotykając wisiorka na mojej szyi.

– To zostawimy na koniec.

Dopiero gdy sięgnął do zamka sukni, zrozumiałam, co miał na myśli. Miękki materiał opadł mi do pasa. Chłodne powietrze otarło się o moją skórę i musiałam walczyć ze sobą, by się nie zasłonić, bo nie miałam na sobie stanika. Jeszcze nigdy przed nikim nie byłam naga.

Wzrok Mattea przesunął się po moim ciele.

– Naprawdę jesteś idealna, Daisy.

Skinęłam głową na jego smoking.

– A co z tobą?

– Ach tak – mruknął. – Zechcesz mi wyświadczyć tę przysługę?

Zaśmiałam się z niedowierzaniem, zanim zdałam sobie sprawę, że mówi poważnie. Ośmielona jego pożądliwym spojrzeniem, wyswobodziłam się do końca z sukienki i bielizny. Czułam się piękna i seksowna. Powolnym ruchem, odpięłam muchę na jego szyi, odrzucając ją na bok. Matteo obserwował mnie przez cały czas. Kiedy zsuwałam z niego koszulę, poczułam pod palcami szybkie bicie serca. Był podniecony tak samo jak ja. Męczyłam się trochę przy pasku.

– Nie mam w tym wprawy – usprawiedliwiłam się.

– Nie przejmuj się, idzie ci świetnie.

Cofnęłam się na moment, by popatrzeć na jego szeroką, opaloną klatkę piersiową. Gładziłam mięśnie opuszkami palców, zdumiona jego pięknem.

– Co ty mi robisz? – zaśmiał się. – *Glykia mou*, żadna kobieta nie działała na mnie tak jak ty.

– Mówisz poważnie?

– Jak najpoważniej. Nie będę o tym mówił, tylko ci pokażę.

Złapał mnie w pasie i położył na łóżku. Patrzyłam, jak niecierpliwie zsuwa z siebie spodnie.

– Denerwuję się – szepnęłam, gdy poczułam go obok siebie.

– Nie ma czym.

Przypieczętował tę obietnicę długim pocałunkiem, a potem zaczął schodzić niżej. Znaczył wargami szyję, dekolt, przesuwając ciężki wisiorek. Drżałam z tęsknoty i podniecenia, zachwycona pieszczotami. Jęknęłam, gdy zaczął językiem muskać sutki, każdej poświęcając tyle samo czasu i cierpliwości.

– Matteo – pisnęłam, gdy zsunął się jeszcze niżej, do pępka. Nikt nigdy mnie tak nie dotykał. Potem jego dłoń musnęła moje uda, szukając tego ciepłego i wilgotnego miejsca. Jęknęłam głośno. Wszystko to było nowe

i szokująco cudowne. Wiedział, jak mnie pieścić, by przetoczyły się przeze mnie intensywne fale rozkoszy.

Wygięłam biodra, chwytając go za dłoń.

– Spokojnie, *glykia mou*.

– Sprawiasz, że czuję się… – Nawet nie wiedziałam, co mówię.

– Wiem – odparł, całując mnie. Jego palce kontynuowały magię, a ja miałam wrażenie, że wspinam się po schodach, z determinacją, by dotrzeć na sam szczyt.

– Matteo! – Jego imię wybuchło w moich ustach. Ciało poddało się oszołamiającemu strumieniowi wrażeń, wstrząsane spazmami. Leżałam na plecach wyczerpana i zachwycona.

– To dopiero początek – usłyszałam.

– Początek… – powtórzyłam, choć nie wierzyłam, by mogło być coś lepszego. Pomyliłam się. Matteo położył się na mnie, a ja byłam gotowa, by go przyjąć. Gdy zaczął we mnie wchodzić, skrzywiłam się lekko.

– Daisy…?

– Przepraszam – mruknęłam, oswajając się z jego obecnością w moim ciele. – To dla mnie nowość.

– Co masz na myśli? Chcesz powiedzieć, że…

– Tak. – Ukryłam zarumienioną twarz w jego ramieniu. – Nie powiedziałam ci, bo się wstydziłam.

– Czego się wstydziłaś? – Zdawałam sobie sprawę, jak bardzo musiał nad sobą panować.

– Nie wiem. Pomyślałam, że to cię może zniechęcić.

– Zniechęcić? *Glykia mou*, przecież mnie znasz. Wiesz, jak cię pragnę. To dla mnie zaszczyt, że jestem twoim pierwszym.

Tak, pomyślałam, gdy moje ciało otwierało się na jego przyjęcie. Znam cię lepiej, niż myślisz, może nawet bardziej, niż byś chciał. Po chwili poddałam się emocjom.

Daisy…

Jej imię było na moich ustach, gdy wspólnie zbliżaliśmy się do szczytu. Kiedy krzyczała, owijając nogi wokół moich pleców, przeniknął mnie niewiarygodnie przyjemny dreszcz. Byłem dumny, że mogę dać jej rozkosz i sam ją brać, ale to uczucie, gdy Daisy całą sobą akceptowała mnie i przyjmowała, było wręcz nie do opisania. Kiedy spojrzałem w jej zarumienioną twarz, zrozumiałem, że w tej jednej chwili naprawdę byliśmy połączeni. Mąż i żona. Żona i mąż. To mnie przerosło. Czułem się fizycznie i emocjonalnie wypełniony. Objąłem ją mocniej, wdychając jej zapach. Nigdy nie przeżyłem tak intensywnej przyjemności, połączonej z głęboką troską o drugiego człowieka. Nienawidziłem siebie za to. Tego nie było w planie. Co gorsze, wiedziałem, że Daisy też to poczuła. Katastrofa! Znów ogarnęła mnie bezradność. Oderwałem się od niej w chwili, gdy wstrząsy punktu kulminacyjnego przenikały przez nasze ciała. Nawet się nie zabezpieczyłem. Miałem taki zamiar, ale potem kompletnie o tym zapomniałem. Zastanawiałem się, czy Daisy zdawała sobie z tego sprawę.

Milczała. Blady uśmiech błąkał się po jej twarzy, złotobrązowe włosy leżały w nieładzie na poduszce. Nadal miała na szyi wisiorek, który lśnił teraz na mokrej od potu skórze. Wyglądała cudownie. W pośpiechu wstałem z łóżka.

– Matteo…?

– Idę się tylko napić wody – starałem się mówić łagodnie, bo choć wszystko we mnie buzowało, nie chciałem jej skrzywdzić.

W kuchni złapałem kilka głębokich wdechów. Uchwyciłem swoje spojrzenie w szybie szafki. Zastanawiałem się, jak ma to rozegrać. Zazwyczaj, gdy ktoś naruszał moje granice, wycofywałem się. Nie mogłem jednak znów trzymać jej na dystans, okazywać jej chłód po tym, co się stało. To byłoby zbyt okrutne. Pod wpływem impulsu złapałem z lodówki butelkę szampana i dwa kieliszki, po czym wróciłem do sypialni. Daisy oparła się o zagłówek łóżka, zakrywając nagość prześcieradłem. Uśmiechnęła się do mnie, trochę niepewnie.

– Szampan – rzuciłem krótko, wyciągając korek. – Świętujemy.

– A co dokładnie?

– Nas. – Rozlałem złocisty alkohol do kieliszków. – Było naprawdę wspaniale.

Wciąż patrzyła na mnie niepewnie. Zamierzałem potraktować sprawę lekko, bez niepotrzebnych sentymentów, deklaracji i wyznań.

– Zdrówko, Daisy! – Stuknęliśmy się kieliszkami. – Za kilka dni czekają nas Karaiby. Pokażę ci plaże, są piękne. Nurkowałaś kiedyś?

Zaśmiała się lekko.

– Przecież wiesz, że nie.

Wpatrywała się we mnie, jakby chciała o coś zapytać, jakby szukała w moich oczach odpowiedzi na ważne pytanie. Wreszcie odstawiła kieliszek na szafkę, wstała z łóżka i sięgnęła po szlafrok.

– Wracaj do łóżka – wyrwało mi się, zanim zdążyłem ugryźć się w język.

Posłała mi przelotny uśmiech.

– Zaraz wrócę.

Poczułem się nagle bardzo samotny i zaraz zdusiłem to zdradzieckie uczucie. Nie chciałem, by jej obecność była dla mnie aż tak ważna, nie chciałem się zastanawiać nad jej emocjami. Szczyciłem się tym, że w wieku

trzydziestu sześciu lat nie potrzebowałem nikogo, by być zadowolonym z życia. Nie potrzebowałem ani czułości, ani troski. Jako młody chłopak odkryłem, że miłość to jedynie iluzja, w dodatku zła i krzywdząca. Widziałem, jak w jednej chwili miłość dziadka do Andreasa obraca się w popiół. Niepełnosprawny wnuk nie był mu do niczego potrzebny. Zamknął go na najwyższym piętrze domu i ani razu nie odwiedził.

Wtedy zrozumiałem, że miłość to jedynie przelotna, nic nieznacząca emocja.

Dopiłem resztkę szampana i położyłem się na łóżku. Niech się Daisy dąsa, niech będzie smutna. Nie zamierzałem rozpraszać jej melancholijnego nastroju. Nie była dzieckiem, które można pocieszyć cukierkiem. Kiedy jednak po dwudziestu minutach wróciła do łóżka, wcale nie była smutna. Uśmiechała się radośnie, zrzucając z siebie szlafrok.

– Mógłbym się do tego przyzwyczaić – powiedziałem żartobliwie.

– Ja również.

Uśmiechając się, otoczyła mnie ramionami. Wszystko w niej było ciepłe i zapraszające. Gdy ją pocałowałem, stwierdziłem z ulgą, że gra według moich zasad. Zaakceptowała fakt, że nie będzie miłosnych słów ani zapewnień o dozgonnym uczuciu. A potem, gdy kochaliśmy się po raz drugi, patrzyła na mnie tak, jakby chciała powiedzieć „Widzisz? Wszystko zrozumiałam”. Wolałem nie widzieć w jej oczach cienia smutku i swój własny schować głęboko. Przecież właśnie tego chciałem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Witamy w St. Cristiano!

Uśmiechnęłam się, gdy wchodziliśmy razem z Matteem przez frontowe drzwi luksusowego kurortu. Młoda kobieta w mundurku hotelowym, składającym się z białej koszulki polo i brązowej spódnicy, wręczyła mi piękny bukiet lilii i orchidei.

– Dziękuję, są piękne – powiedziałam ciepło.

Minęło pięć dni od gali w Paryżu, odkąd uczyniliśmy nasze małżeństwo prawdziwym. Matteo zasypywał mnie nowymi strojami i biżuterią, z którą już nie wiedziałam, co robić. Czułam się przytłoczona luksusem, ale Matteo cieszył się tym, że może robić mi drogie prezenty. Dawał mi wszystko, poza samym sobą, a ja starałam się nie narzekać. Jeszcze wszystko mogło się zmienić. Byłam gotowa cierpliwie czekać, aż sam się przede mną otworzy.

– Wspaniałe miejsce – powiedziałam, gdy szliśmy przez lobby, pełne tropikalnych kwiatów i fontann.

– Mam nadzieję – odparł Matteo. – To jeden z moich najlepszych hoteli. Wszystko musi być z najwyższej półki.

Pstryknął palcami i natychmiast podbiegł do nas boy hotelowy.

– Proszę zabrać nasze bagaże do domku Amarylis.

– Tak jest, proszę pana.

– Nie zatrzymamy się tym razem z apartamencie prezydenckim? – drażniłam się.

Matteo się uśmiechnął.

– To będzie duże lepsze.

Ruszyliśmy w stronę domku położonego w prywatnym ogrodzie, przy białej piaszczystej plaży.

– Takich apartamentów nie ma nawet prezydent – oznajmił Matteo, gdy weszliśmy do środka przestronnego, bogato urządzonego salonu z wielkimi oknami. Do plaży było tylko kilka metrów. – Całkowita prywatność, możesz się czuć swobodnie.

Bagaż został już dostarczony i boy hotelowy wycofał się dyskretnie. Zwróciłam się twarzą do Mattea i pocałowałam go w usta. Nie sądziłam, by kiedykolwiek mogło mi się to znudzić.

– Pozwól, że cię oprowadzę – rzekł Matteo. – Zacznijmy od sypialni.

W ciągu kilku chwil zerwał ze mnie bawełnianą sukienkę, a ja zsunęłam z niego lniany garnitur. Nadzy, zaplątaliśmy się w miękką, chłodną pościel i przy akompaniamencie szumu fal oddaliśmy się miłości. W każdym razie dla mnie to była miłość i wierzyłam, że Matteo też coś poczuł, choć jeszcze nie chciał się do tego przyznać. Tamtej pierwszej nocy, gdy tak niespodziewanie wyskoczył z łóżka, miałam prawo poczuć się zraniona i wzgardzona. Zmusiłam się jednak do zaakceptowania jego warunków, ponieważ wiedziałam, że nie podlegają negocjacji.

– Masz ochotę na poncz owocowy? – spytał Matteo, podnosząc się z posłania. Patrzyłam za nim, jak idzie, podziwiając muskularną sylwetkę i sposób, w jaki się poruszał. Wrócił z półmiskiem tropikalnych owoców i dzbankiem ponczu.

– Rozpieszczasz mnie. – W ciągu ostatnich dni nieustannie to powtarzałam.

– Lubię to robić – stwierdził, wręczając mi szklankę. – Chciałbym cię tak rozpieszczać przez cały czas. Zasłużyłaś na to.

Uśmiechnęłam się i upiłam łyk, zachłystując się przy tym.

– Rum – odpowiedział Matteo na moje nieme pytanie. – Daje niezłego kopa.

Pociągnęłam kolejny łyk.

– Mocne, ale dobre.

Żałowałam, że nie mogliśmy spędzić popołudnia na leniuchowaniu w łóżku lub przy prywatnym basenie.

– Obowiązek wzywa – oznajmił Matteo, ubierając się. Widziałam po jego minie, że wolałby zajmować się mną, a nie pracą. – Korzystaj ze wszystkiego, na co masz ochotę. Basen, plaża… Tomas jest naszym osobistym lokajem. Wystarczy, że naciśniesz przycisk na domofonie, i natychmiast się zjawi. Zadba o każdą twoją potrzebę.

– Myślałam, że to twoje zadanie – zakpiłam.

Matteo posłał mi łobuzerski uśmiech.

– Rzeczywiście. – Pocałował mnie mocno w usta. – Ja jestem od tego, Tomas od drinków. – Sięgnął po krawat. – Dziś wieczorem zjemy obiad w hotelowej restauracji, a jutro wieczorem czeka nas bal, nie zapomnij.

– Nie zapomnę – odparłam, markotniejąc. Wciąż nie czułam się zbyt pewnie podczas towarzyskich spotkań.

– Nie przejmuj się. Ludzie cię uwielbiają, twój naturalny urok, piękno. Nigdy się nie zmieniaj, *glykia mou*.

Kiedy wyszedł, najpierw zadzwoniłam do Marii, żeby się upewnić, że wszystko w porządku, a następnie udałam się na basen, żeby poopalać się i przeczytać najnowszy bestseller, który kupiłam na lotnisku.

Późnym popołudniem zaczęłam przygotowania do kolacji. Łazienka w domku była równie duża jak sypialnia, z ogromną marmurową wanną i podwójną kabiną prysznicową. Biorąc kąpiel, myślałam o tym, jak wiele się zmieniło od dnia, w którym zdecydowałam się polecieć do Aten. Byłam

teraz prawdziwą żoną cudownego mężczyzny, który dbał o mnie jak o największy skarb. Nagle zaczęłam śpiewać, a nie robiłam tego, odkąd Chris Dawson zrecenzował mój głos. Dawniej śpiewałam w kościele i wszyscy mówili, że mam talent, że to wielki dar od Boga. Naiwnie im uwierzyłam i to skłoniło mnie do szukania szczęścia w Nowym Jorku. Kiedy Chris Dawson pozbawił mnie złudzeń, zamilkłam. Jedynie od czasu do czasu coś nuciłam pod nosem. Teraz zaś, przepełniona radością, zaczęłam śpiewać na całe gardło.

– Daisy! – usłyszałem głos Mattea. O mało nie pośliznęłam się na płytkach, gdy wyszłam spod prysznica. Sięgnęłam po szlafrok, zawstydzona, jakby przyłapał mnie na czymś wstydliwym.

– Przepraszam za to wycie – mruknęłam. Idąc w jego stronę wiązałam turban z ręcznika na mokrych włosach.

– Żartujesz? Masz przepiękny głos, Daisy.

– Proszę cię, daj spokój. Już dawno pozbyłam się złudzeń. Nie musisz mnie pocieszać.

– Nie pocieszam. Masz niesamowity głos. Niski i zmysłowy.

Zarumieniłam się, wciąż nie wierząc w pochlebstwa.

– Nie musisz, naprawdę…

– Daisy, wiesz, że nie mówię pustych komplementów. Dlaczego mi nie wierzysz?

– Ktoś mi kiedyś powiedział, że się nie nadaję – odparłam. – To wszystko.

– A kto to był?

– Jeden z czołowych agentów muzycznych w Nowym Jorku. – Podeszłam bliżej, ściągając z włosów ręcznik. – Myślę, że zna się na tym lepiej od ciebie.

– Agent muzyczny? – Oparł się o framugę drzwi.

– Było, minęło.

– Mam wrażenie, że czegoś mi nie mówisz.

– Matteo, to stara historia, nie ma do czego wracać.

– To dotyczy ciebie i dlatego dotyczy też mnie.

Ta uwaga powinna mnie ucieszyć, ale nie chciałam dzielić się z nim moim najbardziej upokarzającym wspomnieniem.

– Nie ma o czym mówić, naprawdę.

– Myślę, że jest – nalegał.

– Czy musimy sobie wszystko opowiadać?

Matteo spojrzał na mnie groźnie.

– Jesteśmy mężem i żoną.

– Tylko na próbę.

– Tylko? – Wskazał dłonią na mój brzuch. – Czy zdajesz sobie sprawę, że mogliśmy począć dziecko? Za pierwszym razem nie zabezpieczyliśmy się. Pomyślałaś o tym?

Oczywiście, że tak, choć bałam się o tym mówić. Cząstka mnie miała nadzieję, że zaszłam w ciążę. Wciąż byłam niepoprawną marzycielką, malowałam tęczę na burzowym niebie.

– Tak – bąknęłam.

– A mimo to wciąż mówisz o próbie?

– Przepraszam, nie miałam nic złego na myśli. Po prostu nie chcę powracać do pewnych spraw. – Łzy napłynęły mi do oczu. – To już nie ma znaczenia.

– Ma znaczenie, skoro to nadal cię zasmuca. – Delikatnie otarł łzę z mojego policzka. – Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć?

– Bo to… żenujące. – W końcu zebrałam się na odwagę. – No dobrze, powiem ci.

Czułem się kompletnie bezradny, gdy widziałem ją smutną.

– Chcę wiedzieć – powiedziałem, zamykając jej dłoń w swojej dłoni. – Może będę mógł pomóc.

– Na to nic nie poradzisz.

– To się jeszcze okaże.

Kto skrzywdził moją żonę, zapłaci za to.

– Chodź, usiądźmy.

Zachodziło słońce i cały salon skąpany był w pomarańczowo-różowym świetle. Daisy zajęła miejsce na sofie, podkulając nogi.

– Nie wiem, od czego zacząć.

– Najlepiej od początku – rzekłem, odgarniając z jej policzka mokry kosmyk włosów. Chciałem dodać jej otuchy.

– Początek ma chyba swoje miejsce w Briar Valley – westchnęła, obejmując ramionami kolana. – Zawsze kochałam śpiewać i od dziecka marzyłam, żeby być piosenkarką. Wydawało mi się, że jestem w tym niezła. Ludzie z miasteczka mówili, że mam talent. Po śmierci babci zdecydowałam się więc poszukać szczęścia i wyjechać do Nowego Jorku.

Wyobraziłem ją sobie, ufną i niewinną. Kto zniszczył jej marzenia i sny?

– Okazało się jednak, że moje śpiewanie było dobre na prowincji, ale tak naprawdę wcale nie mam talentu.

– Masz talent – zaprotestowałem. Jej głos pod prysznicem był niesamowity, zmysłowy, głęboki, pełen emocji.

– W każdym razie agent muzyczny po ogólnym castingu zaprosił mnie do kolejnego etapu. Myślałam, że mam szczęście, ale okazało się… Możesz się domyślić dalszego ciągu.

Bezwiednie zacisnąłem pięści.

– Czy on…?

– Nie, nie posunął się aż tak daleko, ale dla mnie i tak to było straszne. Nigdy z nikim nie byłam blisko. Żaden mężczyzna mnie nie całował. On był pierwszy. Ty byłeś drugi.

Przypomniałem sobie nasz pocałunek, gdy przyjechała do mnie w czerwonej sukience. Zmusiłem ją do tego, by udowodnić swoją rację. Nic dziwnego, że mnie odtrąciła. Wstyd palił mnie bolesnym płomieniem.

– Co się stało? – spytałem cicho. – Co on ci zrobił?

– Gdy tylko weszłam do jego gabinetu… postawił sprawę jasno. Powiedział, że jeśli będę dla niego miła, on będzie miły dla mnie. Nawet wówczas nie zorientowałam się, o co chodzi. Taka byłam naiwna.

– Niewinna – mruknąłem. – Byłaś niewinna.

– Nagle złapał mnie za ramiona, pchnął na kanapę i… – Otarła oczy. – Uciekłam, zanim stało się najgorsze. Byłam taka głupia, Matteo. Gdy zwierzyłam się koleżance z pracy, wyśmiała mnie i zapytała, czy nigdy nie słyszałam o castingu łóżkowym. A ja naprawdę nie wiedziałam…

– Daisy, nie było w tym żadnej twojej winy. Ten łajdak nigdy nie powinien cię tknąć nawet palcem.

Wiedziałem już, że ten facet pożałuje, że się urodził.

– Mimo wszystko czułam się winna.

– Jak możesz tak mówić. – Objąłem ją i przytuliłem mocno.

– Przez moment byłam w takim szoku, że nie potrafiłam zareagować. Nie odepchnęłam go od razu i dlatego mógł pomyśleć, że… jestem chętna.

– Nie, Daisy! Nie. – Delikatnie pogłaskałem ją po włosach. – To nie była twoja wina. Możesz mi nie wierzyć, ale wiesz, że mówię szczerze.

– Dziękuję, Matteo – westchnęła, drżąc.

Kiedy tuliłem ją do siebie, zdałem sobie sprawę, że wcale nie byłem lepszy od tamtego łajdaka, który rzucił ją na kanapę. Manipulowałem nią, wykorzystywałem swoją przewagę, żeby nagiąć ją do swojej woli. Nalegałem, by dzieliła ze mną łóżko. Co prawda obiecałem, że jej nie tknę, ale nieustannie ją uwodziłem.

– Daisy – rzekłem cicho. – Jeśli kiedykolwiek zrobiłem coś, przez co poczułaś się jak wtedy… – Słowa utkwiły mi w gardle.

Daisy uniosła głowę i popatrzyła na mnie, gładząc mój policzek.

– Nawet nie próbuj tego porównywać – zaprotestowała łagodnie. – Między nami jest zupełnie coś innego.

– Ale ja…

– Cicho. – Pocałowała mnie w usta. – Szaleję za tobą, nie wiesz o tym?

Chciałem zachować wobec niej dystans. Przez te wszystkie dni próbowałem udowodnić sobie i jej, że nas związek oparty jest wyłącznie na fizycznym pociągu. W tej jednak chwili wiedziałem, że przekroczyliśmy pewien punkt i to już kilka dni wcześniej, choć nie miałem odwagi, by to zobaczyć. Ja nie tylko za nią szalałem. Zakochałem się w niej i to mnie przeraziło.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– A więc to ty jesteś najnowszą zdobyczą Mattea? – usłyszałam zblazowany, szyderczy głos.

Zamarłam, stojąc na swoich niebotycznie wysokich szpilkach. To była noc uroczystego otwarcia hotelu i wymknęłam się na chwilę z przyjęcia do toalety, by przypudrować nos. Powoli odwróciłam się twarzą w stronę obcego mężczyzny, koło czterdziestki. Jedną rękę trzymał w kieszeni, gdy bezczelnie taksował mnie wzrokiem.

– Słucham? – rzekłam najbardziej lodowatym głosem, na jaki było mnie stać. Uniosłam nawet głowę, żeby spojrzeć w oczy, choć lubieżny wyraz jego twarzy sprawił, że skurczył mi się żołądek.

– Jesteś najnowszą zdobyczą Diasa. Jego dziwką.

Odskoczyłam, jakby mnie spoliczkował. Kim jest ten człowiek i dlaczego traktuje mnie w ten sposób?

– Jestem jego żoną – odparłam z zimną pogardą. – A teraz proszę wybaczyć…

Ruszyłam w stronę drzwi łazienki, ale złapał mnie za rękę. Wszystko we mnie zamarło.

– Wiesz, kim on jest? – spytał ze złośliwym uśmiechem. – Wiesz, skąd pochodzi?

Gapiłam się na niego zmieszana.

– Proszę mnie przepuścić.

– Nie chcesz wiedzieć, skąd pochodzi twój mężuś? Powiem ci. Z rynsztoka. Jego matka była portugalską prostytutką i porzuciła go na progu domu. Stary Arides nie miał wyjścia i musiał przyjąć bękarta pod swój dach, chociaż od tamtej pory codzienne tego żałuje.

Patrzyłam na niego zszokowana, zapominając nawet, że przyciska mnie blisko do siebie.

– O czym pan mówi?

– Nie powiedział ci? – zadrwił. – Twój mężuś lubi mieć swoje sekrety. Zachowuje się jak książę, jakby należał do elity, ale wszyscy znają prawdę. Nikt nie mówi tego wprost, bo jego pieniądze zamykają ludziom usta.

– Pan najwyraźniej nie ma z tym problemu – syknęłam, próbując oswobodzić ramię. Trzymał mnie mocno, wbijając mi w skórę paznokcie.

– Owszem. Powinnaś mi być wdzięczna, wyświadczam ci przysługę. Uciekaj od niego, póki jeszcze możesz.

– Jest pan nikczemny. – Raz jeszcze próbowałam się wyrwać, ale nie puszczał. I wtedy przeniknął mnie paraliżujący strach. Zatłoczona sala balowa była zaledwie kilka metrów od tego miejsca, ale póki co staliśmy w wąskim, zacienionym korytarzu. Przez chwilę miałam wrażenie, że znów znalazłam się w Nowym Jorku, walcząc na sofie z napastnikiem. Czułam jego ręce i oślinione usta. Wzrok przesłoniła mi mgła, a żołądkiem szarpnęły mdłości, gdy mężczyzna jeszcze mocniej mnie do siebie przycisnął.

– Zabieraj od niej łapy!

Głos Mattea był stanowczy, pełen tłumionej wściekłości. Mężczyzna mnie wreszcie puścił. Odsunęłam się gwałtownie z jękiem.

– Matteo…

– Chciała tego, Dias – wycedził agresor. – Potrzebowała kogoś z klasą!

– Wynoś się stąd! – syknął Matteo.

Nagle, nie wiadomo skąd ,pojawili się w korytarzu dwaj rośli ochroniarze, którzy chwycili mężczyznę pod ręce.

Wzięłam jeden drżący oddech, przyciskając dłonie do piersi. Matteo obrzucił mnie chłodnym spojrzeniem.

– Czy to prawda? – zapytał niskim, drżącym ze złości głosem.

– Co? – Poczułam się, jakby wbił mi sztylet w serce. – O czym ty mówisz?

Matteo patrzył mi prosto w oczy.

– Po prostu odpowiedz na pytanie. Schlebiało ci jego zainteresowanie?

– Nie mogę uwierzyć, że o to pytasz!

– Odpowiedz.

– Matteo, dlaczego taki jesteś? Po tym wszystkim, co ci opowiedziałam, jak możesz mnie podejrzewać?

Znów posłał mi twarde spojrzenie.

– Przepraszam – rzucił krótko. – Nie mówmy już o tym.

A potem odwrócił się na pięcie i odszedł, pozostawiając mnie samą w korytarzu. Po kilku sekundach powlokłam się do toalety i ochlapałam twarz zimną wodą. W lustrze zobaczyłam swą bladą twarz, przerażone oczy i wykrzywione w grymasie usta. Próbowałam poukładać sobie wszystko to, co się stało. Nie obchodziły mnie szyderstwa tej kanalii, ale bolało mnie zachowanie męża. Wróciłam na salę w poszukiwaniu Mattea. Jak mógł mnie zostawić samą? Dlaczego był na mnie zły? Naprawdę uważał, że obściskiwałabym się po kątach z obcym facetem?

Łzy napłynęły mi do oczu. Ostatnie dni były cudowne, pełne czułości i namiętności. Odkąd opowiedziałam Matteowi o Dawsonie, okazywał mi niespotykaną troskę, był wobec mnie delikatny i na każdym kroku dawał mi do zrozumienia, ile dla niego znaczę. Moje serce wypełniło się nadzieją, bo czy zachowywałby się tak, gdyby mu na mnie nie zależało? Gdy

spacerowaliśmy po kolacji, trzymając się za ręce, opowiedział mi, jak przejął podupadające imperium dziadka i zmienił je w nowoczesne, przynoszące milionowe dochody przedsiębiorstwo. Wyczuwałam, że ma wielki żal do Aridesa, choć gdzieś na dnie serca pragnął jego zaufania i być może także miłości. Tym bardziej chciałam mu okazać swoją.

Po powrocie do domu, kochaliśmy się czule. Nie potrzebowaliśmy żadnych słów, bo nasze ciała zgrały się w jednym rytmie. Tak, to była miłość. Przynajmniej z mojej strony. Zakochałam się w swoim mężu. Dzisiejszego ranka Matteo zajęty był pracą, ale całe popołudnie spędziliśmy razem, wylegując się przy basenie. Potem zaczęliśmy się szykować na przyjęcie. Wszystko było dobrze. Jak mógł więc oskarżyć mnie o zdradę? Wyszłam przez taras do ogrodu, nie przejmując się ciekawskimi spojrzeniami ludzi. Zeszłam ścieżką w dół zbocza, nie dbając już o to, dokąd idę. Chciałam uciec od tłumów i od własnych myśli. Oparłam się o kamienną balustradę, za którą cicho szumiało morze. Wieczorna chłodna bryza osuszała łzy, płynące mi po policzkach.

– Daisy…

Wstrzymałam oddech, słysząc jego głos. Ból przeniknął mnie do kości. Nie odwróciłam się w jego stronę, tylko mocniej zacisnęłam dłonie na balustradzie.

– Czego chcesz, Matteo?

Choć nie patrzyła na mnie, wiedziałem, że musiała się poczuć zraniona. I to ja byłem winien.

– Przepraszam – rzekłem, bez żadnych wstępów.

To oczywiste, że w żaden sposób nie zachęcała tego łajdaka Farradaya. Od lat wiedziałem, że ten facet mnie nienawidzi. I wcale nie ze względu na

moje pochodzenie, ale z zazdrości o biznesowe sukcesy. Obaj chcieliśmy wybudować kurorty w St. Cristiano, ale to moja oferta okazała się lepsza.

– Co cię napadło? – spytała z wyrzutem, nie odrywając wzroku od morza.

– Nie wiem. Przez chwilę przestraszyłem się, że … Naprawdę bardzo cię przepraszam.

Powoli odwróciła się twarzą do mnie.

– Są rzeczy, których mi nie powiedziałeś, którymi nie chcesz się ze mną podzielić.

– Co ci nagadał Farraday?

– Tak się nazywa facet, który…

Zaciskając szczękę, skinąłem głową. Patrzyła na mnie, jakby próbowała mnie rozgryźć.

– Powiedział, że jesteś nieślubnym dzieckiem, że twoja mama była prostytutką i podrzuciła cię dziadkowi. – Nie mogłem już dłużej ukrywać prawdy. – Chcę żebyś wiedział, że dla mnie nie ma to żadnego znaczenia. Mam nadzieję, że o tym wiesz, Matteo. Liczysz się tylko ty, a nie to, skąd pochodzisz. Ja także byłam nieślubnym dzieckiem. Moi rodzice nigdy się nie pobrali.

Zaskoczyła mnie.

– Naprawdę? Nie wiedziałem.

– Nie było to dla mnie ważne. A dla ciebie jest?

– Nie, oczywiście że nie – odparłem. – Niestety mój dziadek ma inne podejście.

Gorycz podeszła mi do gardła. Nadeszła chwila, by się otworzyć i zwierzyć ze spraw, które wciąż bolały, jakby były otwartą raną.

– Opowiedz mi, proszę. – Głos Daisy kusił.

– Właściwie wiesz już wszystko – zacząłem.

– Znam tylko początek.

Podeszła do basenu i usiadła na murku, kąpiąc stopy w blasku księżyca. Gestem wskazała, bym do niej dołączył. Tak też zrobiłem. Zdjąłem buty i zanurzyłam nogi w chłodnej wodzie. Przez kilka sekund uporczywą ciszę zakłócał jedynie dźwięk wody przelewającej się z fontann i szum morza. Daisy nie popędzała mnie. Cierpliwie czekała.

– Moja matka nie była prostytutką – zacząłem cicho. – Z tego, co wiem, była bardzo biedna i spała z moim ojcem, żeby… polepszyć swój byt. Niestety nie wyszło.

– Przykro mi.

– Zostawiła mnie dziadkowi, bo nie była w stanie zapewnić mi odpowiednich warunków do życia. Ojca nigdy nie poznałem, bo zanim się urodziłem, zginął w wypadku na łodzi motorowej. Podobno był pijany. Jego żona, bo był żonaty, wdając się romans z moją matką, nalegała, by dziadek mnie przyjął. Była delikatną kobietą, bardzo słabą zarówno fizycznie, jak i psychicznie, ale w tej jednej kwestii wykazała się uporem. Sama była w ciąży z moim przyrodnim bratem, Andreasem. Mój ojciec ją zdradził i skrzywdził, a mimo to pragnęła mnie wychować. Żałuję, że jej nie pamiętam. Wiem jednak, że chroniła mnie przed dziadkiem. Zmarła, gdy miałem rok. Wtedy dziadek pokazał swoje prawdziwe oblicze. – Przełknąłem ślinę, wpatrując się w wodę.

– Co masz na myśli? – spytałam cicho Daisy.

– Nienawidził mnie. Pogardzał mną i wstydził się, że ma wnuka bękarta. Przypominałem mu jego syna, playboya i hulakę. Widziałem zdjęcia. Jestem uderzająco podobny do ojca. Andreas z kolei wrodził się w matkę. Myślę, że dziadek z chęcią by się mnie pozbył, zostawił

w klasztorze albo przytułku, ale to zaszkodziłoby jego reputacji. Czasami żałowałem, że mnie nie oddał.

Potrząsnąłem głową, pilnując, by złe wspomnienia nie przejęły nade mną kontroli.

– Zamiast tego zamienił moje życie w pasmo udręki. – Pomyślałem o Eleni, niani, która Andreasa obdarzyła czułością, a mnie traktowała z nienawiścią i pogardą. Nie chciałem się wdawać w szczegóły. Nie potrafiłem wyznać, że zamykała mnie w ciasnej szafce. – Przy każdej okazji dziadek dawał mi do zrozumienia, że nie chce mnie w swoim domu i że nic od niego nie dostanę. Andreas był wychowywany na spadkobiercę. Chodził do prywatnej szkoły, uczył się jazdy konnej, jazdy na nartach. Ja dorastałem oddzielnie, w szkole w biednej dzielnicy. Tam nauczyłem się walczyć. – Nie dodałem, że dziadek nigdy się za mną nie ujął. Nie chciałem litości Daisy. – To był trudny czas, ale poradziłem sobie.

– Ale przecież dziadek uczynił cię spadkobiercą. – Daisy zmarszczyła czoło. – Chciał, żebyś się ożenił.

– Kiedy miałem trzynaście lat, Andreas miał wypadek na nartach. Uszkodzenie mózgu sprawiło, że jego rozwój zatrzymał się na poziomie ośmiolatka. Nie był już zdolny do przejęcia firmy. Dziadek wpadł w szał.

– I uczynił twoje życie jeszcze bardziej nieszczęśliwym – domyśliła się Daisy. – Mimo że nagle stałeś mu się potrzebny.

– Coś w tym stylu.

– Dlaczego zażądał, żebyś się ożenił?

Wzruszyłem ramionami.

– Może z czystej złośliwości? A może uznał, że małżeństwo doda mi poważania, kiedy już będzie musiał przekazać mi stery. Związek z arystokratką zmazałby trochę moje haniebne pochodzenie.

– Poślubiłeś więc biedną kelnerkę. Na pewno był zachwycony! – rzekła z przekąsem.

– Rzeczywiście! Wściekł się. Jednak ostatnią rzeczą, jakiej chciałem, to związek ze snobistyczną lalunią.

– I dlatego wybrałeś mnie?

– Owszem – przyznałem ostrożnie.

– Nie mam z tym problemu, Matteo. Nigdy nie próbowałam odgrywać kogoś, kim nie jestem.

– I za to cię lubię. – W porę powstrzymałem słowa, które cisnęły mi się na wargi. – Daisy, dziadek nie liczy się w naszym życiu. Nawet nie będziesz musiała go oglądać.

– Myślę, że się mylisz, Matteo. Chcesz tego czy nie, ten człowiek cię ukształtował. Czy nadal ma wpływ na przedsiębiorstwo?

– Praktycznie żadnego. Kiedy się ożeniłem, przejąłem pakiet kontrolny. Dopóki pozostanę w związku małżeńskim, przedsiębiorstwo jest moje. – Sięgnąłem po jej dłoń i splotłem jej palce ze swoimi. – Teraz wiesz wszystko.

– Czyżby? – Najwyraźniej domyślała się, że są rzeczy, których jej nie powiedziałem.

– Wiesz to, co trzeba. – Pochyliłem się, żeby pocałować ją w usta. – Naprawdę przepraszam za swoje wcześniejsze zachowanie. Głupek ze mnie.

– Przeprosiny przyjęte.

Uśmiechnęła się i raz jeszcze złączyliśmy wargi, tym razem w głębszym pocałunku. Nigdy nie miałem jej dość.

Upadliśmy na plecy. Nie przeszkadzał mi chłód terakotowej posadzki. Wsunąłem rękę pod jej sukienkę, oszołomiony pożądaniem. Nie usłyszałem

szybkich kroków ani chrząknięcia. Dopiero głos przywrócił nas do rzeczywistości.

– Proszę pana…

Poderwałem się, wściekły, że personel hotelu ośmiela się nam przeszkadzać. Diasy podniosła się, obciągając sukienkę, a ja poprawiłem krawat, patrząc groźnie na młodego człowieka.

– Lepiej, żeby to było coś ważnego – mruknąłem.

– Pański dziadek przysłał telegram do hotelu, proszę pana. Oczekuje pana w Atenach. Natychmiast.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Przed drzwiami rezydencji powitał nas z ponurą miną kamerdyner. Matteo ruszył naprzód, a ja instynktownie pozostawałam w tyle, nie bardzo wiedząc, gdzie jest dla mnie miejsce w tym rodzinnym dramacie.

– Pan Arides pragnie się z państwem natychmiast spotkać – powiedział lokaj po grecku.

– Natychmiast? – Matteo się skrzywił. – On każe, więc ja biegnę?

– Mówił, że to pilne, sir.

– Ja o tym zdecyduję. Najpierw ja i moja żona chcielibyśmy się odświeżyć po podróży. Lecieliśmy tu czternaście godzin.

W skromnie urządzonym pokoju gościnnym Matteo zdjął garnitur i ruszył pod prysznic, nie mówiąc ani słowa. Znów otoczył się niewidzialnym murem. Nie podchodź, nie dotykaj mnie, o nic nie pytaj. A jednak, gdy wrócił, próbowałam rozładować napięcie.

– Matteo, czy możesz ze mną porozmawiać?

– Nie mam nic do powiedzenia – odparł, wkładając spodnie.

– Odkąd otrzymałeś telegram, jesteś inną osobą.

– Jestem dokładnie taki sam. – Zabrzmiało to jak ostrzeżenie.

– Co się dzieje? – starałam się mówić spokojnie i łagodnie.– Dlaczego dziadek wezwał cię tak nagle?

– Bo miał na to ochotę – odparł, zapinając guziki koszuli.

– Myślisz, że chodzi o przedsiębiorstwo?

– Nie wiem – mruknął. Pośpiesznie włożył marynarkę i ruszył do drzwi. – Nie czekaj na nie. Nie wiem, ile to potrwa.

– Sądziłam, że chce nas zobaczyć oboje…

– Będzie musiał zadowolić się tylko mną.

Opadłam na sofę pokonana. Wiedziałam, że muszę być cierpliwa, ale bałam się, czy spotkanie z dziadkiem nie zniszczy mojego męża i nas.

Bastian Arides nie stał wyprostowany za biurkiem. Nie przypominał wszechmocnego koszmaru mojego dzieciństwa. Siedział skulony w bujanym fotelu przy kominku, choć dzień był bardzo ciepły. Był wychudzony jak szkielet, a jego pomarszczona twarz miała żółtawy kolor.

– Matteo – wypowiedział moje imię z rezygnacją. – Dziękuję, że przyjechałeś.

– Dziękujesz mi? To coś nowego.

Harowałem jak wół, ale nigdy nie usłyszałem od niego słowa podziękowania. Ledwie tolerował moją obecność.

– Zdaję sobie sprawę, że moja prośba mogła ci się wydać niecodzienna, ale musiałem cię zobaczyć. Lekarze dają mi kilka dni.

– Dni? – Patrzyłem na niego z niedowierzaniem. – Jeszcze cztery miesiące temu byłeś w remisji.

– W moim wieku remisja nie trwa długo.

Uśmiechnął się smutno, ale ja stałem niewzruszony. Oczekiwał, że będę po nim płakać?

– Nie rozumiem, po co mnie wezwałeś. Ledwie ze sobą rozmawialiśmy.

– Tak, wiem, i chciałbym to naprawić.

– Na łożu śmierci zacząłeś żałować swoich win? – zakpiłem.

– Coś w tym stylu.

– Wybacz, staruszku, ale jeśli potrzebujesz ode mnie rozgrzeszenia, żeby się dostać do nieba, to go nie dostaniesz. Naprawdę taki tyran jak ty przestraszył się piekła?

– Nie chodzi o to, co będzie po śmierci, ale o to, co jest teraz. Zobaczyłem swoje życie w innym świetle. Wyraźniej.

– I co jest teraz wyraźne?

– Byłem dla ciebie zbyt surowy.

Zaśmiałem się nerwowo.

– Tylko na to cię stać? I oczekujesz, że ci wybaczę?

– Umieram, Matteo.

– Więc do zobaczenia w piekle.

Odwróciłem się na pięcie i wyszedłem, trzaskając drzwiami. Wściekłość zalała mnie niczym żrący kwas. Jak śmiał? Po tym wszystkim, co mi zrobił, myślał, że zapomnę? Nawet mnie nie przeprosił.

Nie mogłem wrócić do Daisy. Nie chciałem widzieć jej łagodnych, pełnych zrozumienia oczu. Jej dobro rozpuściłoby we mnie nienawiść, która pozwalała mi przetrwać najgorsze. Nie, nie mogłem do tego dopuścić. Tym bardziej, że jakaś słaba, żałosna cząstka mnie pragnęła zgody z dziadkiem. Ta sama cząstka wciąż liczyła na jego akceptację i miłość. Nienawidziłem tego w sobie i nie chciałem, by Daisy zobaczyła, co się ze mną dzieje. Wyszedłem więc do ogrodu.

– Matteo.

Odwróciłem się i zobaczyłem Daisy na skraju trawnika. Musiała mnie śledzić.

– Nie! – ostrzegłem. – Nie rób tego!

– Czego? – spytała cicho.

– Po prostu tego nie rób.

Nie patrz na mnie, jakbym łamał ci serce, kiedy moje własne jest w agonii. Nie próbuj mnie pocieszać i nie mów, że kochasz, bo będę musiał cię odepchnąć.

– Matteo, chcę ci pomóc, być z tobą.

– Nie!

Zabrzmiało to jak zwierzęcy ryk. Odwróciłem się i poszedłem w stronę domu, jak najdalej od niej, ale nie byłem w stanie prześcignąć dręczących mnie demonów.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

– Czy moglibyśmy porozmawiać?

Zaskoczona, odwróciłam się i zobaczyłam w drzwiach biblioteki starszego mężczyznę, który musiał być dziadkiem Mattea.

Nie czułam się najlepiej. Noc w tym obcym domu spędziłam sama. Po tym, jak spotkałam swojego męża w ogrodzie, zniknął na resztę dnia i nie przyszedł do sypialni. Nie pojawił się także rano i zaczęła mnie ogarniać rozpacz. Dlaczego wciąż mnie od siebie odpychał?

– Tak, oczywiście. – Podniosłam się z miejsca, ale mężczyzna dał znak, bym usiadła. Wszedł do środka i zamknął drzwi. Gdy usiadł na krześle naprzeciwko mnie, wyrwało mu się westchnienie ulgi.

– Więc jesteś żoną mojego wnuka?

Skinęłam głową, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Nie miałam pojęcia, co ten starzec o mnie myśli. Nie wydawał się taki straszny, jak opowiadał Matteo. Okrutny tyran wyglądał, jak schorowany staruszek.

– Umieram – powiedział nagle, jakby wyczuł moje myśli. – Matteo ci powiedział?

– Nie widziałam go od wczorajszego popołudnia – przyznałam.

– Ach, pewnie jest na mnie bardzo zły.

– Dlaczego?

– Bo chciałem, żeby mi wybaczył.

– Jest zły na pana, bo chciał pan naprawić zło?

– Czasami nie jest łatwo wybaczyć.

– Tak, ale… – Umierał. Bez względu na to, jak Matteo nienawidził dziadka, istniała szansa, by uleczyć stare rany.

– Matteo to bardzo dumny człowiek – przyznał Bastian Arides. – Ciężko pracował na to, co ma. Mówił ci, że uratował przedsiębiorstwo? – Patrzyłam na niego ostrożnie. Matteo wspominał, że firma miała kłopoty. – Ocalił moje imperium. Ja nie jestem tak dobrym biznesmanem jak on. Bałem się ryzykować. – Westchnął głośno. – Za to jego ojciec nie miał kompletnie głowy do interesów. Właściwie do niczego nie miał głowy.

– Matteo coś mi wspominał.

– Matteo mnie uratował – oświadczył stanowczo. – Ocalił dzieło mojego życia. I przyznaję, nie potrafiłem sobie poradzić z tą sytuacją. Nie chciałem, by ktokolwiek mnie ratował, a już zwłaszcza wnuk, którego nie chciałem wychowywać.

– Jak mógł pan winić Mattea za okoliczności, w jakich się urodził?

– Sam nie wiem. Nie mogłem już obwiniać syna, to obwiniałem jego. Przypominał mi o śmierci mojej ukochanej synowej. Bardzo ją kochałem i kiedy umarła, całą złość skierowałem na wnuka.

Musiałam zrobić zdumioną minę, bo Bastian pośpieszył z wyjaśnieniem.

– Kochałem ją jak córkę. Była taka dobra, czuła i delikatna, a mój syn traktował ją okropnie. Hazard, alkohol, romanse. Kiedy się uparła, by przyjąć Mattea, raz jeszcze pokazała, jaka jest wspaniałomyślna, ale to ten akt dobroci ją zabił. Winiłem o to Mattea. Podobny był do swojego ojca, który dla mnie był jednym wielkim rozczarowaniem. Wszystko mi się pomieszało z rozpaczy, a Matteo stał się łatwym celem. – Uśmiechnął się smutno. – Nawet się nie starałem, by zobaczyć, jaki naprawdę jest mój wnuk.

– Jak dziecko mogło się przyczynić do śmierci pańskiej synowej? – spytałam.

– Była bardzo słaba fizycznie i emocjonalnie. Narodziny Adreasa… wiesz o Andreasie, prawda? – Skinęłam głową. – Biedny, drogi Andreas. Jego narodziny pogorszyły jej stan. Mimo to zdecydowała się zaopiekować Matteem. To było dla niej zbyt trudne. Wychowywać dwóch chłopców, z których jeden był synem dziwki jej męża.

– Jego mama nie była dziwką – zaprotestowałam. – Poza tym, jak opieka nad dziećmi może kogoś zabić? Przecież na pewno miała mnóstwo ludzi do pomocy.

– Tak, była niania, ale Marina nie lubiła zostawiać dzieci pod jej opieką. Bardzo jej zależało, żeby dorastali jako bracia. – Wykrzywił się. – A ja tego nie mogłem znieść.

– Więc jak to się stało, że ona…

– Zabiła się – rzucił ostro. – Przedawkowała leki uspokajające. Nie podaliśmy tego do publicznej wiadomości. Myślę, że Matteo nawet o tym nie wie.

– I o jej śmierć obwiniał pan własnego wnuka? Miał rok!

– Tak. Wiem, że nie było w tym logiki, ale taka była moja reakcja na żal. Musiałem się nim opiekować, ale nie chciałem go dłużej w swoim domu. Odesłałem go od siebie. Opiekowała się nim niania. Łożyłem na edukację, jedzenie, ubrania.

– Z Andreasem było inaczej.

– I co z tego? – rzucił gniewnie. – Może w Ameryce są inne obyczaje, ale ja zrobiłem, co do mnie należało. Matteo nie wylądował w przytułku. Szkoda, że nigdy tego nie docenił.

– Może dlatego, że pan go lekceważył.

– Cóż, to było najlepsze, co mogłem zrobić. Przypominał mi o wszystkim, co straciłem. Jego widok sprawiał mi ból. Nie był łatwym dzieckiem. Zawsze ze mną walczył, próbując mnie zirytować. Mówił ci, że sześciokrotnie był zawieszony w prawach ucznia? Wreszcie został wydalony.

Pokręciłam głową, a Bastian kontynuował.

– Już jako nastolatek zaczął pić i romansować, bo wiedział, że były to dwie najgorsze przywary jego ojca. Publicznie ze mnie kpił, ośmieszał mnie. Chciał, żebym się za niego wstydził. Powiedział ci to?

– Niezupełnie, ale wiem, że miał niełatwą przeszłość. Popełniał błędy, bo dorastał bez rodziców, a jedyna bliska mu osoba traktowała go jak intruza.

– Tak, wiem – mruknął. – I dlatego chcę teraz, by wiedział, że mi przykro. Mój syn umarł bez mojego przebaczenia. Synowa odeszła ze świata jak cień, bez jednego słowa pożegnania. Moja żona umarła wiele lat temu na raka. Chcę umrzeć spokojnie, wiedząc, że zrobiłem wszystko, by pojednać się z tymi, których skrzywdziłem. Nie umiałem kochać, ale umiem przyznać się do błędu.

Ścisnęło mnie w gardle. Mimowolnie ten schorowany starzec wzbudził we mnie współczucie.

– Wyznał pan to Matteowi?

– Tak, ale odpowiedział, że spotkamy się w piekle. Pewnie się tam dostanę.

– Nie! – zawołałam z przejęciem. – Proszę dać mu czas. Jestem pewna, że zmieni zdanie, jeśli zrozumie…

– Wątpię, moja droga. Jest już za późno. Mój czas się skończył.

Jego słowa uderzyły mnie ze zdwojoną siłą. Obawiałam się tego samego, że jest już za późno, że czas mój i Mattea także się skończył.

– Porozmawiasz z nim? Wyjaśnisz? – Pochylił się i dotknął mojej dłoni. – On cię wysłucha.

– Spróbuję, chociaż nie wiem, czy to coś pomoże.

Bastian uśmiechnął się lekko.

– Widziałem wasze zdjęcia w prasie. On cię kocha.

Zaśmiałam się lekko, choć te słowa podziałały na mnie jak balsam.

– Zrobię, co w mojej mocy – zapewniłam.

Chciałam to zrobić dla Bastiana, dla męża i dla nas. Obawiałam się, że skoro Matteo nie jest w stanie wybaczyć umierającemu człowiekowi, nie zbuduje prawdziwego związku.

Resztę dnia spędziłam w nerwowym oczekiwaniu. Czułam się jak więzień i zupełnie nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Z jednej strony pragnęłam wrócić na Amanos, do pracy, do ludzi, których znałam i lubiłam, do mojego bezpiecznego świata, bez emocjonalnych wzlotów i upadków, ale cóż by to był za świat bez Mattea?

Pojawił się w naszej sypialni dopiero późnym wieczorem.

– Gdzie byłeś? – Powstrzymałam się od oskarżycielskiego tonu. Brzmiało to jak zwykłe pytanie, ciekawskiej osoby.

– Byłem zajęty – odparł, znikając w łazience. Chwilę później usłyszałam szum wody. Wzięłam głęboki wdech, myśląc o czekającej nas rozmowie. Po dwudziestu minutach Matteo wreszcie wrócił. Nie patrzył na mnie, kiedy zakładał spodnie i koszulę polo.

– Matteo… – Zamierzałam o niego, o nas, zawalczyć, ale czułam się, jakbym skakała z klifu na główkę. – Musimy porozmawiać.

Wszystko we mnie stawiało opór. Nie zamierzałem niczego wyjaśniać. Zatracając się w pracy, przez chwilę mogłem zakrzyczeć niechciane myśli w głowie. Daisy pragnęła, bym się z nimi zmierzył i dlatego wolałem, żeby

zostawiła mnie w spokoju. Jej dobro nie przyniesie mi zbawienia, nie uratuje mnie przed nikim i niczym.

– W porządku, porozmawiajmy.

Spojrzała na mnie niepewnie.

– Twój dziadek chciał pomówić ze mną dziś rano.

– Chyba się nie nabrałaś na manipulacje tego starego drania?

– On chce twojego wybaczenia.

– Nie dostanie go. Jeśli tego ma dotyczyć rozmowa, to lepiej ją zakończymy. Ta sprawa nie ma nic wspólnego z nami.

– Naprawdę tak myślisz? – Jej oczy były pełne bólu.

– Opowiadałem ci o tym człowieku. Nic ci nie daje prawa, by…

– Wtrącać się? Uważasz, że się wtrącam?

– Tak. – Patrzyłem na nią beznamiętnie. Nie zamierzałem ustąpić.

– Wiem, że cię skrzywdził…

Prychnąłem szyderczo.

– Nie masz pojęcia, co mi zrobił! Nie chcę twojej litości, nie potrzebuję jej. Odpuść, Daisy, bo z tobą nie ma to nic wspólnego.

– On żałuje. Naprawdę nie możesz go wysłuchać?

– Nie mogę.

– Nie potrafił cię kochać tak jak powinien, ale…

– Co za bzdury!

– On umiera! – zawołała.

– Tak, od trzech lat umiera.

– Jak możesz być tak okrutny? To twój dziadek.

Miałem ochotę powiedzieć, do czego był zdolny ten umierający, słaby człowiek, którego tak zaciekle broniła, ale milczałem. Nie zamierzałem wdawać się w żadne dyskusje, bo zdałem sobie sprawę, że to nie ma sensu.

Między nami wszystko skończone. Przez dwa tygodnie bawiliśmy się w szczęśliwe małżeństwo, może nawet pojawiło się zakochanie, ale to nigdy nie był prawdziwy związek.

– Daisy, obawiam się, że nie jestem mężczyzną, za jakiego mnie masz. Nie jestem czułym, wybaczającym, udręczonym wnukiem, który z płaczem chwyci dziadka w objęcia i będzie mu ocierał pot z czoła, zapewniając o swojej miłości i oddaniu.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Matteo.

A jednak uchwyciłem w jej głosie wahanie i pod wpływem nagłego bólu odparłem twardo.

– Myślę, że różnimy się w kluczowej kwestii. Jeśli według ciebie dobry człowiek wybacza najgorsze świństwa, to przykro mi, ale nie jestem dobry. Pomyliłaś się i to w niejednej kwestii. – W jej oczach pojawił się strach. – Ostrzegałem cię od samego początku. Mówiłem, że nie interesuje mnie iluzja miłości.

– To, co jest między nami, to iluzja? – szepnęła zasmucona. – A może tylko się tego boisz?

Trafiła celnie w sam punkt i nienawidziłem jej za to.

– Nie boję się – warknąłem. – A jeśli nie zgadzasz się na warunki, które przedstawiłem jasno na początku małżeństwa, to… – urwałem, nie chcąc jeszcze zadać ostatecznego ciosu. To oznaczało utratę szansy na szczęście, a przez ostatnie tygodnie byłem bardzo szczęśliwy. Jak nigdy w życiu.

– To co? – Zbladła, zagryzając wargę.

– To lepiej dajmy sobie spokój z prawdziwym małżeństwem – padły moje bezwzględne słowa, jak wrzucone do studni kamienie. – Dziadek niedługo umrze.

– Nie ma już mowy o unieważnieniu, skoro zaczęliśmy ze sobą żyć. Chcesz więc rozwodu?

Nie zamierzałem podejmować teraz tej decyzji. Za wcześnie było na deklaracje, z których nie można by się było wycofać.

– Szczegóły omówimy później. Mogłaś zajść w ciążę – przypomniałem jej. – Nie rozwiodę się z matką mojego dziecka.

– Cóż, możesz spać spokojnie – oświadczyła cierpko. – Nie jestem w ciąży. Mam okres.

Zignorowałem falę rozczarowania, która przeniknęła moje serce. Tak było lepiej.

– To co? Mam wyjechać? – spytała, wstając z miejsca i dumnie unosząc głowę.

Stałem przy niej nieruchomo, a w środku wszystko we mnie krzyczało. Chciałem cofnąć to wszystko, wziąć ją w ramiona, błagać, żeby ze mną została, ale nie mogłem tego zrobić. Nie chciałem widzieć współczucia w jej oczach i nie potrafiłem wybaczyć dziadkowi. Nie rzekłem więc ani słowa. Daisy powoli pokiwała głową. Dopiero kiedy wyszła z pokoju, zdałem sobie sprawę, jaki jestem słaby i okrutny, bo pozwoliłem jej odejść.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

– Matty!

Uśmiechnąłem się do brata, choć w środku wszystko mnie rozrywało z bólu. Od rozmowy z Daisy minęły dwadzieścia cztery godziny. Cała doba bez niej, od kiedy wyjechała na Amanos. Jedyny jaśniejszy czas to ten, który spędziłem z Andreasem. Za rzadko go widywałem. Mieszkał na najwyższym piętrze z opiekunem, który nie zostawiał go nawet na chwilę. Miał tam wszystko, zabawki, gry, filmy DVD, wszystko, co może zainteresować ośmiolatka. Teraz budował wielką konstrukcję z plastikowych cegieł.

Usiadłem na podłodze obok niego.

– Co to jest? – spytałem, a Andreas zaczął opowiadać mi o mieście, które tworzył. Po piętnastu minutach radosnej rozmowy, spojrzał na mnie, mrugając.

– Matty, dlaczego jesteś smutny?

– Smutny? – Próbowałem się uśmiechnąć, ale tym razem nie wyszło.

– Wyglądasz jak dziadek, kiedy mnie widzi. On jest zawsze smutny.

Aż się wzdrygnąłem na wspomnienie Bastiana. Drogocenny wnuk stał się dla niego wielkim wstydem.

– Nie smuć się – błagał Andreas. – Pobaw się ze mną.

Sięgnąłem po plastikową cegłę.

– Gdzie to położyć?

– Tutaj.

Przez chwilę oboje koncentrowaliśmy się na budowie miasta i nie musiałem nic mówić. Ból po stracie Daisy był wciąż intensywny, ale przynajmniej przez chwilę mogłem udawać, że go nie czuję. Tylko przez chwilę.

Ruch przy drzwiach sprawił, że obydwaj spojrzeliśmy w tamtą stronę. Zesztywniałem.

– Dziadku! – zawołała Andreas, szczerze uszczęśliwiony wizytą tego starego człowieka. Zerknąłem na niego, mrużąc oczy. Przez ostatnie dni unikaliśmy się. Nie wyjechałem tylko przez wzgląd na Andreasa.

Wstałem z podłogi.

– Nie wiedziałem, że tu przyjdziesz – rzuciłem sucho.

– Dziadek przychodzi codziennie – powiedział z radością Andreas. – Lubi grać ze mną w szachy, ale ja nie jestem w tym dobry.

– Dobrze ci idzie, drogi chłopcze – odparł Bastian i wtedy coś we mnie drgnęło. – Matteo, możemy porozmawiać?

– Nie mam ci więcej nic do powiedzenia.

– Ale ja mam i musisz to usłyszeć. Potem już nigdy mnie nie zobaczysz.

– Nigdy? – Andreas przestraszył się i obydwaj pośpieszyliśmy, żeby go uspokoić.

– On nie miał tego na myśli – zapewniłem, choć wiedziałam, że jest inaczej. – Buduj dalej miasto, a ja wrócę za chwilę.

Wyszedłem z pokoju. Bastian podążył za mną. Zatrzymałem się na korytarzu, żeby nie odchodzić daleko od Andreasa.

– O co chodzi?

– Matteo, co mogę zrobić, żebyś mi wybaczył? Wiem, że popełniłem wiele błędów, że źle cię taktowałem. Odreagowywałem na tobie śmierć

Mariny. Kochałem twoją macochę jak własną córkę.

– Co to miało wspólnego ze mną? To nie moja wina, że umarła.

– Przyznaję, że byłem niesprawiedliwy. Zawstydzał mnie fakt, że mam nieślubnego wnuka.

– To też nie była moja wina – powtórzyłem.

– Wiem, ale wtedy uważałem, że nie zasługujesz na te same przywileje co Andreas. Przypominałeś mi swojego ojca, który był dla mnie jednym wielkim rozczarowaniem. Pozwoliłem, by uprzedzenia wpłynęły na mój stosunek do ciebie.

– I co? Teraz zmieniłeś zdanie? – zadrwiłem. – Czy boisz się, bo umierasz?

– Chcę umrzeć w spokoju, tak – przyznał, delikatnie kiwając się w miejscu.

Wyglądał staro i krucho. Miałem wrażenie, że wystarczyłby podmuch z ust, by go przewrócić. Wciąż jednak nie chciałem ulec jego namowom. Bałem się.

– Przecież ci pomogłem, Matteo. Miałeś opiekę – dodał ze smutnym uśmiechem. – Przyznaję, że nie taką, jaką miał Andreas, ale starałem się wypełnić swój obowiązek.

– Obowiązek? – prychnąłem pogardliwie. – Obowiązek nakazywał mnie głodzić? Obowiązkiem służby było bicie mnie w twarz bez powodu albo zamykanie na klucz w szafce? – Wylewały się ze mnie słowa pełne bólu.

– O czym ty mówisz?

– Dobrze wiesz! Eleni, niania, którą zatrudniłeś, jasno dała mi do zrozumienia, że spełniała twoje rozkazy.

Bastian powoli pokręcił głową.

– Matteo, przyznaję, że nie traktowałem cię dobrze. Byłem szorstki i obojętny, ale nie miałem pojęcia, że Eleni…

– Mówiła, że wykonuje twoje polecenia. Nie miałem powodu, żeby jej nie wierzyć. Zawsze okazywałeś mi pogardę. Nieważne, jak ciężko pracowałem i jak się starałem, nigdy nie byłem dla ciebie wystarczająco dobry. Ignorowałeś mnie i obrażałeś, nawet wtedy, gdy musiałeś uczynić mnie swoim następcą.

– Tak. – Bastian oddychał ciężko. – Przyznaję. Nie byłem człowiekiem, jakim chciałbym być. Zabrakło mi sił. Potrzebowałem cię i nie potrafiłem tego zaakceptować. Miałem wrażenie, że zabierasz miejsce należne Andreasowi. – Potrząsnął głową. – To było złe, teraz to widzę, ale nigdy nie pozwoliłbym, żeby ktoś podniósł na ciebie rękę. Nie miałem o tym pojęcia. Proszę, uwierz, nawet jeśli nie możesz mi wybaczyć.

Nie wiedziałem już, w co wierzyć. Od trzydziestu pięciu lat podstawą mojego życia były żal i niechęć do dziadka. Dzięki temu nauczyłem się, by nigdy nie okazywać słabości, nigdy nie ufać ludziom, nigdy nie kochać. Gdybym wybaczył, nie wiedziałbym już, kim jestem.

– A co z Andreasem?

– Jak to? – spytał zdumiony.

– Po wypadku jego też ignorowałeś. Nigdy go nie odwiedziłeś. Odciąłeś miłość jak wodę w kranie.

– Przyznaję, że unikałem go przez kilka lat po wypadku. Jego widok w takim stanie sprawiał mi straszny ból. Potem jednak przychodziłem do niego codziennie. Kocham go. Zawsze go kochałem.

– A mnie? – To pytanie obnażyło moje największe pragnienia i niezagojone rany.

– Żałuję, że nie kochałem cię, gdy byłeś dzieckiem – odparł powoli. – Zasługiwałeś na miłość. Kiedy jednak jako nastolatek zacząłeś się

buntować, to umocniło moją gorycz i żal. Nie powinienem był na to pozwolić.

Czekałem z zaciśniętą szczęką w oczekiwaniu… na co? Sam nie wiedziałem.

– A teraz… – Bastian popatrzył na mnie łagodnie i z uśmiechem. – Widzę człowieka o niezłomnej woli, uczciwego, pracowitego, lojalnego wobec tych, których kocha. Zawsze masz czas dla Andreasa.

– To mój brat.

– Kochasz też swoją żonę.

Parsknąłem kpiącym śmiechem.

– Jak mało wiesz! Przez pierwsze trzy lata małżeństwa w ogóle jej nie widywałem.

I być może już nigdy nie zobaczę.

– Ale teraz ją kochasz. Widzę to w twoich oczach. Jesteś człowiekiem, który walczy o to, czego chce, o tych, których kocha. – Zamilkł i po chwili powiedział słowa, na które czekałem całe życie. – Kocham cię, Matteo. Nie oczekuję, że mi uwierzysz, ale naprawdę kocham cię jak syna. Żałuję tylko, że nie potrafiłem ci tego wcześniej okazać.

Odwróciłem głowę, by nie zobaczył w moich oczach łez.

– Przepraszam cię, synu.

– Daisy, znów bujasz w niebie. – Maria potrząsnęła żartobliwie palcami, więc zmusiłam się do uśmiechu, choć zamiast serca miałam w piersi ołów.

– W obłokach – podpowiedziałam jej. – Przepraszam. Jestem trochę rozkojarzona.

Od dwóch dni przebywałam na wyspie i czułam się jak chodząca śmierć. Kiedy Matteo pozwolił mi odejść, coś we mnie umarło. Nie prosiłam, żeby dał nam szansę. Byłam takim samym tchórzem jak on.

– O czym myślisz? – spytała Maria. – O swoim przystojnym mężu?

Nie powiedziałam jej prawdy. Wiedziała tyle, ile przeczytała w kolorowej prasie.

– Daisy, co się dzieje? – Położyła dłoń na moim ramieniu i wtedy niespodziewanie wybuchłam płaczem. Wyrzuciłam z siebie wszystko, całą historię, od początku do końca.

– On mnie nie kocha, Mario – zakończyłam, wydmuchując nos. – Miałam nadzieję, że to się zmieni, ale na próżno.

Maria poklepała mnie po ramieniu.

– Nie wiem, które z was jest większym głupcem, ty czy on.

– Co takiego? – Uśmiechnęłam się niespodziewanie. – Jak to?

– Kochasz go, Daisy a on kocha ciebie. Dla mnie to oczywiste.

– Nie byłaś tam.

– Nie musiałam. Tyle emocji… On jest w tobie zakochany!

Patrzyłam na nią z niedowierzaniem.

– Ale był taki bezwzględny, okrutny!

– Myślałaś, że wybaczy dziadkowi, ot tak? – Pstryknęła palcami. – Na życzenie? Cierpiał przez niego wiele lat. Przebaczenie to proces, a nie jedna chwila.

– Uważasz więc, że zażądałam zbyt wiele?

– Tak. Odepchnął cię, bo był zły i rozpaczał, nawet jeśli tego nie okazywał. – Przerwała na chwilę. – Matka mojego męża była okropną kobietą. Wiele przez nią wycierpiał, ale kiedy umarła, płakał, choć wcale jej nie kochał. Płakał, bo stracił szansę na to, by ją pokochać.

– Nie pomyślałam o tym w ten sposób. Byłam głupia, ale teraz i tak jest za późno. Matteo oględnie powiedział, że chce się rozwieść.

– Oględnie? Czyli wcale nie chce. Spotkaj się z nim.

– Nie wiem, gdzie jest.

– To się dowiedz.

Cały dzień się wahałam, targana strachem i dziką, rozpaczliwą nadzieją. Wreszcie podjęłam decyzję. Zadzwoniłam do przedsiębiorstwa Arides w Atenach, ale powiedziano mi, że wyjechał i nie wróci do końca tygodnia. Dokąd mógł się udać? Usiadłam na chwilę na tarasie, by w promieniach zachodzącego słońca zastanowić się, co dalej, gdy nagle usłyszałam warkot helikoptera. Nadzieja we mnie zapłonęła. Przysłoniłam oczy ręką, bojąc się, że może to tylko sen. A jeśli przyleciał tylko po to, by zażądać rozwodu? Przynajmniej będę miała okazję, żeby z nim porozmawiać. Zamierzałam walczyć. O niego, o nas, o wspólną przyszłość. Wybiegłam mu na spotkanie.

– Matteo!

Zatrzymał się, unosząc dłoń.

– Nie! – zawołał, jak przedtem. Moje serce biło coraz szybciej. – Nic nie mów.

– Ale…

– Najpierw ja muszę ci coś powiedzieć. – Dumnie kiwnęłam głową, nie mając pojęcia, czego się spodziewać. – Daisy, kocham cię.

Otworzyłam szeroko usta, czując, jak radość przenika mnie słodkim ciepłem.

– Walczyłem z tym od dłuższego czasu. Miałaś rację, bałem się. Wolałem myśleć, że miłość to iluzja, by nikt nie mógł mnie już zranić. Nie mam już sił, by udawać, że nic do ciebie nie czuję.

– Co się stało? – wyszeptałam. – Dlaczego zmieniłeś zdanie?

– Rozmawiałem znowu z dziadkiem. Był ze mną szczery, jak nigdy w życiu. Ja również byłem szczery. Okazało się, że o pewnych rzeczach nie

miałem pojęcia. Nie wybaczyłem mu jeszcze… przynajmniej nie do końca. Chcę tego, ale to trudne.

– Wiem, Matteo. Powinnam cię była rozumieć. Prosiłam cię o zbyt wiele.

– Możesz mnie prosić o wszystko, Daisy. Przepraszam, że cię odepchnąłem. Nie radziłem sobie sam ze sobą.

– Wybaczam ci i rozumiem, dlaczego tak zareagowałeś.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się. Wyglądał na zmęczonego, ale szczęśliwego. – Chodź do mnie – dodał, wyciągając ręce.

Z ulgą przylgnęłam do niego.

– Poprosiłbym cię o rękę, ale już jesteśmy małżeństwem. Nie mogę też prosić, by małżeństwo stało się prawdziwe, bo już takie jest. Zamiast tego proszę, byś mnie pokochała tak mocno, jak ja kocham ciebie.

– Matteo, ja cię kocham – zawołałam gorąco. – Zakochałam się w tobie już dawno. Może kiedy przyleciałeś na Amanos albo jeszcze wcześniej, na tamtym przyjęciu.

– Na przyjęciu? Zachowywałem się wtedy jak ostatni prostak.

Zaśmiałam się, obejmując go ramionami.

– Ale byłeś moim prostakiem, a ja nie potrafiłam ci się oprzeć.

– Ja też nie potrafię ci się oprzeć. Nigdy więcej mnie nie zostawiaj, Daisy. Pilnuj, żebym nie pozwolił ci znowu odejść.

– Nie pozwolę.

– I kochaj mnie.

– Kocham – rzekłam uroczyście. – I zawsze będę.

– Chcę mieć z tobą dzieci. Nie potrzebuję dziedzica, tylko kogoś, kogo będę mógł kochać tak mocno jak ciebie.

– Matteo…

– Miałaś rację, gdy mówiłaś, że miłość to coś więcej niż emocje. To wybór, którego dokonujemy świadomie każdego dnia.

– I robię to – zapewniłam. – Codziennie, w każdej minucie.

– Ja też. – Obejmował mnie mocno, całując. – Chciałbym cię jeszcze o coś prosić, żebyś wróciła do śpiewania. Umówię cię na przesłuchanie do najlepszej agentki i będę tam razem z tobą.

– Nie wiem co powiedzieć – rzekłam ze wzruszeniem. Delikatnie osuszył ustami moje łzy.

– Powiedz, że mnie kochasz. Ja cię kocham, Daisy Dias.

– Kocham cię, Matteo.

Moje szczęście dorównywało wszechogarniającej miłości. Tak, to był wybór, wspaniały wybór. Obejmując się ramionami poszliśmy do domu.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY